

Egzemplarz bezpłatny
ISSN 2300-0910

KALENDARZ GOLESZOWSKI 2017



KALENDARZ GOLESZOWSKI

2017

Gmina Goleszów



Kalendarz Goleiszowski 2017 pod redakcją Małgorzaty Szteler-Furmaniuk

Autorzy artykułów w kolejności alfabetycznej

Tomasz Beczała, Jan Cichy, Jan Gluza, Albin Klimczak, Kamil Podzorski,
Zenon Sobczyk, Paweł Stanieczek, Małgorzata Szteler-Furmaniuk,
Teresa Waszut, Kazimierz Wiselka, Czesław Wołos.

Korekta

Jolanta Chwastek

Zdjęcie na okładce

Małgorzata Szteler-Furmaniuk

Skład, przygotowanie do druku i druk

Wydawnictwo ARKA, www.arkadruk.pl

Nakład 1800 egz.

Wydawca

Gmina Goleiszów
43-440 Goleiszów
ul. 1 Maja 5
tel. 33 479 05 10
urząd@goleiszow.pl
www.goleiszow.pl

Redakcja zastrzegła sobie prawo dokonywania zmian
i skrótów w dostarczonych artykułach.

ISSN 2300-0910



Grudzień 2016

Drodzy Czytelnicy!

Kalendarz Golezowski winien traktować o Golezowie. W tym wydaniu udało się to wyśmienicie.

A więc po kolei...

Tradycyjnie ciekawostkami ze świata zwierząt i roślin dzieli się z nami na łamach kalendarium Kamil Podzorski – młody cisowniczanie, miłośnik przyrody, którego doskonale Państwo już znają z ubiegłych lat.

Są wspomnienia i zdjęcia dotyczące fabryki cementu autorstwa Jana Cichego, a artykuł Pawła Stanieczka „O Golezowie to i owo...” ukazuje ciekawe wątki historyczne dotyczące naszej gminy. Jak bawiono się przed wojną, opisuje w swoim tekście Jan Gluza. Materiał został wzbogacony własnoręcznymi szkicami autora.

Kalendarz Golezowski 2017 jest również świetną okazją, by przedstawić życiorys laureata Srebrnej Cieszyńianki 2016, ks. Emila Gajdacza. Prezentujemy też postać Tadeusza Wrzecionki, wieloletniego dyrektora Banku Spółdzielczego, który dzieli się swoimi wspomnieniami.

Skrupulatnym opisem kontaktów i zawiązanych przyjaźni pomiędzy mieszkańcami naszej gminy a członkami Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej zajęła się Teresa Waszut.

Kazimierz Wiselka w tym wydaniu skupił się na analizie powstania gminy Golezów w procesie podziału administracyjnego, przeprowadzonym po roku 1945. W drugim tekście przedstawił sylwetki powojennych sołtysów Godziszowa, działających na rzecz społeczności lokalnej.

O goleszowskiej przyrodzie w publikacjach, które ukazały się blisko 100 lat temu, pisze doktor nauk przyrodniczych Tomasz Beczała.

Mieszkańcy gminy, którzy sporo podróżują – Czesław Wołos, Zenon Sobczyk i Albin Klimczak – dzielą się swoimi wrażeniami z podróży zagranicznych, bo o ile ziemia cieszyńska jest jedną z najpiękniejszych, o tyle przygody na obcym lądzie mogą być nader atrakcyjne i pociągające. Zapraszamy zatem do lektury!

W rozdziale „Rozważania na temat” poruszę kwestię realizacji marzeń, opisując historię nieopatentowanego pomysłu Bogdany Zakolskiej.

Kolejny raz dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego kalendarza. Mam nadzieję, że spełniliśmy oczekiwania Czytelników.

Czekamy na Państwa opinie...

Małgorzata Szteler-Furmaniuk

SPIS TREŚCI

Spis treści	4
Kalendarium miesięczne – ciekawostki przyrodnicze – Kamil Podżorski	5
Rozdział I – O naszej gminie i nie tylko	
Cementownia „Goleszów” na starych pocztówkach i fotografiach – Jan Cichy	17
„Pod Grabówką” – dla goleszowian miejsce szczególne... – Jan Głuza	41
O Goleszowie to i owo... – Paweł Staniecsek	44
Laureat Srebrnej Cieszyńianki 2016 – ks. Emil Gajdacz – Małgorzata Szteler-Furmaniuk	50
Trzeba patrzeć z dystansem... – historia Tadeusza Wrzecionki, „synka z Rotuza” – Małgorzata Szteler-Furmaniuk	56
Jak powstała gmina zbiorowa Goleszów – Kazimierz Wiśełka	64
Sołtysi Godziszowa – Kazimierz Wiśełka	68
Przyjazne kontakty z Warmią i Mazurami – Teresa Waszut	74
Rozdział II – Świat przyrody	
Jak dawniej pisano o goleszowskiej przyrodzie? – Tomasz Beczała	89
Rozdział III – Podróże kształcą	
Koleją przez świat, kierunek – Iran – Czesław Wołos.....	94
Z turystycznego szlaku, historyczne zamki Spisza – Zenon Sobczyk	104
Sri Lanka i Indie budzą zdziwienie – Albin Klimczak	110
Rozdział IV – Rozważania na temat...	
O krok od patentu – Małgorzata Szteler-Furmaniuk	117
Kolejny rok za nami	125

1 Nd NOWY ROK, Mieczysława
 2 Pn Bazylego, Makarego
 3 Wt Genowefy, Danuty, Daniela
 4 Śr Anieli, Eugeniusza
 5 Cz Edwarda, Szymona ☞
 6 Pt Św. Trzech Króli, Kacpra
 7 So Lucjana, Rajmunda
 8 Nd Seweryna, Mściława
 9 Pn Juliana, Marceliny
 10 Wt Wilhelma, Jana, Danuty
 11 Śr Honoraty, Teodozjusza
 12 Cz Arkadiusza, Benedykta ○
 13 Pt Bogumiła, Weroniki
 14 So Feliksa, Damiastawa, Nivy
 15 Nd Pawła, Dobrawy, Izydora
 16 Pn Marcelego, Włodzimierza
 17 Wt Antoniego, Jana, Mariana
 18 Śr Piotra, Małgorzaty
 19 Cz Henryka, Mariusza ☾
 20 Pt Fabiana, Sebastiana
 21 So DZ. BABCI, Agnieszki
 22 Nd DZ. DZIADKA, Wincentego
 23 Pn Ildefonsa, Rajmunda
 24 Wt Felicji, Franciszka, Rafała
 25 Śr Nawróc. Św. Pawła Ap.
 26 Cz Tytusa, Polikarpa, Pauliny
 27 Pt Anieli, Jerzego, Angeli
 28 So Tomasza, Juliana, Karola ●
 29 Nd Zdzisława, Franciszka
 30 Pn Teofila, Martyny, Macieja
 31 Wt Marceliny, Ludwika, Jana

Styczeń



Opracował Kamil Podzórski

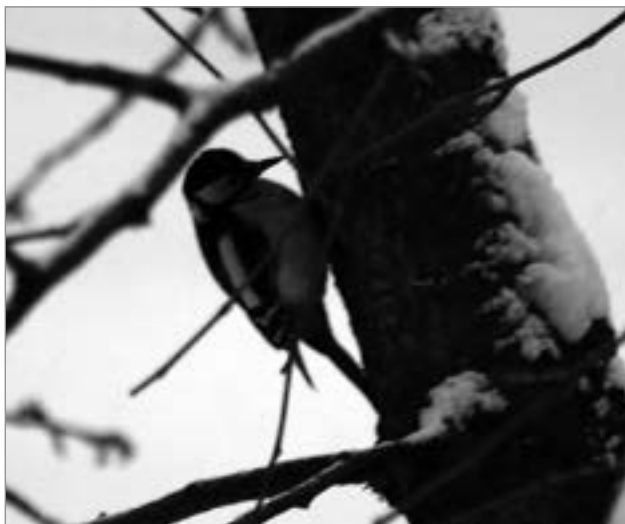
Sikora sosnówka (*Parus ater*)

Kiedy mówimy o zwierzętach epoki lodowcowej, na myśl przychodzą nam najczęściej ogromne włochate mamuty czy też potężne jaskiniowe niedźwiedzie, którym musieli stawiać czoło nasi odlegli praprzodkowie. Większość z tych niezwykłych stworzeń zniknęła z powierzchni Ziemi przed tysiącami lat. Wśród reliktywów holocenińskiej fauny, która przetrwała do naszych czasów, znajduje się jednak pewien niepozorny przedstawiciel, którego nie musimy poszukiwać wśród śniegów Syberii czy dzikich ostępów Alaski. By go wypatrzeć, wystarczy zimą powiesić na gałęzi drzewa kawałek niesolonej słoniny... i czekać. Mowa tu o sikorze sosnówce – mniej barwnej i przez to może często niedostrzeganej kuzynce popularnych bogatek i modraszek. To najszerzej na świecie rozprzestrzeniona spośród wszystkich sikor. Jej zasięg występowania obejmuje ogromne obszary dawniej skutej lodem północnej półkuli – od Ameryki po Azję.

W Polsce zamieszkuje głównie tereny górskie, pokryte lasami iglastymi, najbardziej przypominające pod względem klimatu i szaty roślinnej pradawne bory prehistorycznej Europy. Sosnówka jest nieco mniejsza od bogatki, a w jej upierzeniu dominuje bardziej stonowana – szaro-zielonkawa kolorystyka; również brzusek ptaka nie jest tak jaskrawo żółty. Najbardziej rzucającą się w oczy cechą jest wyraźna czarna plama pod szyją, zwana żabotem lub śliniakiem. Pokarm, podobnie jak u innych sikorek, stanowią głównie drobne owady. Gatunek ten w większym stopniu niż inne sikorki urozmaica jednak swój jadłospis nasionami drzew iglastych, które w okresach urodzaju magazynuje w pęknięciach kory, by wykorzystać później, gdy nadejdą cięższe czasy. Ciekawostką jest fakt, jakoby, jak podaje Arystoteles, śmiertelną trucizną dla naszej bohaterki były kwiaty lipy. Wydaje się jednak, że to tylko przesąd.

Luty

1 Śr Brygidy, Ignacego
 2 Cz Ofiarowanie Pańskie, Marii
 3 Pt Błażeja, Hipolita, Oskara
 4 So Andrzeja, Joanny, Weroniki ☞
 5 Nd Agaty, Adelajdy, Filipa
 6 Pn Doroty, Bohdana, Pawła
 7 Wt Ryszarda, Teodora
 8 Śr Hieronima, Izajasza
 9 Cz Apolonii, Cyryla, Eryki
 10 Pt Scholastyki, Jacka
 11 So Olgierda, Lucjana, Bożeny ○
 12 Nd Eulalii, Nory, Modesta
 13 Pn Grzegorza, Katarzyny
 14 Wt Św. Cyryla i Metodego
 15 Śr Jowity, Faustyna, Zygryda
 16 Cz Danuty, Julianny, Daniela
 17 Pt Aleksego, Zbigniewa
 18 So Szymona, Konstancji ☾
 19 Nd Arnolda, Konrada
 20 Pn Leona, Ludomira, Anety
 21 Wt Eleonory, Feliksa, Roberta
 22 Śr Marty, Małgorzaty
 23 Cz Polikarpa, Izabeli, Romany
 24 Pt Macieja, Bogusza, Marka
 25 So Wiktora, Cezarego
 26 Nd Mirosława, Aleksandra ●
 27 Pn Gabriela, Anastazji
 28 Wt Romana, Makarego



Dzięcioł duży (*Picoides major*)

Przez tysiąclecia, nierzadko trudnego, współistnienia człowieka ze światem zwierząt, wiele istot zyskało sobie miano wysłanników sił nieczystych. Któż nie zna jeszcze z dziecięcych książeczek wizerunku wiedźmy, której nieodłącznym towarzyszem był czarny jak smoła kot lub posępnie kraczący kruke? Któż nie słyszał opowieści o sowach pójdkach wołających dusze w zaświaty swym mrozącym krew w żyłach pohukiwaniem? O konszachty z samym diabłem posądzano jednak również ptaka dziś kojarzącego nam się zdecydowanie pozytywnie – dzięcioła – który, jak wie każde dziecko, jest „lekarzem” lasów uwalniającym drzewa od drążących pod ich korą szkodników.

Dla średniowiecznych uczonych doszukujących się w świecie przyrody teologicznych metafor, to ze wszech miar pożyteczne zachowanie skrywało za sobą nader mroczną symbolikę. Utrzymywali oni, iż dzięcioł jest w istocie obrazem szatana, który puka do ludzkich serc – jeśli stwierdzi, że są słabe i uschłe, drąży coraz głębiej, by zbudować w nim swe gniazdo, dostrzegłszy jednak serce silne i zdrowe, odlatuje w poszukiwaniu łatwiejszej zdobyczy. W istocie ptak ten posiada szereg niezwykle umiejętności, których nie zawdzięcza bynajmniej paktowi z diabłem, lecz anatomii wykształconej podczas trwającej przeszło 20 mln lat ewolucji. Zdumiewająca jest zwłaszcza budowa jego dzioba, połączonego z resztą czaszki złożonym układem mięśni amortyzujących drgania powstające podczas uderzania o drzewa, chroniąc kości oraz mózg przed uszkodzeniem. Ponadto sam dziób nieustannie rośnie (w tempie kilku milimetrów na tydzień), rekompensując ścieranie się podczas pracy. Do wydobywania ukrytych w drewnie larw owadów ptak wykorzystuje równie niezwykle narzędzie – wysmukły lepki język, zakończony kolczastą, chwytłą szczoteczką. Jest on tak długi, iż aby zmieścić się w czaszce, musi być owinięty wewnątrz niej dosłownie dookoła głowy, a dzięcioł może go wysunąć nawet na kilkanaście centymetrów – połowę długości całego ciała.

1 Śr Środa Popielkowa, Antoniny
 2 Cz Heleny, Radosława, Pawła
 3 Pt Tyjana, Kunegundy
 4 So Eugeniusza, Kazimierza
 5 Nd Fryderyka, Oliwii, Adriany
 6 Pn Róży, Wiktora, Jordana
 7 Wt Perpetuy, Pawła, Kajetana
 8 Śr DZ. KOBIET, Beaty, Jana
 9 Cz Katarzyny, Franciszki
 10 Pt Cypriana, Makarego
 11 So Ludosława, Konstantyna
 12 Nd Bernarda, Alojzego ○
 13 Pn Bożeny, Krystyny, Marka
 14 Wt Matyldy, Leona, Jakuba
 15 Śr Klemensa, Ludwika
 16 Cz Izabeli, Hilarego, Gabriela
 17 Pt Patryka, Zbigniewa
 18 So Cyryla, Edwarda, Adeli
 19 Nd Józefa, Bogdana, Marka
 20 Pn Klaudii, Anatola, Kiri ☾
 21 Wt Lubomira, Benedykta
 22 Śr Katarzyny, Bogusława
 23 Cz Pelagi, Feliksa, Piotra
 24 Pt Marka, Szymona
 25 So Zwiastowanie Pańskie
 26 Nd Emanuela, Teodora
 27 Pn Lidii, Ernesta, Ruperta
 28 Wt Anieli, Jana, Joanny ●
 29 Śr Eustachego, Wiktoryna
 30 Cz Amadeusza, Leonarda
 31 Pt Balbiny, Gwidona

Marzec



Podbiał (*Tussilago farfara*)

Podbiał należy do ziół, których lecznicze właściwości znane były od czasów starożytnych. Zdradza je już sama nazwa łacińska oznaczająca „rozpędzacz kaszlu”. Jego stosowanie w leczeniu astmy zalecał słynny antyczny lekarz grecki Dioskurides, zaś rzymski przyrodnik Pliniusz pisał, iż „dym z tej rośliny, wysuszonej wraz z korzeniem i spalonej, działa leczniczo przy uporczywym kaszlu, gdy wdycha się go głęboko przez rurkę”. Działanie podbiału potwierdza również współczesna medycyna. Zawarte w nim substancje ułatwiają odkrztuszanie, przeciwdziałają nieżyłowi błon śluzowych górnych dróg oddechowych, sprzyjają także gojeniu się uszkodzonych tkanek. W kuracji przeciwkaszlowej stosuje się odwary, napary, nalewki oraz syropy sporządzane z liści i kwiatów rośliny. W warunkach domowych najłatwiej przygotować napar z dwóch łyżeczek ziół (lub kilku kwiatów) na szklankę wody. Herbatkę zaparza się około 10 min i pije – dzieląc na 3 porcje dziennie – najlepiej z dodatkiem miodu. Świeże liście można ponadto wykorzystywać w charakterze okładów na otarcia, wrzody oraz trudno gojące się rany. Stosowanie podbiału jest bezpieczne również u dzieci. Wprawdzie w stanie surowym zawiera on pewne substancje toksyczne, w większych ilościach uszkadzające wątrobę, ulegają one jednak zniszczeniu pod wpływem wysokich temperatur podczas gotowania, zaparzania czy palenia. Roślinę łatwo rozpoznać po jaskrawożółtych kwiatach, osadzonych na dość grubej, łuskowatej łodyżce, pojawiających się na łąkach, wilgotnych polach i na skrajach dróg wczesną wiosną, zanim jeszcze rozwiną się duże, ciemnozielone liście pokryte od spodu gęstym, srebrzystym puchem.

- 1 So Zbigniewa, Grażyny
- 2 Nd Teodozji, Franciszka
- 3 Pn Ryszarda, Sykstusa ➤
- 4 Wt Izydora, Wacława
- 5 Śr Wincentego, Ireny
- 6 Cz Wilhelma, Celestyna
- 7 Pt Jana, Rufina, Hermana
- 8 So Dionizego, Julii, Waltera
- 9 Nd Dymitra, Marcelego
- 10 Pn Michała, Makarego
- 11 Wt Filipa, Leona, Jaramira ○
- 12 Śr Andrzeja, Juliusza
- 13 Cz Wielki Czwartek, Przemysław
- 14 Pt Wielki Piątek, Justyna
- 15 So Wielka Sobota, Anastazji
- 16 Nd WIELKANOC, Bernadety
- 17 Pn PON. WIELKANOCNY
- 18 Wt Bogusławy, Apoloniusza
- 19 Śr Adolfa, Leona, Tymona ☾
- 20 Cz Czesława, Agnieszki
- 21 Pt Feliksa, Konrada, Anzelma
- 22 So Łukasza, Wanesy, Kei
- 23 Nd Miłosierdzia Bożego
- 24 Pn Grzegorza, Aleksandra
- 25 Wt Jarosława, Marka
- 26 Śr Marzeny, Klaudiusza, Marii ●
- 27 Cz Teofila, Zyty, Felicji
- 28 Pt Piotra, Ludwika, Walerii
- 29 So Katarzyny, Bogusława
- 30 Nd Mariana, Donata

Kwiecień



Szlaczkoń siarcznik (*Colias hyale*)

Szlaczkonie – wśród nich siarcznik – należą do najlepszych i najwytrwalszych lotników wśród motyli. Latają szybko i zwinnie, tylko na krótką chwilę przysiadając na łukowych kwiatach, by zaspokoić głód ich nektarem. Co więcej, są niezwykle ostrożne i płochliwe, odfruwają, dostrzegłszy najmniejszy nawet ruch. Sprawia to, iż są trudną zdobyczą zarówno dla kolekcjonerów – miłośników motyli, jak i polujących na te owady ptaków. Niektóre gatunki, np. charakteryzujący się jaskrawym, pomarańczowym ubarwieniem skrzydeł szlaczkoń sylwetnik (*C. crocea*), corocznie na wiosnę migrują do nas z południa Europy (gdzie w łagodnym klimacie spędzają zimę). Udają się na północ naszego kontynentu, by wydać tu na świat kolejne pokolenie, jesienią pokonujące liczącą setki kilometrów drogę powrotną. Jego bliski krewny – siarcznik – jest dla odmiany gatunkiem osiadłym, zasiedlającym tereny otwarte: łąki, pola i stopy Eurazji, gdzie jego niepozorne, trawiastozielone gąsienice żerują na roślinach z rodziny motylkowatych – zwłaszcza koniczynie i lucernie.

Widoczny na fotografii okaz to samica, o czym świadczy jasnokremowa barwa spodniej strony przedniej pary skrzydeł. U samca mają one znacznie wyraźniejszy, intensywnie żółty kolor, któremu motyl zawdzięcza swą nazwę. Owady te są na naszym terenie reliktowymi przedstawicielami dawnej fauny stepowej, szeroko ongiś rozprzestrzenionej na wielkich połaciach naszego kontynentu w czasach, gdy północną część lądu pokrywał lodowiec, a miejsce obecnych lasów strefy umiarkowanej zajmowały ciągnące się jak okiem sięgnąć obszary trawiaste, podobne do tych, jakie dziś zobaczyć możemy na terenach środkowej Azji. Szlaczkonie należą do tych gatunków, które zdołały przystosować się do zmian klimatu, jakie miały miejsce z końcem epoki lodowcowej i dziś cieszą nasze oczy podczas wiosennych spacerów.

- 1 Pn ŚWIĘTO PRACY, Józefa
- 2 Wt Zygmunta, Anatola
- 3 Śr NMP Królowej Polski ☞
- 4 Cz DZ. STRAŻAKA, Floriana
- 5 Pt Ireny, Waldemara
- 6 So Judyty, Filipa, Jakuba
- 7 Nd Ludmiły, Benedykta, Gizeli
- 8 Pn Św. Stanisława, bp.
- 9 Wt Bożydara, Grzegorza
- 10 Śr Izydora, Antonina ○
- 11 Cz Franciszka, Ignacego
- 12 Pt Pankracego, Dominika
- 13 So Gerwazego, Glorii, Roberta
- 14 Nd Macieja, Bonifacego
- 15 Pn Zofii, Izydora, Berty
- 16 Wt Andrzeja, Szymona
- 17 Śr Sławomira, Weroniki
- 18 Cz Aleksandry, Alicji, Eryki
- 19 Pt Krystyna, Celestyna, Piotra ☾
- 20 So Aleksandra, Bernardyna
- 21 Nd Wiktora, Jana, Tymoteusza
- 22 Pn Wiesława, Heleny, Julii
- 23 Wt Iwony, Dezyderiusza
- 24 Śr Joanny, Zuzanny, Estery
- 25 Cz Magdaleny, Urbana ●
- 26 Pt DZ. MATKI, Filipa, Eweliny
- 27 So Oliviera, Juliana
- 28 Nd Jaromira, Wilhelma
- 29 Pn Teodozji, Magdaleny
- 30 Wt Ferdynanda, Feliksa
- 31 Śr Nawiedzenia NMP, Anieli



Robinia akacja (*Robinia pseudoacacia*)

Robinia, z racji podobieństwa błędnie zwana u nas akacją, to dorastające do ponad 20 m drzewo występujące w stanie naturalnym w środkowej i wschodniej części USA. Na Stary Kontynent sprowadzona została początkiem XVII w. z terenu ówczesnej Francuskiej Ameryki przez znanego ogrodnika Jeana Robina, któremu zawdzięcza swą nazwę rodzajową. Początkowo stanowiła roślinę ozdobną, sadzoną w ogrodach arystokratów doby Burbonów, z biegiem czasu zagościła jednak również w miejskich parkach całej Europy. Wkrótce odkryto szereg jej użytkowych walorów – m.in. jako rośliny miododajnej oraz źródła drewna wykorzystywanego nie tylko w stolarstwie, ale również w charakterze surowca do produkcji kosmetyków oraz barwników do tkanin. Mimo iż wszystkie części rośliny są w mniejszym lub większym stopniu trujące, to kwiaty – zawierające najmniesze stężenie toksyn – stosuje się w ziołolecznictwie do przygotowywania naparów pomocnych w leczeniu chorób nerek, zapaleniu dróg moczowych, niewydolności układu krwionośnego oraz do pobudzenia trawienia. Smażone w cieście naleśnikowym (obróbka termiczna neutralizuje w znacznym stopniu działanie toksyczne) stanowią z kolei słynny na Śląsku Cieszyńskim cesarski przysmak, którego miłośnikiem, jak głosi legenda, miał być monarcha Franciszek Józef I. Ze względu na niewielkie wymagania glebowe i mocny system korzeniowy robinie sadi się dziś często nad osuwającymi się brzegami rzek czy nasypów, celem zapobiegania erozji gleby. W wymiarze symbolicznym roślina ta zajmuje poczesne, choć nie do końca znane postronnym, miejsce w rytuałach wolnomularskich, a jej liście składane są na mogiłach członków tej tajemniczej społeczności.

- 1 Cz DZ. DZIECKA, Justyna ➤
- 2 Pt Marcelina, Piotra, Marii
- 3 So Karola, Leszka, Tamary
- 4 Nd Zesłanie Ducha Św.
- 5 Pn NMP Matki Kościoła
- 6 Wt Norberta, Pauliny
- 7 Śr Wiesława, Roberta
- 8 Cz Maksyma, Seweryna
- 9 Pt Pelagii, Felicjana, Ryszarda ○
- 10 So Bogumiła, Małgorzaty
- 11 Nd Anasztazego, Feliksa
- 12 Pn Onufrego, Janiny
- 13 Wt Lucjana, Antoniego
- 14 Śr Bazylego, Walerego
- 15 Cz BOŻE CIAŁO, Jolanty, Wita
- 16 Pt Aliny, Anety, Eustachego
- 17 So Laury, Alberta, Adolfa ◁
- 18 Nd Marka, Elżbiety, Pauli
- 19 Pn Eurydyka, Gerwazego
- 20 Wt Bogny, Florentyny
- 21 Śr Alicji, Alojzego, Marty
- 22 Cz Paulina, Jana, Tomasza
- 23 Pt Najświęt. Serca P. Jezusa
- 24 So Jana, Danuty, Wiliana ●
- 25 Nd Doroty, Łucji, Wilhelma
- 26 Po Jana, Pawła, Rudolfa
- 27 Wt Cyryla, Władysława, Marii
- 28 Śr Leona, Ireneusza, Olgi
- 29 Cz Piotra, Pawła, Benity
- 30 Pt Emilii, Lucyny, Arnolda

Czerwiec



Nastroz półpawik (*Smerinthus ocellata*)

Ten wyróżniający się niezwykle wyglądem owad o rozpiętości skrzydeł dochodzącej do 10 cm należy niewątpliwie do naszych najbardziej okazałych motyli, choć ze względu na nocną porę aktywności rzadko ukazuje się oczom obserwatorów. Dzień spędza dobrze ukryty wśród listowia lub w szczelinach kory, gdzie kształt i deseń przedniej pary skrzydeł zapewnia mu znakomity kamuflaż. Tylne skrzydła (w spoczynku niewidoczne) kryją jednak niezwykle niespodziankę w postaci ogromnych błękitnych plam w kształcie oczu, które owad niespodziewania odsłania, gdy poczuje się zagrożony. Wraz z grubym, przypominającym wydatny nos, odwłokiem przywodzą one wówczas na myśl paszczę jakiegoś niesamowitego stwora, wprowadzając w przerażenie, a przynajmniej dekoncentrując potencjalnego napastnika, co daje nastroszowi cenny czas na ucieczkę. Żerująca na liściach drzew owocowych (grusz, jabłoni i śliw) oraz topoli, wierzb i czerech gąsienica, wygląda nie mniej niezwykle – osiąga kilkanaście centymetrów i wyróżnia się intensywnym zielonym ubarwieniem. Ponadto, jej głowę pokrywa barwny rysunek przypominający twarz, zaś odwłok wieńczy wielki błękitny róg.

Jesienią, po opadnięciu listowia, którym się żywi, larwa kryje się pod ziemią (często wykorzystuje w tym celu np. opuszczoną mysia norę), gdzie, owinąwszy się jedwabnym kokonem, przybiera postać zimującej poczwarki, by z nastaniem wiosny wyłonić się na powierzchnię, już w postaci pięknego motyla. Zawisaki (*Sphingidae*) to w większości owady wędrowne. Niektóre gatunki podczas corocznych migracji pokonują nawet tysiące kilometrów. Przypuszcza się, że podobnie może być również w przypadku nastrosza półpawika. Niestety, tryb życia tego, pospolitego wprawdzie, lecz bardzo skrytego motyla nie został do tej pory zbyt dobrze poznany. Uczeni niemieccy od lat prowadzą badania polegające na jego znakowaniu, podobnie jak robi się to z ptakami. Jak na razie nie przyniosły one jednak rozstrzygających rezultatów.

Lipiec

- 1 So Ottona, Haliny, Mariana ☞
- 2 Nd Juliana, Jagody, Urbana
- 3 Pn Jacka, Tomasza, Anatola
- 4 Wt Elżbiety, Malwiny, Odona
- 5 Śr Marii, Karoliny, Antoniego
- 6 Cz Dominiki, Łucji, Teresy
- 7 Pt Cyryla, Benedykta
- 8 So Elżbiety, Eugeniusza
- 9 Nd Weroniki, Zenona, Lukrecji ○
- 10 Pn Olafa, Filipa, Amelii
- 11 Wt Benedykta, Olgi, Kaliny
- 12 Śr Jana, Gwalberta, Brunona
- 13 Cz Małgorzaty, Kingi, Sary
- 14 Pt Kamila, Marcela, Izabeli
- 15 So Henryka, Włodzimierza
- 16 Nd Eustachego, Marii ☾
- 17 Pn Bogdana, Jadwigi
- 18 Wt Szymona, Fryderyka
- 19 Śr Włodzisława, Wincentego
- 20 Cz Czesława, Małgorzaty
- 21 Pt Daniela, Wawrzyńca
- 22 So Marii, Magdaleny, Leny ●
- 23 Nd Apolinarego, Brygidy
- 24 Pn Kingi, Krystyny, Antoniego
- 25 Wt Krzysztofa, Jakuba
- 26 Śr Anny, Grażyny, Mirosława
- 27 Cz Lili, Natalii, Julii
- 28 Pt Innocentego, Wiktora
- 29 So Olafa, Marty, Ludmiły
- 30 Nd Piotra, Leopolda, Julity ☞
- 31 Pn Ignacego, Heleny



Powszelatki (*Hesperiidae*)

Przed ponad 100 mln lat, kiedy na lądach wciąż panowały niepodzielnie dinozaury, na niebie zaś unosiły się ogromne latające gady o rozpiętości skrzydeł małego samolotu oraz pierwsze prap-taki, nieporadnie jeszcze szlifujące swe lotnicze zdolności, w ich cieniu w przestworza wzbili się pierwsi, niepozorni przedstawiciele zupełnie innej grupy zwierząt – dziś liczącej około 200 tys. gatunków i cieszącej nasze oczy podczas letnich spacerów nieskończoną wprost wielością barw i kształtów. Były to prehistoryczne motyle łączące w sobie cechy dwóch głównych grup tych owadów – motyli dziennych oraz ciem. Tak jak te pierwsze latały w świetle słońca i zaopatrzone były w charakterystyczne nitkowate czułki zakończone zaokrąglonymi buławkami, posiadały jednak zarazem typową dla ciem budowę skrzydeł i nieco zaokrąglony, kosmaty tułów.

Dziś, choć zniknęły już mezozoiczne puszcze zamieszkałe przez ogromne jaszczury, prehisto-ryczne motyle – powszelatki – mali świadkowie dawnych epok geologicznych istnieją do dziś. Również na naszym terenie. Zamieszkują najczęściej nasłonecznione skraje lasów i górskie łąki, odżywiając się, podobnie jak inne motyle, nektarem kwiatowym. Mimo iż większość z nich na-leży do gatunków dość pospolitych ze względu na niewielkie rozmiary (rozpiętość ich skrzydeł nie przekracza 3 cm) jak i niepozorne, przeważnie ceglaste lub brązowe ubarwienie – nie rzucają się w oczy.

Przy swych niewielkich w stosunku do rozmiarów ciała skrzydełkach latają raczej słabo, poko-nując niewielkie odległości chybottliwym, niepewnym lotem. Małeńkie, zwykle zielone gąsienice żerują przeważnie na różnych gatunkach traw i innych niewielkich roślin zielnych, jak pięciornik czy poziomka, w tym stadium spędzając również zimę. Przepoczwarzają się z nastaniem wio-sny, by wkrótce przystąpić do godów. Na skrzydłach samców znajdują się specjalne, kruche włos-ki zapachowe, które podczas lotu odłamują się i, niesione wiatrem, rozprzestrzeniają, niczym perfum, kuszącą dla przedstawicieli płci przeciwnej woń. Samice wyczuwają ją dzięki bardzo czułym narządom węchu, umiejscowionym na końcach czułków, w ten sposób lokalizując przy-szłego partnera.

- 1 Wt Nadii, Piotra, Alfonsa
- 2 Śr Euzebiusza, Gustawa
- 3 Cz Lidii, Nikodema, Stefana
- 4 Pt Dominika, Jana, Rajnera
- 5 So Mariana, Oswalda
- 6 Nd Przemienienie Pańskie ○
- 7 Pn Kajetana, Sykstusa ○
- 8 Wt Dominika, Cypriana
- 9 Śr Romana, Ryszarda, Edyty
- 10 Cz Borysa, Wawrzyńca
- 11 Pt Ligii, Zuzanny, Filomeny
- 12 So Lecha, Innocentego, Klary
- 13 Nd Diany, Hipolita, Elwiry
- 14 Pn Alfreda, Maksymiliana
- 15 Wt WNIEBOWZJĘCIE NMP ☾
- 16 Śr Stefana, Joachima, Rocha
- 17 Cz Żanny, Jacka, Julianny
- 18 Pt Bronisławy, Heleny, Ilony
- 19 So Bolesława, Jana, Emilii
- 20 Nd Bernarda, Sobiesława
- 21 Pn Piusa, Franciszka, Joanny ●
- 22 Wt Marii, Cezarego, Mariusza
- 23 Śr Róży, Filipa, Apolinarego
- 24 Cz Jerzego, Bartłomieja
- 25 Pt Józefa, Luízy, Ludwika
- 26 So NMP Częstochowskiej
- 27 Nd Cezarego, Józefa, Moniki
- 28 Pn Augustyna, Patrycji
- 29 Wt Beaty, Jana, Sabiny ☽
- 30 Śr Feliksa, Małgorzaty
- 31 Cz Bohdana, Rajmunda

Sierpień



Zaleszczotek (*Neobisium*)

Zwierzęce siedziby – czy są to ptasie gniazda, nory gryzoni czy pszczele ule – przyciągają wielu niechcianych lokatorów, poszukujących bezpiecznego, ciepłego i suchego schronienia, oferującego często ponadto łatwo dostępny posiłek, w postaci choćby resztek pokarmu pozostawionego przez prawowitych właścicieli. Nie inaczej jest i w przypadku ludzkich domostw, pełnych miejsc, gdzie nieproszony lokator może znaleźć własny kąt, zapewniający zakwaterowanie i wyżywienie. Do najbardziej uciążliwych (a przy tym bynajmniej nie obojętnych dla zdrowia) intruzów należą roztocza, stanowiące istne utrapienie zarówno dla dzikich zwierząt jak i ludzi – odpowiedzialne nie tylko za choroby alergiczne, ale również wymieranie pszczelich rojów czy niedomagania piskląt zamieszkujących opanowane przez nie gniazda.

W walce z nimi ich ofiary nie są jednak odosobnione – mają bowiem nader skutecznych sprzymierzeńców w postaci, często niedostrzeganych, choć bardzo licznie występujących i w naszych mieszkaniach zaleszczotków, zwanych również pseudoskorpionami. To małe, często nieprzekraczające 0,5 mm długości pajęczaki, do złudzenia przypominające miniaturowe skorpiony. Zamieszkują półki z odzieżą, domowe biblioteczki czy szczecinę dywanów, bezlitośnie tępiąc rojące się w nich roztocza. Zdobycz chwytają charakterystycznymi kleszczami, zabijając następnie jadem wydzielanym wprost ze szczypiec – nie posiadają bowiem typowego dla właściwych skorpionów kolca na końcu odwłoka (trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż z racji małych rozmiarów nie są w stanie ukąsić ani w żaden inny sposób zagrozić człowiekowi). Są bardzo ruchliwe i podczas łowów potrafią się równie sprawnie przemieszczać we wszystkich kierunkach – również wspan i na boki. Co ciekawe, by pokonać większe odległości posługują się często „transportem lotniczym”, przyczepiając się szczypczykami do odnóża muchy czy innego napotkanego owada, nie czyniąc mu przy tym żadnej szkody.

Omawiając ich zwyczaje, wspomnieć należy również o troskliwej, co rzadko spotykane w świecie stawonogów, opiece, jaką roztaczają nad potomstwem. Samice trzymają swe pociechy w specjalnej torbie, podobnie jak czynią to np. kangury, karmiąc potomstwo wytwarzanym przez siebie płynnym pokarmem. Te miniaturowe „skorpioniki” należą do najsympatyczniejszych, a przy tym jakże pożytecznych lokatorów naszych domów, zarazem sprzymierzeńców pszczelarzy, chroniących ule przed niszczyielską, wywołowaną przez roztocza warrozą.

- 1 Pt Bronisławy, Idziego
- 2 So Wilhelma, Stefana, Juliana
- 3 Nd Grzegorza, Izabeli, Erazmy
- 4 Pn Rozali, Idy, Lilianny
- 5 Wt Doroty, Teodora, Wawrzyńca
- 6 Śr Beaty, Eugeniusza ○
- 7 Cz Reginy, Stefana, Melchiora
- 8 Pt Radosława, Adrianny
- 9 So Sergiusza, Piotra, Anieli
- 10 Nd Łukasza, Mikołaja, Aldony
- 11 Pn Prota, Hiacynta, Jacka
- 12 Wt Marii, Gwidona, Piotra
- 13 Śr Filipa, Eugenii, Aureliusza ☾
- 14 Cz Podwyższenia Krzyża Św.
- 15 Pt NMP Bolesnej, Albina
- 16 So Korneliusza, Edyty
- 17 Nd Roberta, Justyny, Franciszka
- 18 Pn Św. Stanisława Kostki
- 19 Wt Januarego, Konstancji
- 20 Śr Euzebij, Eustachego ●
- 21 Cz Hipolita, Mateusza
- 22 Pt Tomasza, Maurycego
- 23 So Tekli, Berty, Bogusława
- 24 Nd Gerarda, Teodora, Hermana
- 25 Pn Aurelii, Władysława
- 26 Wt Cypriana, Damiana, Justyny
- 27 Śr Wincentego, Kosmy
- 28 Cz Wacława, Marka, Tymona ☽
- 29 Pt Michała, Gabriela, Rafała
- 30 So Hieronima, Felicji, Zofii

Wrzesień



Dziewięciśl bezłodygowy (*Carlina acaulis*)

Jeszcze do niedawna ta niezwykle dekoracyjna roślina o nietypowym wyglądzie stanowiła dość często widywaną ozdobę górskich łąk naszego regionu. Dziś coraz trudniej ją odnaleźć, a z wielu stanowisk, które dawniej licznie zasiedlała, zniknęła już zupełnie. Jest to bylina o okazałych, wyrastających wprost z podłoża kwiatach, otoczonych ząbkowanymi, ułożonymi w kształt rozety liśćmi, porastająca wyżej położone murawy (zwłaszcza na glebach wapiennych) od Wysp Kanaryjskich, przez pas Alp i Karpat, po Kaukaz i góry Syberii. Co najmniej od średniowiecza dziewięciśl stosowany był w ziołolecznictwie. Surowiec pozyskiwano głównie z korzenia, z którego przygotowywano preparaty posiadające działanie antyseptyczne, przeciwgorączkowe oraz regulujące trawienie. Wypełniająca dno kielicha kwiatowego piankowata substancja traktowana była natomiast, zwłaszcza w okresach niedostatku, jako substytut warzyw lub chleba. Jako że świetnie nadaje się do suszenia, często wykorzystywano go ponadto w celach dekoracyjnych; stanowił również inspirację dla motywów zdobniczych popularnych w sztuce ludowej (zwłaszcza snycerze) regionów, w których występuje.

Jednak to nie eksploatacja do celów leczniczych czy ozdobnych, lecz zanik tradycyjnej gospodarki pasterskiej przyczynił się do wymierania tego gatunku, najlepiej czującego się na dobrze nasłonecznionych, regularnie przycinanych przez owce pastwiskach. Zarastanie niewypasanych łąk przez wyższą roślinność lub też – wręcz przeciwnie – ich sztuczne koszenie, mają zgubny wpływ na populację dziewięciślu. Dotyczy to zresztą nie tylko omawianej rośliny, ale i wielu innych gatunków – wśród nich unikalnych, bardzo rzadkich łąkowych storczyków. Stąd coraz częściej promuje się dziś w całej Europie powrót do tradycyjnej gospodarki pasterskiej – nie tylko po to, by chronić związane z nią archaiczne tradycje kulturowe, ale co nie mniej ważne, zachować bioróżnorodność naszej przyrody.

- 1 Nd Danuty, Remigiusza
- 2 Pn Dionizego, Teofila
- 3 Wt Teresy, Ewolda, Jana
- 4 Śr Franciszka, Rozalii
- 5 Cz Faustyny, Apolinarego ○
- 6 Pt Artura, Brunona, Romana
- 7 So Marka, Sergiusza, Marii
- 8 Nd Pelagii, Brygidy, Walerii
- 9 Pn Wincentego, Dionizego
- 10 Wt Franciszka, Leona, Pauliny
- 11 Śr Aleksandra, Aldony
- 12 Cz Maksymiliana, Serafina ⊕
- 13 Pt Edwarda, Teofila, Honorata
- 14 So DZ. EDUKACJI, Alana
- 15 Nd Teresy, Florentyny, Jadwigi
- 16 Pn Aurelii, Gawła, Ambrożego
- 17 Wt Wiktora, Lucyny, Małgorzaty
- 18 Śr Juliana, Łukasza
- 19 Cz Piotra, Ziemowita, Izaaka ●
- 20 Pt Jana, Ireny, Budzisławy
- 21 So Jakuba, Urszuli, Celinę
- 22 Nd Przybysławy, Filipa
- 23 Pn Seweryna, Marleny
- 24 Wt Antoniego, Marcina
- 25 Śr Darii, Bonifacego, Ingi
- 26 Cz Łucjana, Edwarda
- 27 Pt Iwony, Sabiny, Wincentego
- 28 So Szymona, Tadeusza ⊕
- 29 Nd Wioletty, Felicjana, Narcyza
- 30 Pn Przemysława, Edmunda
- 31 Wt Urbana, Augusta

Październik



Żuk gnojowy (*Geotrupes stercorarius*)

Zwierzęta, które szczególnie troskliwą opieką otaczają swoje potomstwo, nie szczędząc wysiłków i poświęceń, by zapewnić mu bezpieczny i dostatni rozwój, zwykle cieszą się naszą sympatią. Czyż nie jest ujmującą, prezentowaną w wielu filmach przyrodniczych, scena przedstawiająca lwicę zażarcie broniącą lwiątek przed zgrają wygłodniałych hien lub widok małpy w ogrodzie zoologicznym z czułością trzymającej swe młode na rękach?

Nasz bohater – żuk gnojowy – zdecydowanie zasługuje pod tym względem na równe uznanie, choć jego wygląd oraz tryb życia nie przysporzyły mu podobnej przychylności ze strony człowieka. Całe życie tego okazałego, metalicznie połyskującego owada upływa pod znakiem pieczy o przyszłe potomstwo. Gdy tylko wyłoni się z poczwarki, rozpoczynając swe dorosłe życie, żuk natychmiast wyrusza w poszukiwaniu źródła pokarmu dla mających przyjść na świat młodych. Stanowią go odchody roślinożernych ssaków (najczęściej koni) zawierające dużą ilość nie do końca przetrawionego materiału roślinnego. To właśnie sterty nawozu są miejscem, gdzie żuki spotykają się i dobierają w pary, by następnie – już wspólnie – rozpocząć iście tytaniczną pracę, czyli budowę gniazda dla przyszłego przychówku. Ma ono postać korytarza o głębokości pół metra, rozgałęziającego się następnie na kilka odnóg (każda ok. dwudziestocentymetrowej długości) zakończonych odrębnymi indywidualnymi komorami dla poszczególnych młodych. Fakt, iż cały wysiłek bierze na siebie para żuczków osiągających niecałe 3 cm, świadczy o skali podejmowanego przez nie trudu i musi napawać podziwem. Po ukończeniu kopania owady wypełniają szczerze całą sieć tuneli znalezionymi uprzednio odchodami, po czym samica umieszcza w każdym „pokoiku” po jednym jajku. Wylęgające się z nich larwy spędzają w swym domu aż 2-3 lata, żywiąc się wyłącznie zabezpieczonym przez rodziców pokarmem, by następnie, przeszedłszy przeobrażenie, już jako dojrzałe chrząszcze samodzielnie stawić czoła rodzicielskim obowiązkom.

- 1 Śr WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
- 2 Cz Dzień Zaduszny, Tobiasza
- 3 Pt Marcina, Mariusza, Sylwii
- 4 So Karola, Olgierda, Emeryka ○
- 5 Nd Elżbiety, Sławomira
- 6 Pn Feliksa, Leonarda
- 7 Wt Antoniego, Ernesta
- 8 Śr Seweryna, Bogdana
- 9 Cz Aleksandra, Ludwika
- 10 Pt Ludomira, Leona ☾
- 11 So ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI
- 12 Nd Renaty, Witolda, Czcibora
- 13 Pn Izaaka, Krystyna
- 14 Wt Wawrzyńca, Emila
- 15 Śr Alberta, Leopolda, Dalii
- 16 Cz Gertrudy, Małgorzaty
- 17 Pt Elżbiety, Grzegorza
- 18 So Romana, Karoliny ●
- 19 Nd Salomei, Seweryna
- 20 Pn Rafała, Feliksa, Anatola
- 21 Wt Janusza, Konrada
- 22 Śr Cecylii, Marka, Filomeny
- 23 Cz Adeli, Klemensa, Felicyny
- 24 Pt Jana, Flory, Emmy
- 25 So Erazma, Katarzyny
- 26 Nd Jezusa Ch. Króla Wszechśw. ☽
- 27 Pn Waleriana, Wirgiliusza
- 28 Wt Stefana, Zdzisława
- 29 Śr Filomeny, Saturiana
- 30 Cz Andrzeja, Konstantego

Listopad



Mroczek późny (*Eptesicus serotinus*)

Jesień to czas, gdy nietoperze po całorocznej intensywnej aktywności, udają się na zasłużony, zimowy odpoczynek. Wybierają po temu zarówno naturalne schronienia – najczęściej jaskinie, jak i kwatery zapewniane im przez człowieka – poddasza, piwnice, przewody wentylacyjne, a także bunkry i fortyfikacje. Podczas hibernacji zwierzątka te stają się zupełnie bezbronne; by przetrwać zimę bez posiłku (owady, którymi się żywią, są wszak wówczas nieaktywne) muszą bowiem skrajnie spowolnić swój metabolizm, zatem rozbudzone przez nieuważnego intruza niemal natychmiast wyczerpują cały zgromadzony przed snem zapas energii niezbędnej do przetrwania zimowych miesięcy. Nietoperz wyrwany ze snu zazwyczaj, niestety, nie dożywa wiosny. Należy o tym pamiętać, odwiedzając miejsca „noclegowe” tych ssaków, nie tylko dlatego, iż objęte są one ścisłą ochroną, ale również ze względu na ich trudną wręcz do przecenienia pożyteczność. Nie ma bowiem w świecie zwierząt skuteczniejszych tępiciele komarów, meszek i innych uciążliwych dla człowieka owadów, niż właśnie nietoperze.

Widoczny na fotografii mroczek, podczas łowów posługujący się jednym z najskuteczniejszych systemów echolokacyjnych, umożliwiającym polowanie w zupełnych ciemnościach nawet na najmniejsze insekty, nie jest tu wyjątkiem. Niestety, omawiane zwierzęta już od wieków nie cieszą się ludzką sympatią. Ze względu na nocny tryb życia, jak i osobliwy wygląd, zdający się przywołać na myśl skrzyżowanie ptaka i myszy (choć z gryzoniami nietoperze nie mają nic wspólnego – z biologicznego punktu widzenia bliżej im do ludzi, niż do myszy) w kręgu kultury europejskiej traktowano je przeważnie z niechęcią i lękiem, utożsamiając często z siłami nieczystymi. Narosło wobec nich również wiele krzywdzących mitów, jak np. niemające nic wspólnego z rzeczywistością twierdzenie, iż wplątują się ludziom we włosy. Znacznie bardziej pozytywny stosunek do tych zwierząt panuje w kulturze islamu, gdzie uważa się ich za wysłanników proroka, porą swego wieczornego wylotu wyznaczających koniec całodziennego postu ramadanowego. Chińczycy z kolei widzą w nich symbol szczęścia i dostatku, zaś ich pojawienie się w ramach obejścia traktowane jest jako wróżba przyszłego bogactwa dla gospodarzy.

Grudzień

- 1 Pt Natalii, Edmunda
- 2 So Pauliny, Rafała, Balbiny
- 3 Nd Franciszka, Ksawerego ○
- 4 Pn Jana, Barbary, Krystiana
- 5 Wt Sabiny, Krystyny, Krystyna
- 6 Sr Mikołaja, Emiliana
- 7 Cz Marcina, Ambrożego
- 8 Pt Niepokalanego Poczęcia NMP
- 9 So Wiesława, Leokadii
- 10 Nd Bohdana, Grzegorza ☾
- 11 Pn Waldemara, Daniela
- 12 Wt Adelajdy, Aleksandra
- 13 Śr Łucji, Otylii, Antoniego
- 14 Cz Jana, Alfreda, Izydora
- 15 Pt Waleriana, Celiny, Niny
- 16 So Euzebiusza, Zdzisława, Alicji
- 17 Nd Łazarza, Floriana, Oli
- 18 Pn Bogusława, Gracjana ●
- 19 Wt Leonora, Dariusza
- 20 Śr Bogumiła, Dominika
- 21 Cz Piotra, Tomasza
- 22 Pt Zenona, Honoraty, Beaty
- 23 So Wiktorii, Sławomira, Jana
- 24 Nd WIGILIA, Adama, Ewy
- 25 Pn BOŻE NARODZENIE
- 26 Wt Szczepana, Dionizego ☾
- 27 Śr Jana, Maksyma, Fabioli
- 28 Cz Św. Młodzianków Męcz.ien
- 29 Pt Dominika, Tomasza
- 30 So Eugeniusza, Seweryna
- 31 Nd Sylwestra, Melanii



Szczec pospolita (*Dipsacus fullonum*)

Zimą, gdy świat flory zdaje się zamierać, pewna roślina nadal zdobi opustoszałe pastwiska, przydrożne rowy i pobocza. Jest nią niezwykle dekoracyjny, dwuletni gatunek dorastający nawet do dwóch metrów wysokości – szczec pospolita. Okres kwitnienia przypada wprawdzie na porę letnią, jednakże okazałe, bardzo efektowne kwiatostany tej rośliny, pojawiające się w drugim roku jej wzrostu, jeszcze długo po zakończeniu okresu wegetacji zachowują się w stanie zasuszonym. Fakt ten sprawia, iż bardzo cenione są w charakterze roślin dekoracyjnych, stanowiąc często ozdobę wiązanek czy bukietów suszonych kwiatów. Areal występowania szczeci obejmuje znaczne obszary Europy, zachodniej Azji oraz północnej Afryki. W Polsce rośnie głównie na południu kraju – pospolita jest również na naszym terenie. To gatunek odporny na niekorzystne warunki środowiskowe, zdolny do przetrwania długich okresów suszy. Podczas opadów woda gromadzi się w specjalnie ukształtowanej „miseczce” utworzonej przez rozetę wyrastających u nasady łodygi liści. Taki sztuczny akwen służy roślinie jako rezerwuuar do czasu ponownego nadejścia deszczów. Z tego naturalnego naczynia korzystają często także zwierzęta, a niezwykle i źródło wędrowcy (stąd łacińska nazwa rodzajowa *dipsacus*, co znaczy „spragniony”). Co ciekawe, jedna z hipotez stawianych przez botaników mówi, iż służą one również jako pułapki na owady, które wpadają do środka, a nie mogąc wydostać się na zewnątrz po kolczastych liściach, toną, zapewniając szczeci dodatkową porcję substancji odżywczych. Jeśli to prawda, mamy do czynienia z kolejną, obok rosziczy, rośliną drapieżną występującą na Śląsku Cieszyńskim. Niewielkie wymagania środowiskowe sprawiają, iż jest to gatunek inwazyjny, łatwo opanowujący nowe obszary, poza naturalnym zasięgiem występowania. Prócz wspomnianych już na wstępie walorów dekoracyjnych, ceni się ją również ze względu na posiadane właściwości lecznicze, cenione w medycynie ludowej. Tradycyjnie wykorzystywana była głównie w leczeniu schorzeń o podłożu reumatycznym, artretyzmu, dny moczanowej itp., dziś zyskuje jednak popularność przede wszystkim w walce z jedną z coraz częstszych chorób naszych czasów – boreliozą. Jest to zasługa zawartych w roślinie substancji wykazujących działanie bakteriobójcze i przeciwpasożytnicze, a ponadto przeciwbólowe, przeciwzapalne, stymulujące funkcje układu odpornościowego oraz wspomagające pracę wątroby. Jako surowca zielarskiego używa się korzeni i liści, z których sporządza się podawane doustnie ekstrakty. Na tym jednak nie koniec zastosowań omawianej rośliny. Dawniej jej bardzo mocne, pokryte kolcami łodygi wykorzystywano w charakterze krepki do czesania wełny. Do dziś delikatne szczotki wykonane z kwiatostanów szczeci służą w przemyśle włókienniczym przy produkcji kaszmiru.

ROZDZIAŁ I

O NASZEJ GMINIE I NIE TYLKO

CEMENTOWNIA „GOLESZÓW” NA STARYCH POCZTÓWKACH I FOTOGRAFIACH

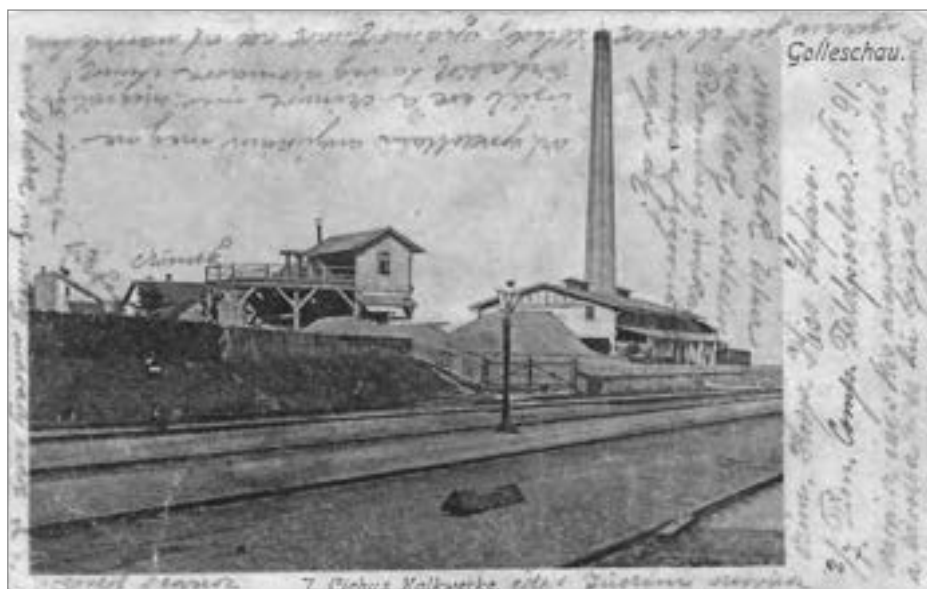
JAN CICHY

Golleschauer Portland Zementfabrik – Golleschau Oberschlesien, Goleiszowska Fabryka Portland Cementu, Cementownia „Goleiszów”, Zakład Przemysłowo-Handlowy IGLOOPOL...

Początki przemysłu w Goleiszowie to lata 80. XIX wieku, kiedy to niejaki Schindler wykupił kamieniołomy, a później Eryk Gasch wybudował na zboczach Jasieniowej dwa piece wapienne. Na widocznej niżej pocztówce wydanej przez Ed. Feitzingera (Teschen) w prawej, górnej części widać dwa dymiące piece wapienne oraz mieszkanie dyrektora cementowni zwane Villą. Korespondencja jest datowana na 22 października 1899 r.



W tym czasie w okolicach dzisiejszego dworca głównego w Goleiszowie wybudowano piece wapienne i wypalano wapno. Właścicielem był J. Cichy, co widać na pocztówce Feitzingera z 1906 r.



Pod koniec XIX wieku zaczęto budowę fabryki cementu. Jej właścicielami byli bracia Goldsteinowie z Wrocławia i H. M. Fließbach z Głogowa. Pierwsza wzmianka dotycząca produkcji cementu to rok 1900, w którym wyprodukowano go około 20 000 ton. W 1906 roku akcje cementowni przejęła Golleschauer Portland Zementfabrik z siedzibą w Wiedniu.



Pocztówka powyżej wydana była przez J. Winkler (właścicielkę hotelu) z Golezowa. Na pierwszej widać: z prawej strony dom mieszkalny dyrektora cementowni i piece wapienne, a poniżej dom urzędniczy Beamtenhaus (dzisiejsza ulica Grabowa). Korespondencja na odwrocie pochodzi z 1900 r. Na drugiej – siedzibę dyrekcji cementowni oraz z prawej kantynę zakładową, a poniżej zabudowania fabryczne z dużym składem drewna.

W owym czasie cement transportowano nie jak obecnie w papierowych workach, lecz w drewnianych beczkach. Cementownia miała swój tartak, w którym produkowano klepki, a z nich wyrabiano beczki.

Beczki były ściągane obręczami z wikliny wierzbowej. Robotnicy łopatami sypali cement do beczek, który cały czas był ubijany przez jednego z nich. Po jej napełnieniu następowało ważenie. Pojemność beczek wynosiła 180 i 200 kg. Następnie beczka była zatykana od góry i transportowana do wagonów kolejowych.

Jak wyglądał taki transport?

Trzeba było zręcznie pochylić beczkę (ale tak, aby się nie przewróciła) i toczyć z rampy naładowniczej do wagonu.

Cement na eksport ładowano do beczek, które były impregnowane farbą oraz miały obręcz metalowe. Ich waga to 150-180 kg. Tak pakowany cement transportowano przeważnie statkami.

Ładowanie cementu łopatami przez robotników było bardzo uciążliwe i mało wydajne. Sprowadzono więc maszyny, które z pomocą sprężonego powietrza wtlaczały cement do beczek. Z pomocą silnika elektrycznego specjalne trzepaki ubijały cement w trzech beczkach jednocześnie.

W 1949 roku, jako uczniowie szkoły w Goleszowie poszliśmy do cementowni. Nie wiele pamiętam z tej wycieczki, ale jedno zostało mi w pamięci: na zakończenie każdy z nas dostał w prezencie małą beczułkę z cementu z napisem na obwodzie „Goleszowska Fabryka Portland Cementu”. Była to miniaturka wielkiej beczki, do której pakowano cement 40 lat wcześniej.

Trochę później do pakowania cementu wprowadzono worki papierowe, które składały się z kilku warstw. Na początku w zakładzie była czynna papiernia. Zatrudniano tam przeważnie kobiety, które lepily wszystkie warstwy papieru. Nie trwało to jednak długo i worki zaczęto sprowadzać z wyspecjalizowanych w tej produkcji firm.

Pakowanie zostało częściowo zautomatyzowane. Pakowacz brał worek na wagę, wsuwał do niego dyszę i włączał dopływ cementu. Waga odłączała automatycznie jego dopływ po osiągnięciu 50 kg.





Napełniony worek cementu o wadze 50 kg z lat 60-80. ubiegłego wieku.

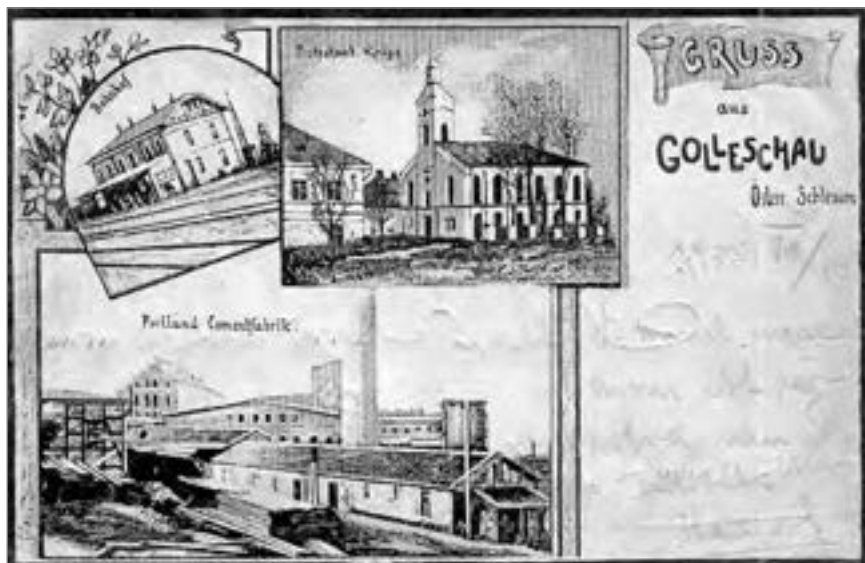
Cena tego worka to 28,80 zł – tona 576,00 zł.

W tym czasie istniał w zakładzie dział zbytu, lecz nie prowadził on sprzedaży detalicznej. Na naszym terenie cement można było kupić w Gminnej Spółdzielni „Samo-pomoc Chłopska” w Goleszowie i Hażla-chu. Stosowano upusty w granicach 28-40 zł od tony.

Nagłówek z rachunku wystawionego przez fabrykę w czerwcu 1939 r.

Cena 1 tony cementu wynosiła 3,50 zł.

Również stosowano upusty i bonifikaty.



Pocztówka z korespondencją z 1901 r. z tym samym motywem cementowni. Oprócz tego widoczny kościół ewangelicki i goleszowski dworzec. Wydawca nieznany.



Na tej pocztówce (korespondencja z 1901 r.) cementownia jest już pokazana w szerszym planie. Widoczne kominy pieców szybowych. Oprócz cementowni, dworzec, stary kościół katolicki z 1293 r. oraz ewangelicki kościół i szkoła. Wydawca: T. Heybach, Teschen.

Wapno wypalane w dwóch piecach na stokach Jasieniowej drewnianymi wagonami przewożono na teren cementowni, gdzie było pakowane do dalszego transportu. Ze względu na duży spadek terenu, tory układano zakosami, z tym że na końcu zakosu była zwrotnica (dawniej wszyscy mówili *weksel*) i jeśli parowóz (*maszynka*) był z przodu, to po zmianie kierunku znajdował się z tyłu wagonów (teraz je pchał). Takich zwrotnic na torach od kamieniołomów do fabryki było kilkanaście. Jedna z nich widoczna jest poniżej, na pocztówce Golleschau, Beamtenhaus der Cementfabrik.



Beamtenhaus – dom urzędniczy – pokazany jest tu od strony dzisiejszego zbiornika Ton. U dołu widoczna zwrotnica. Na całej długości pocztówki widać tory.



Zwrotnica



Tak wyglądał budynek urzędniczy w 1908 r. na pocztówce Ed. Feitzingera od strony dzisiejszej ulicy Grabowej (nr 11). W budynku mieszkali urzędnicy cementowni. Byli to ludzie przyjezdni, przeważnie pochodzenia niemieckiego

Wybudowanie cementowni, produkcja cementu i wapna sprawiły, iż Goleszów się zmienił. Z typowo rolniczej miejscowości stał się przemysłowo-rolniczą. Wszyscy kornicy, którzy dawniej pracowali u bogatych rolników, przeszli do pracy w fabryce. Do Goleszowa przybyło dużo nowych ludzi, specjalistów, ale też ludzi do pracy fizycznej. W 1910 r. Goleszów miał już 2434 mieszkańców (wg spisu ludności monarchii austro-węgierskiej pod koniec 1910 r.), a jeszcze w 1890 było ich tylko 1334.



Cementownia w 1902 r. na pocztówce Ed. Feitzingera.



Gölleschau, Steinbruch und Villa Waldfried to kolejna pocztówka z motywem cementowni. Dobrze widoczne dwa piece wapienne oraz dom dyrektora. Wydawca - Ed. Feitzinger, identyczna pocztówka w sepii, wydana w 1908 r.



Pocztówka, na której widoczna jest Direktionsgebäude der Cementfabrik czyli budynek dyrekcji. Budynek stoi do dnia dzisiejszego. Nie ma już werand wejściowych, a i otoczenie też się zmieniło.

Co utkwiło mi w pamięci?

Po wojnie wzdłuż całego budynku na wysokości werand (których już wówczas nie było) widniał napis „GOLESZOWSKA FABRYKA PORTLAND CEMENTU”, a w 1953 r., już po śmierci Stalina, na święto pierwszomajowe w dwóch oknach po-

wyżej napisu umieszczono wielkie portrety radzieckich działaczy komunistycznych: Ławrentija Berii i Giergija Malenkowa. Autorem tych portretów był Oswald Szczurek, znany później przewodnik beskidzki i jeden z tych, co umieli „grać na pile”.



Gruss aus Golleschau (Ed. Feitzinger, 1901 r.) to pocztówka, na której z lewej strony widać budynek dyrekcji, pod nim kręgielnia.

W budynku kręgielni urządzano zabawy oraz spotkania towarzyskie. Budynek rozebrano pod koniec II wojny światowej. Długi, podłużny dom to kantyna fabryczna. Wchodziło się do niej przez oszkloną werandę, którą dokładnie widać na pocztówce. Mieszcząca się tam stołówka fabryczna była ogólnodostępna. Serwowano w niej pożywne posiłki, głównie obiady, ale też śniadania. Częstościami gośćmi byli tu nauczyciele i interesanci przyjeżdżający do cementowni. Pamiętam, że jako uczeń szkoły biegałem tam na przerwie po kanapki. Później był tam też sklep spożywczy. W tym czasie (lata 50. ubiegłego wieku) było to pomieszczenie niezbyt duże, niskie i dosyć ciemne.

Na początku gospodarzyła tu pani Winkler, właścicielka hotelu, później Jan Klus, jeden z założycieli Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” w Golezowie. Gospodarzył do wybuchu II wojny, następnie aresztowany, zesłany do obozu koncentracyjnego – zmarł.

Obecnie w budynku kantyny znajduje się sklep, kwiaciarnia i mieszkania prywatne.

A oto jedno z ostatnich pocztówek przedstawiających cementownię przed jej modernizacją, którą przeprowadzono w latach 1913-1918. Widać kominy pieców szybowych, a widoczny w dolnym rogu z lewej strony stożek, to część pieców wapiennych, które wybudowano w fabryce po zlikwidowaniu wypalania wapna na stokach Jasieniowej. Obie pocztówki wydane przez Ed. Feitzinger's Teschen. Korespondencja z tyłu pochodzi z 1911 i 1912 r.



Golleschau, Zementfabrik



Zabudowania fabryczne. Z prawej kantyna, z przodu płot od dzisiejszej ulicy Cieszyńskiej oraz widoczna brama wjazdowa. To dzisiejsza droga, którą dojeżdża się na tył budynku dawnej dyrekcji, a obecnie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.
W budynku są również mieszkania komunalne.

Jeszcze jedna pocztówka związana z cementownią. Na górze Hotel Winkler. W początkowym okresie przyjmował gości, służył jako stacja przesiadkowa podróżujących wtedy zaprzęgami konnymi.



Miał własną stajnię. Po otwarciu linii kolejowej Bielsko-Cieszyn w 1888 r. stracił na znaczeniu. Otwarto w nim sklep oraz piekarnię. Sklep przekształcono w Konsum Robotniczy, w którym zaopatrywały się rodziny pracowników cementowni. Sklep działał także w czasie okupacji, a po II wojnie światowej znowu jako konsum.

Kierownikiem był znany wszystkim goleszowianom starszego pokolenia Adam Cieślak.

Obecny sklep to Delikatesy „Centrum”.

Druga część to cementownia jeszcze przed pierwszą modernizacją. Wydawca: Kunstanstalt R. Goldberger. Mistek (korespondencja z 1905 r.).

A tak w całej okazałości prezentowała się Villa Waldfrieden, mieszkanie dyrektora (prokurenta) cementowni. Po 1945 r. umieszczono tu przedszkole, które prowadzone było przez fabrykę aż do końca lat 80. ubiegłego wieku. Później

przekształcono je w publiczne. W budynku przez pewien okres mieściła się także poradnia dla dzieci.



Pocztówka wydana przez Ed. Feitzinger's Kunst u. Postkartevelag. Teschen (korespondencja z 1905 r.).

Na początku roku 1913 rozpoczęto modernizację zakładu. Wyburzono piece szybowe typu Schneider, a w zamian uruchomiono 4 piece obrotowe o długości 38 metrów i wydajności 100 ton na dobę.

28 lipca 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Zaczęła się I wojna światowa. Ogłoszono powszechną mobilizację, która nie ominęła także Golezowa. Był to bardzo trudny czas. Mężczyźni, robotnicy cementowni poszli na wojnę, musiały ich zastąpić kobiety.

Oto kartka, którą A. Irecki wysłał do będącego już w wojsku mieszkańca Golezowa, Adama Bujoka, do Mauthausen. Kartka ocenzurowana przez wojsko. K. u. K. Militarzensure, Teschen (Cesarsko-królewska cenzura wojskowa, Cieszyn)

Czytamy, między innymi: (...) co się dotyczy asentu to ja jestem zadowolony, jest nas 26 z fabryki, a to Pan Czerny, Kurus, Sikora Kaz. Sauer, Gajdzica a reszta robotnicy. Ja idę do Krakowa. Wczoraj się zabił w kamieniołomie Kozłowski Woj. Więcej nic nowego. Pozdr. P. Zatlouk. (al) i wsz.(yscy) znajomi. [asent, asynt to pobór do wojska]

Kartka jest bez daty, ale przypuszczam, że to koniec 1914 lub początek 1915 r.



Golezów, Kamieniołom (na Jasieniowej). Rok 1927 fot. Pietzner, Cieszyn.

W tak charakterystyczny sposób sygnowali swoje pocztówki następcy Pietznera: Kubisz i Święch.

Pocztówka pokazuje, jak wyglądał kamieniołom. Wysokie ściany, ciągle osypujące się kamienie. Wsadzanie skał dynamitem. Kruszenie na mniejsze bryły. Załadunek do wagonów. I to wszystko ręcznie. Katorżnicza praca. Zdarzały się wypadki. Ludzie zostawali kalekami. Były i wypadki śmiertelne, jak ten, o którym pisze Irecki.

W czasie I wojny w kamieniołomach Goleszowa oprócz robotników cywilnych pracowali też jeńcy rosyjscy. Wojna miała się ku końcowi. Polityczne echa zmian zachodzące w Europie dochodziły do Goleszowa. Budziły się ruchy narodowościowe i społeczne.

25 listopada 1918 r. na zebraniu robotników wybrano w cementowni Radę Robotniczą. Przewodniczącym został Jan Klus, sekretarzem Jerzy Gaś, a skarbnikiem Adam Cieślar. Jednym z postulatów, które uchwalono i przedstawiono dyrektorowi cementowni, Kurtowi Puschowi, było zniesienie dwunastogodzinnego dnia pracy. Podczas zebrania na Polakówce, 26 listopada, załoga dowiedziała się o wprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy, co spotkało się z entuzjazmem zebranych.

Budził się też duch narodowy. Śląsk Cieszyński przygotowywał się do plebiscytu. Duża część ludności opowiadała się za Polską, część, która dawniej sprzyjała Niemcom, teraz opowiadała się za Czechami. Trwała nieustanna agitacja. Szalały bojówki. Zdarzały się pobicia. Wojska czeskie, łamiąc postanowienia umowy pomiędzy Radą Narodową Śląska Cieszyńskiego a Zemským Národním Výborem pro Slezsko, 23 stycznia 1919 r. przekroczyły wytyczoną granicę, zajmując Cieszyn (27 stycznia), okoliczne miejscowości, dochodząc aż do Skoczowa. W szkole w Goleszowie stacjonował ich sztab. Cementownia przez kilka dni nie pracowała. Czesi wycofali swoje wojska, ale tylko za Olzę. Walka plebiscytowa trwała. 17 maja 1920 r. wieczorem nieznaną sprawcą strzelił do Pawła Sikory, dozorczy fabryki, który w wyniku tego postrzału zmarł 3 dni później w cieszyńskim szpitalu.

28 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów w Paryżu dokonała podziału Śląska Cieszyńskiego.

Pod koniec lat 20. ubiegłego wieku, po modernizacji, zakład znacznie zwiększył swoją produkcję. Miał też swoją elektrownię, która wytwarzała prąd i Goleszów był pierwszą zelektryfikowaną miejscowością na Śląsku Cieszyńskim. W 1925 r., jak pisze w kronice szkolnej kierownik Paweł Heczko, prąd elektryczny doprowadzono do szkoły, później do kościoła ewangelickiego. Połowa mieszkańców Goleszowa do lat 70. ubiegłego wieku korzystała z prądu wytwarzanego przez cementownię. Później całą sieć energetyczną, około 35 km, przejęła Energetyka Cieszyńska.

W marcu umarł dyrektor miejscowej fabryki cementu Kurt Pusch na kamienie żłociowe po operacji. Dyrektor Pusch, którego robotnicy nazywali „tata Pusch” i sam się tak chętnie nazywał, był człowiekiem bardzo dobroczynnym i chętnie pomagał robotnikom, gdzie tylko mógł. Dla szkoły był również wielkim dobroczyńcą. Za jego wstawiennictwem fabryka łożyła rok rocznie duże kwoty na dożywianie dzieci, na gwiazdkę dawał 500 zł w gotówce i strucle, na wycieczkę 50 kg kielbasy i chleb. Na to stale mogła szkoła liczyć. Również naprawy w szkole, jakie były potrzebne kazał przeprowadzać, sprowadził wodociąg do szkoły, dał szkole bezpłatnie światło elektryczne, również kierownikowi szkoły chciał dać światło elektryczne za darmo, nie zgodził się na to przeł. gminy Sztwiertnia. Opuścił nas przedwcześnie licząc 50 lat. Cześć jego pamięci! Pusch był ewangelikiem. Na jego miejsce został dyrektorem również ewangelik, duńczyk Carlsson. Ten również zainteresował się szkołą w bar-

dzo dodatni sposób. Od wakacyj przyznał szkole na dożywianie 300 zł i pozostawił wszystko to, co było za dyrektora ś. p Puscha.

Z kroniki szkolnej „Chronik Schule Gleschau”, rok 1931 (pisownia oryginalna).

Druga wielka modernizacja fabryki to lata 1928-1933. Zainstalowano nowe piece obrotowe typu Unax i inne urządzenia, a wszystko po to, aby przejść na produkcję cementu metodą suchą, inaczej zwaną „duńską”. Zakład posiadał zdolność produkcyjną około 300 000 ton cementu rocznie.

Jednocześnie zaczął się wielki, światowy kryzys w latach 1929-1933. Nie ominął i Golezowa. W wyniku modernizacji i kryzysu w cementowni zwalnia się ludzi. Zakład ma przestoje. Zatrudnienie zmniejsza się do około 500 osób. Bardzo pogarsza się sytuacja rodzin robotników. Wybuchają strajki. Kulminacją są krwawe zajścia przed szkołą i dyrekcją cementowni w niedzielę, 23 lutego 1932 r., kiedy to policja pałkami rozpędziła strajkujących.



Tak wyglądał zakład w 1930 roku, w trakcie drugiej modernizacji. Pocztówka ukazała się nakładem Foto-Elios, Ustroń, Śląsk Cieszyński.

Parowóz z wagonami, którymi wożono urobek do cementowni.

Wycieczka Szkoły Leśnej z Cieszyna zwiedza kamieniołomy w Golezowie.

Zdjęcie wykonano 1 października 1932 r.





Rok 1932. Widok na północną część Golezowa. Bardzo dobrze widoczna cementownia, dyrekcja, szkoła, a z prawej strony duża ilość torów kolejki wąskotorowej. Z prawej strony biały budynek to Beamtenhaus, obok niego, z lewej, kolonia domków robotniczych.

Mimo iż goleszowski cement był szeroko znany, fabryka nie stroniła od reklamy. Oto przykład zamieszczony w „Głosie Ludu Śląskiego” nr 4 z 13 stycznia 1928 r.



Reklama promująca
CEMENT-SICCOFIX

Goleyszowska Fabryka Portland Cementu
S. A.
GOLESZÓW
Śląsk Cieszyński

Nr. telefonu Cieszyn 86. Nr. telefonu Cieszyn 86.

poleca swój cement najlepszej, a jedynej jakości, znacząco przewyższający normy jakości oraz 14, wagowo budowlane. Roczna produkcja cementu 200 000 ton, wapna 20 000 ton. Jako specjalność: **Siccofix-Cement** z powodu jego zalet nieprzepuszczania wody do nieprzemakalnych betonów. Siccofix-cement jest przerabiany jak zwykły Portland-cement.

Najlepsze referencje! Najlepsze referencje!

Zakłady Hohenlohego
HOHENLOHE-WERKE
Spółka Akcyjna
WEŁNOWIEC G.-ŚL.

Telegrafowy: Hohenlohe-Wełnowiec Śląsk
Tel. Zarząd Główny: Katowice Nr. 440-817

Oddział I. Węgiel
Węgiel płomienisty z kopalni: Mako, Wajtek, Zjednoczona Hohenlohe-Famoty. Brykiety z kopalni „Wajtek” o znaku H. W.
Węgiel specjalny, węgiel prom. Płom.
„PULMEN” Goleyszowski Handel Węgla.
Kopalnia z węgl. węg. Katowice, ulica Dąbrowska, lipiec 1933 r. Z. S. T.
Telefon Nr. 991, 992, 993, 1014, 1015

Oddział II. Metale
Blacha cynkowa — Cynk H. H. Korona (podwójnie odznaczony) — Cynk Hohenlohe (trójnagowy i siarżkowy)
Pył cynkowy — Oryginalne obł. hutnicze

Oddział III. Kwasy
Kwas siarkowy (50° Be) techn. czysty. Kwas siarkowy od 92—100%. Oleum 12 i 20%.

Reklama Goleyszowskiej Fabryki Portland Cementu S. A. Goleyszów, Śląsk Cieszyński, która pojawia się w towarzystwie Zakładów Hohenlohego [Hohenlohe-Werke], Spółka Akcyjna, Wełnowiec G.-Śl. (dwukartkowa reklama).

W reklamie tej czytamy między innymi:

(...) *Jako specjalność: Siccofix-Cement z powodu jego zalet nieprzepuszczania wody do nieprzemakalnych betonów. Siccofix-cement jest przerabiany jak zwykły Portland-cement.*

W tych latach cementownia produkowała cement najwyższej jakości: cement portlandzki 450. Goleyszowski cement ze względu na swoje właściwości miał duży popyt w kraju i za granicą. Budowle na Malcie, Cyprze (port Famagusta), w dalekiej Brazylii (rozbudowa portu w Rio de Janeiro) to obiekty wykonane przy użyciu goleszowskiego cementu, a w Polsce, szczególnie duże i znane, to zapory w Wapienicy i Porąbce oraz, najbliżej nas, wiadukt w Wiśle-Głębcach.

Kryzys ustępuje. Wzrasta popyt na cement. Szczególnie dobry, jaki produkuje goleszowski zakład. Wzrasta zatrudnienie. Pod koniec 1938 r. cementownia zatrudniała około 1400 pracowników.

Do procesów technologicznych potrzebna była woda. W Goleyszowie na Kamieńcu uruchomiono przepompownię wody, która dwiema rurami wzdłuż drogi Ustroń-Cieszyn płynęła do fabryki. Pompa miała początkowo napęd spalinowy, po doprowadzeniu prądu napędzono ją elektrycznie. Po wojnie niektórzy pracownicy mieszkający w pobliżu drogi, uzyskawszy zgodę dyrekcji, podłączali się do rurociągu, doprowadzając wodę do swoich domów.

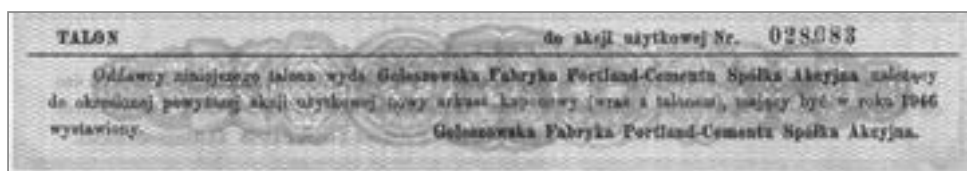
Goleszowska cementownia emitowała również akcje. Poniżej jedna z takich akcji. Były formatu A4, dwujęzyczne. Na pierwszej stronie w języku polskim, na odwrocie w języku niemieckim.



Akcja wydana 8 listopada 1933 r. o nr 028.083 z treścią w języku polskim i niemieckim. Do każdej akcji było dołączonych 14 kuponów i talon. Każdy kupon miał numer akcji, do której był wystawiony oraz podany rok do odbioru superdywidendy. Talon, jak wynika z jego treści, po zrealizowaniu wszystkich kuponów służył do wydania nowego arkusza kuponowego.

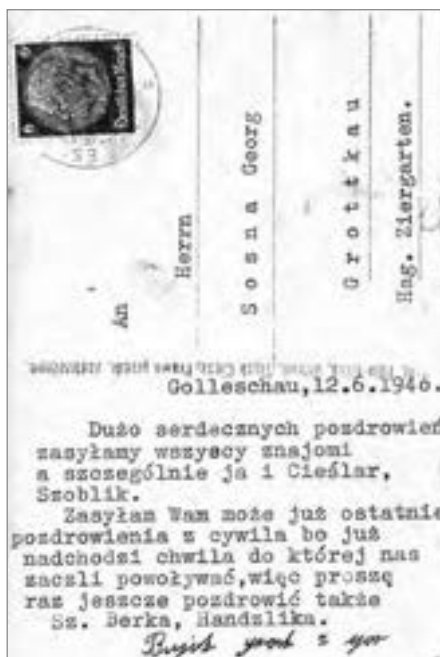


Zarejestrowano na zasadzie dekretu z dnia 3 lutego 1947 r. (Dz. U.R.P. Nr 22; poz. 88) Wiedeń 11.V.48 Misja Polityczna R. P. w Wiedniu, Wydział Konsularny, Tadeusz Gozdecki, magister praw. Pieczęć okrągła Misji Politycznej R.P. w Wiedniu. Takı wpis widać na powyższej akcji z prawej strony u góry. Dlaczego ktoś rejestrował akcję w Wiedniu w Polskiej Misji Politycznej w 1948 r.? Może właściciel akcji chciał odebrać swoją dywidendę i otrzymać nowe kupony (jak to zaznaczono na prezentowanym wyżej talonie) na następne lata. Ale to tylko jedna z hipotez.





Pocztówka, Golezów, Fabryka Cementu nieznanego wydawcy wykonana jest po roku 1936, w którym oddano do użytku nową, widoczną już asfaltową drogę na Chełm.



Dowód na powoływanie mieszkańców Śląska Cieszyńskiego do Wehrmachtu. Słowa pisane przez Georga Buzika z „Gór” (przysiółek Golezowa) do Jerzego Sosny z kartki umieszczonej powyżej: Rok 1932. Golezów – widok ogólny

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Unieruchomiona cementownia zaczęła produkować dopiero w kwietniu 1940 r.

W czasie II wojny światowej, gdy zwiększyło się zapotrzebowanie na cement, a zaczęło brakować rąk do pracy (większość robotników, mieszkańców Golezowa i okolic dostała powołania do Wehrmachtu), w golezowskiej cementowni powstała filia obozu

koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, ARBEITSLAGER Golleschau, w celu zastąpienia więźniami (głównie narodowości żydowskiej) brakującej siły roboczej.



Tablica na budynku dawnej dyrekcji, poświęcona więźniom obozu w Golezowie.

Dokładne dzieje podobożu opisał w swojej książce „Arbeitsager Golleschau – dzieje podobożu” Paweł Staniecsek, a dalsze losy ostatnich więźniów obozu znajdziemy w książce i filmie „Dopisani do Listy Schindlera” Pawła Stanieckiego i Gustawa Szepeke z 2015 r.

3 maja 1945 r. Goleszów został wyzwolony. Cementownia zaczęła pracować 4 stycznia 1946 r. Niestety, na wyczerpaniu były pokłady surowca w kamieniołomach Jasieniowej. Byłem świadkiem ostatnich chwil tych kamieniołomów. Widziałem robotników, którzy wcześniej rano szli ze wszystkich stron do roboty i wracali po południu do domów. W tym czasie na południe od drogi powiatowej Ustroń-Goleszów, na odcinku od Kamieńca aż do dzisiejszej ulicy Olszowej, stały tylko 3 domy, reszta to pola, więc wszystko było widoczne: jeżdżące pociągi, pracujący robotnicy zwalający na hałdy nieprzydatny urobek. Zbocza Jasieniowej (*usypy*) były gołe, nie było wysokich drzew. W lecie zbierało się tam poziomki, a w zimie, od usypów w Raju, wzdłuż całej trasy kolejki aż do miejsca zwanego „Pod Górą” i dalej do Tonu roilo się od narciarzy, z których jedni skakali, zaś inni śmigali w dół zakosami.

Już za okupacji stworzono plany wybudowania kolejki napowietrznej transportującej kamień do wyrobu cementu z Lesznej Górnej. Najpierw budowano podstawy, wielkie betonowe kwadraty. Potem stawiano na nich podpory. Jedna z takich podpór stała przy dzisiejszej ulicy Grabowej, za domem urzędniczym, po lewej stronie drogi w kierunku przedszkola. Na tej podporze była zawieszona siatka, która zabezpieczała drogę i domy przed mogącymi spadać z wózków transportowych kamieniami (bardzo dobrze widoczna na pocztówce niżej).

Starsi mieszkańcy może pamiętają, może nie, ale ja ciągle słyszę zgrzyt wózka jadącego po linie, później inny, twardy i głośniejszy, gdy wjeżdżał na podporę, a jeszcze później gruchot lecącego kamienia na hałdę wyładowczą. Później, w latach 60. ubiegłego wieku, dochodził jeszcze zgrzyt poruszającej się wielkiej suwnicy na placu magazynującym węgiel, żużel wielkopiecowy, kamień wapienny i gips. Potrzebny do produkcji margiel kopano wtedy na Żydowskiej Kępcie i wożono do zakładu autami.



Widok na cementownię, widoczna podpora z siatką oraz dwa wagoniki w lewo od podpory (na białym tle). Zdjęcie z roku 1959. Foto Jan Czudek.

Każdego roku, przeważnie w maju, cementownia miała przerwę w pracy. Robiono generalny remont siłami własnych pracowników oraz obcych, przeważnie z „Piecobudowy” oraz Przedsiębiorstw Remontowych Przemysłu Cementowego z innych cementowni. Niektórzy z tych pracowników pozostali w Goleszowie, założyli rodziny i mieszkają do dziś.

W 1965 roku zakład przeszedł na czterobrygadowy system pracy.

W 1974 roku wyprodukowano największą w historii ilość cementu, około 312 000 ton, ale trzeba zaznaczyć, iż w tym roku nie było miesięcznego przestoju. Zakład pracował cały rok.

W 1958 roku oddano do użytku budynek Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego (OZR), w którym była stołówka z kuchnią i zapleczem, sala na zebrania załogi, sala do ćwiczeń orkiestry, biblioteka zakładowa, część hotelowa, mieszkanie kierownika. Tam też znajdowały się pomieszczenia dla Rady Zakładowej, komórki PZPR. Obecnie w budynku znajduje się Gminny Ośrodek Kultury.



Jedyna pocztówka w całej powojennej historii Goleszowa, na której znajdujemy motyw cementowni. To widoczny z lewej fronton OZR-u, tu figurujący już jako GOK. Obok z prawej wejście do schroniska „Pod Tułem”. Pocztówka z 1980 r. wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą.



Nagłówek z papieru firmowego cementowni z 1951 r.

Goleszowscy robotnicy cementowni już przed II wojną światową uroczyscie świętowali 1 maja. Nie inaczej było w Polsce Ludowej. Już w przeddzień, 30 kwietnia wieczorem, odbywał się przed budynkiem gminy capstrzyk: grała orkiestra, było przemówienie. Na Jasieniowej, w najwyższym miejscu, od strony północnej usadowiono wielki napis „1 MAJA” z umieszczonymi na nim żarówkami, które świeciły od zmierzchu do świtu od połowy kwietnia do połowy maja. Widać go było z daleka, jadąc pociągiem, już od samych Pawłowic.

Dyrekcja, Rada Zakładowa i Podstawowa Organizacja Partyjna wydrukowały laurki, które były wysyłane przodującym pracownikom fabryki z okazji majowego święta.



Trudno mi określić, która kartka była wcześniejsza, ale myślę, iż kolejność ich powstania i wysyłki była taka jak na zdjęciach.

Podpisy: Rada Zakładowa Staszko, Dyrekcja Cieślarski, POP Stec Jan

Cementownia była podzielona na działy produkcyjne i pomocnicze. Zatrudniała pracowników różnych zawodów, od robotników fizycznych po specjalistów. Jednym z takich działów był warsztat mechaniczny.

Poniżej zdjęcie z marca 1978 r., gdzie pracownicy warsztatu żegnają odchodzącego na emeryturę swojego współpracownika Wacława Będzio (czwarty z lewej w pierwszym rzędzie), spawacza, mieszkańca Dzięgielowa.

Kierownikiem tego działu był w tym czasie Jan Broda.



3 grudnia 1979 r. uroczyście fetowano jubileusz 90. lat istnienia cementowni. Z tej okazji wykonano pamiątkowy medal. Projektantem był Władysław Cieślak. Medal miał średnicę 102 mm i ważył 232 g.



Rok 1889 nie miał nic wspólnego z produkcją cementu. To rok założenia fabryki wapna i nawozów, która stała w miejscu zwanym dziś „kalwerk”. Pierwsze dane o produkcji cementu pochodzą z 1900 r. Fetowanie więc, jak pisze Wilhelm Hojdysz w „Panoramie Goleszowskiej” z czerwca 1997 r. *90 lat produkcji wapna miało sens, nie produkowano jednak wówczas cementu.*

Wyczerpywały się zapasy surowca. Zakład nie był modernizowany, rosły koszty produkcji. W 1984 r. zaprzestano produkować cement. Fabryka wypalała tylko wapno z kamienia dostarczanego z zewnątrz oraz przepakowywała cement przywożony z cementowni „Strzelce Opolskie”, część do worków, a część rozwożono samochodami tzw. cementowozami.

Decyzją nr 138/1988 z 6 września 1988 Wojewoda Bielski uznaje przedsiębiorstwo państwowe Cementownia „Goleszów” za zlikwidowane od 31 sierpnia 1988 r. Jednocześnie 1 września tego samego roku nieodpłatnie przekazuje jego majątek wraz ze wszystkimi zobowiązaniami Kombinatowi Rolno-Przemysłowemu IGŁO-OPOL w Dębicy.

Powielając poprzedni błąd, Zakłady Przemysłowo-Handlowe IGŁOOPOL w 1989 r. wybiły kolejny medal: 100 LAT CEMENTOWNI GOLESZÓW 1889-1989. Był grubości 1 mm i średnicy 60 mm.



Zakład nadal produkuje wapno. Jednym z głównych odbiorców są Zakłady Chemiczne „Police”.

Niestety, Police znalazły sobie producenta, który był bliżej, Cementownię „Kujawy”. Drastycznie też spadła cena wapna. Dalsza produkcja była nieopłacalna.

Cementownię już jako zakład IGŁOOPOLU zamknięto 30 czerwca 1991 r. Ostatnim dyrektorem naczelnym był Tadeusz Glajcar.

Skończył się pewien ważny okres w dziejach Goleszowa. Do cementowni wkroczył likwidator.

Stuletni symbol Goleszowa – kominy cementowni – zniknął z goleszowskiego krajobrazu w lutym 1997 r. zburzony przez specjalistów firmy „Polstone” z Lesznej Górnej.

Istniejąca niemal wiek cementownia odcisnęła swoją pieczęć na goleszowskiej ziemi. Z miejscowości typowo rolniczej Goleiszów przekształcił się w przemysłowo-rolniczą. Zanim powstała fabryka, ludność Goleiszowa stanowili rolnicy, właściciele ziemi i wyrobnicy u nich pracujący oraz chałupnicy z małymi gospodarstwami. Po roku 1900 pojawili się robotnicy, chłoporobotnicy oraz urzędnicy. Duże skupiska ludzi wyzwały nową energię, pobudzały do działania. Wkrótce powstało Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”.

Po II wojnie światowej całe życie kulturalno-oświatowe skupiało się wokół cementowni. Tu powstała i dawała koncerty znakomita orkiestra dęta. Przy fabryce działało koło teatralne, wystawiające zaraz po wojnie swoje sztuki w gospodzie „U Fobra”. Pamiętam p. Kałużę jako znakomitego odtwórcę roli Rewizora w sztuce Gogola. Zespół regionalny „Goleiszów” promował tańce ludowe i wystawiał sztuki w gwarze cieszyńskiej. Przy cementowni w pewnym okresie działały również kabarety.

Cementownia miała dużą bibliotekę, której księgozbiór po przekazaniu OZR-u gminie, stał się teraz jej własnością.

W 1948 r. przy cementowni powołano do życia klub sportowy „Budowlani” przemianowany później na klub „Olimpia”.



Zdjęcie przedstawia drużynę cementowni na spartakiadzie „Budowlanych” w Ustroniu (lipiec 1960 r.).

Trzeci od prawej to Paweł Berek (obecnie mieszkaniec Warszawy), który tę spartakiadę wygrał.

Zdjęcie z archiwum Pawła Berka

Tu kształtowało się całe życie sportowe Goleiszowa. To tu, jako pierwszą w Polsce, oświetlono skocznię narciarską, zbudowano letni tor do biegów narciarskich. Cementownia zbudowała nowe boisko piłkarskie. Tu uczyli się i trenowali przyszli olimpijczycy, mistrzowie Polski w konkurencjach zimowych. Tu była znakomita drużyna

siatkówki, szachistów oraz piłkarzy, którzy dostarczali kibicom dużo emocji w czasie meczu, choć grali najwyżej w „A” klasie.

Cementownia przez dosyć długi czas udostępniała mieszkańcom Goleszowa swój zbiornik wodny jako basen do letniej kąpieli.

Niezaprzeczalnym faktem była pomoc cementowni dla miejscowej szkoły. To dzięki jej finansowemu wsparciu w 1912 r. otwarto nowy budynek szkolny. Cementownia wspierała dożywianie uczniów, dofinansowywała zakup pomocy naukowych. Na organizowanych corocznie do 1938 r. bożonarodzeniowych gwiazdkach, które częściowo dotował dyrektor, każde dziecko otrzymywało w paczce struclę, za którą płaciła fabryka. Żony urzędników fabrycznych też starały się pomóc, organizując zbiórki najpotrzebniejszych rzeczy, niektóre części garderoby wykonując same, np. wełniane swetry, czapki, dziewczęce fartuchy.

Bezpłatnie doprowadzono do szkoły światło elektryczne. Wszystkie remonty i naprawy wykonywane były nieodpłatnie przez pracowników fabryki na polecenie dyrektora. Te bezpłatne naprawy trwały prawie przez cały okres istnienia cementowni.

W wyniku wybudowania fabryki znacznie zwiększyła się liczba ludności Goleszowa, która musiała gdzieś mieszkać. Budowała więc cementownia kolonie robotnicze, takie jak kolonia pomiędzy dzisiejszymi ulicami Robotniczą i Krótką, czy kolonię Kralówka. Ze względu na braki mieszkań Urząd Wojewódzki w Katowicach dał pieniądze na budowę domków przy obecnej ulicy Cieszyńskiej, to tzw. Kolonia Wojewódzka. Cementownia wybudowała też takie duże domy jak Nowy Jork, Kalwerk, Rybnik, domy przy ul. Grabowej oraz 1 Maja.

Nie można też zapomnieć o 7 domach wybudowanych przez cementownię w Cisownicy. W „Błokach”, bo taka przyjęła się nazwa tego osiedla, zamieszkały wówczas 84 rodziny robotnicze. Pierwszy dom oddano do użytku w 1953 r., następne w kolejnych latach. Wodę pitną doprowadzono rurami z potoku Cieplica.

Cementownia miała też przez pewien okres swoją zakładową służbę zdrowia. Miała karetkę sanitarną. Utrzymywała przedszkole zakładowe. Organizowała kolonie letnie dla dzieci pracowników. Kolonie organizowane były w różnych miejscach Polski, począwszy od Lesznej Górnej, poprzez Istebną, Międzyzwieć, Brenną, Turawę, Szczecinek, a skończywszy na Mielnie.

Jak widać, cementownia była obecna prawie we wszystkich dziedzinach naszego życia. Była...

Pozostały po niej tylko stare pocztówki, fotografie i wspomnienia.

Opracowano na podstawie: „Panoramy Goleszowskiej”, kroniki Szkoły Podstawowej w Goleszowie, Kroniki Goleszowa Jana Walaskiego, internetu.

Dziękuję za pomoc: Pawłowi Berkowi, Janowi Polockowi, Janowi Pieszce oraz Ewie i Łukaszowi Barańskim.

„POD GRABÓWKĄ” – DLA GOLESZOWIAN MIEJSCE SZCZEGÓLNE...

JAN GLUZA

Pprzed wojną, w latach 30. i wcześniej, Goleiszów był jedną z bogatszych miejscowości na Śląsku Cieszyńskim. Cementownia, która produkowała cement bardzo dobrej jakości, typu Portland, miała jego duży zbyty zarówno w kraju jak i za granicą. Dzięki temu pracownicy cementowni mieli godziwe zarobki.

W Goleiszowie zaczęło rozwijać się życie kulturalne. Powstała orkiestra dęta, której członkami byli pracownicy fabryki, przygrywająca na różnych uroczystościach i zabawach. Dyrektor cementowni mieszkający w Willi (obecny budynek goleszowskiego przedszkola), Kurt Pusch (1877-1931), kierując fabryką przez dwadzieścia lat, dbał o pracowników, ich sprawy socjalne oraz rozwój kulturalny. Kiedy postanowił wybudować korty tenisowe dla swoich córek, stworzył pod Grabówką miejsce na organizowanie festynów.



Altanka dla gości

Na skraju lasu, przy drodze do Dziegiełowa, na polanie, wybudowano ośmio-boczną altankę dla orkiestr. Obok powstała altanka dla gości bawiących się na festynie, zaś poniżej przy drodze wykonano podium taneczne. Kiedy orkiestra przygry-



Ruiny altanki

wała wśród pięknej, leśnej scenerii, w piwnicach obu altanek można było kupić piwo, grzane kiełbaski, wszelkiego rodzaju ciasta oraz „miodónke”. Są jeszcze osoby, które pamiętają miło spędzone chwile na festynach „Pod Grabówką”. Dziś na tym miejscu pozostają jeszcze rozsypujące się fundamenty piwnic, zaś niszczące konstrukcje drewniane rozebrano w latach sześćdziesiątych.

Kiedy jednak rozpoczęły się działania wojenne, miejsce to stało się miejscem egzekucji. Sam widziałem leżące obok altany ciało zawiadowcy stacji w Skoczowie, pana Wawrzeczko, który stracił życie za odśpiewanie polskiej piosenki. Zaś w miejscu poniżej drogi ekshumowano po wojnie czterdziestu pomordowanych, których pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu ewangelickim w Goleszowie.

Po wojnie zorganizowano „Pod Grabówką” tylko jeden festyn. Tragedia, do której doszło, nie pozwoliła na kontynuowanie zabaw. W miejscu, gdzie znajdowało się



Altanka dla orkiestry

podium taneczne, zbudowano pomnik upamiętniający tę tragedię. Autorem jego projektu jest goleszowianin, artysta-rzeźbiarz, prof. Jan Herma. Postawiony pomnik przypomina o nieludzkiej zbrodni, jakiej dokonano w czasie okupacji hitlerowskiej. Widnieje na nim napis: „Tym, którzy zginęli w walce z hitleryzmem w latach 1939-1945. Cześć ich pamięci”. Zaś przydrożna tablica informuje: „Przechodniu, w tym lesie w latach 1939-1945 w okresie hitlerowskiej okupacji rozstrzeliwano Polaków, którzy walczyli z faszystowskim najeźdźcą”.



Ruiny altanki dla orkiestry



Szkoda, że piękne chwile, jakie goleszowianie przeżywali przed wojną „Pod Grabówką”, odejdą z czasem w zapomnienie. Postanowiłem według własnych szkiców pokazać altanki w ich pełnej krasie, aby kolejne pokolenia wiedziały, jak wyglądało to miejsce przed wojną.

O GOLESZOWIE TO I OWO...

PAWEŁ STANIECZEK

Goleszów to jedna z najstarszych miejscowości powiatu cieszyńskiego. W obecnym podziale administracyjnym jest siedzibą urzędu gminy, a należą do niej następujące miejscowości: Goleszów (sołectwa Goleszów Górny, Dolny i Równia), Cisownica, Kozakowice (Górne i Dolne), Godziszów, Kisielów, Bażanowice, Dziegiełłów, Puńców, Leszna Górna. Obecnie gmina goleszowska liczy prawie 12 800 mieszkańców, sam Goleszów – około 4350.

Gmina Goleszów znajduje się też w gronie największych gmin powiatu. Powierzchnia wynosi około 66 km², z tego 73% to ziemia rolnicza, uprawna, 15% stanowią lasy, a pozostałe to grunty zabudowane, ale też nieużytki.



Goleszów – widok ogólny

Teren ma urozmaiconą rzeźbę. Stwierdzenie to dotyczy całej goleszowskiej gminy, gdzie deniwelacje terenowe mieszczą się w granicach od 50 do 200 metrów. Przez gminę przebiega naturalny podział na dwa dorzecza, czyli dział wód – dorzecze Odry i Wisły. Przebiega on od Małej Czantorii (866 m n.p.m.), przez Tuł (520 m n.p.m.) i Chełm (464 m n.p.m.)

Pod względem geologicznym tereny gminy należą do Karpat Zewnętrznych, fliszowych, a ich cechą charakterystyczną są naprzemianległe warstwy piaskowców i łupków, zwanych też marglami goleszowskimi. Zalegają one w sąsiedztwie złóż

wapiennych, co wykorzystano przy sytuowaniu goleszowskiej cementowni. Złoża te miejscowa ludność wykorzystywała do wypalania wapna, tak niezbędnego w budownictwie.

Większość miejscowości gminy ma rodowód średniowieczny. Nie ulega wątpliwości, że tereny te były zamieszkałe o wiele wcześniej, niż mówią o tym dokumenty. Pierwsze zapiski historyczne potwierdzają, że mamy do czynienia ze społecznością już zorganizowaną. Pochodzą one z lat 1223 i 1305. Mówią o tym, że w Goleiszowie był kościół. Pochodził z roku 1223 i gdyby przetrwał do naszych czasów, byłby najstarszym kościołem wiejskim na Śląsku Cieszyńskim.

Reformacja dotarła na te tereny już w połowie XVI wieku. Znalazła poparcie cieszyńskich Piastów, które z biegiem lat było zmienne.

Ks. Józef Londzin opisał dzieje starego kościoła parafialnego w Goleiszowie, a za tytułował je „Stary kościół parafialny w Goleiszowie (Dzieje parafii goleszowskiej)”. Opracowanie to przetrwało w maszynopisie. Przed laty w kilku odcinkach przedrukował je „Głos Ziemi Cieszyńskiej”. Ze względu na niezmiernie interesującą treść warto z niektórymi fragmentami zapoznać się bliżej.

Kościół goleszowski zbudowany miał być w roku 1293 przez dwóch miejscowych osadników, Jakuba Smoka i Macieja Pindelego. Wybudowano go z twardego materiału, lecz wieżę postawiono z drewna, nie wiadomo jednak czy zaraz, czy dopiero później (...).

Podczas reformacji kościół znajdował się w rękach protestantów. (...) Prawdopodobnie kościół ten przechodził wielokrotnie z rąk katolickich do protestanckich i odwrotnie. Obowiązywała wtedy zasada: kogo władza tego wyznanie.

Zachowały się dość liczne fragmenty sprawozdań pisanych przez kościelnych wizytatorów, biskupów ołomunieckich i wrocławskich. Wynika z nich, że ówczesni proboszczowie nie mieli zbyt łatwego życia. Utrzymywali się z darów mieszkańców i prowadzonego przez nich gospodarstwa, jak również z danin w naturze obowiązujących wszystkich mieszkańców należących do parafii, bez względu na wyznawa-



Kościół w Goleiszowie. Zdjęcie z przełomu XIX i XX wieku

ną konfesję. Były okresy, że prawie wszyscy mieszkańcy parafii byli „akatolikami”, stwierdza ks. Londzin, a dalej pisze: *Do kościoła parafialnego w Goleszowie należały również filijalki w Ustroniu i Wiśle. Ustroński kościół parafialny jest opisany w protokole dość szczegółowo, o wiślańskim nie ma żadnej wzmianki.*

Obok kościoła znajdował się cmentarz istniejący po dzień dzisiejszy. Grzebano tam mieszkańców Goleszowa i okolicznych wiosek, ewangelików za opłatą. Przy kościele prowadzono szkołę. *Nauczyciel umie czytać i pisać, z dochodów stałych [parafii – przyp. P.S.], pobiera czwartą część, nie ma żadnej młodzieży do nauczania* – stwierdza biskup wizytator.

Dzisiejszy kościół katolicki pod wezwaniem św. Michała Archanioła rozpoczął budować jeszcze przed pierwszą wojną światową, ukończono go w roku 1921. Piękna budowla w stylu neobarokowym łączy się z tym dawnym, starym poprzez wspólnego patrona.

W zakończeniu dziejów starego kościoła parafialnego opisywanego przez ks. Józefa Londzina, autor stwierdza: *kończąc moje opowiadanie wyrażam jeszcze raz żal, że starożytny, może nawet najstarszy kościół na Śląsku Cieszyńskim, przynajmniej jego najstarsza część, to jest prezbiterium, nie została zachowana. Potomkowie nasi, kulturalniejsi od nas, nie będą szczydzić wyrzutów.*

Tyle ten znakomity tekst. Nic dodać, nic ująć...

Ewangelicy goleszowscy zaraz po ogłoszeniu patentu tolerancyjnego cesarza Józefa II w październiku 1781 r. poczynili starania, by uzyskać zgodę na budowę domu modlitwy, bo o budowie kościoła marzyć nawet nie mogli. Otrzymali ją w roku 1785. Początkowo zbudowano drewnianą szopę, ale już po kilku latach, bo w 1793 r., powstała budowla murowana, można ją było nawet nazwać kościołem. Trwały lata rozbudowy i modernizacji. Wieżę dobudowano dopiero w 1851 r. Obok kościoła zbudowano farę, mieszkanie dla pastora i pomieszczenia dla uruchomionej już wtedy szkoły. Budynek ten, po wielu modernizacjach, jest najstarszym w Goleszowie, z typowym polskim, łamanym dachem przykrywającym dwupoziomowy strych. Właściwy budynek szkolny powstał dopiero około roku 1867, rozbudowany w 1908.

Kościół ten wielokrotnie modernizowano. Ostatnio na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a potem z okazji jubileuszu dwustulecia istnienia parafii.

Parafia skupiała oprócz goleszowian mieszkańców Godziszowa, Kisielowa, Kozakowic Górnych i Dolnych, Górnej Lesznej, około 100 lat temu jeszcze Łączki i Iskrzyczyna. O Cisownicę toczono spory z Ustroniem. W latach 1810-1837 ks. Karol Kotschy był pastorem Ustronia i Goleszowa. Do Goleszowa przyjeżdżał na koniu, względnie bryczką lub saniami. Był mężczyzną tęgim. Kiedy miał przyjechać konno, kościelny w zimie musiał usypać ze śniegu pryzmę, by ksiądz mógł zsiść z konia. Między zbozem ustrońskim a goleszowskim podpisana była unia personalna.

Zbór goleszowski wybudował jeszcze szkoły w Godziszowie i Lesznej Dolnej. Po pierwszej wojnie światowej szkoła leszniańska znalazła się w ówczesnej Czechosłowacji. Wtedy zbór goleszowski zrzekł się jej na korzyść parafii trzynieckiej – podpisany został akt notarialny.

Do parafii goleszowskiej należą obecnie następujące cmentarze: w Godziszowie, Kozakowicach Górnych i Dolnych, Kisielowie, cmentarz w Lesznej Dolnej znajduje się już w Czechach. Wszystkie powstały w połowie XIX wieku. Obok cmentarza w Goleszowie znajduje się cmentarz komunalny.

Ważnymi wydarzeniami w dziejach Góleszowa były budowa kolei i cementowni. Kolej mającą połączyć Frydek, Cieszyń i Bielsko rozpoczęto budować w roku 1887. W Góleszowie wybudowano stację kolejową, zaczęto myśleć o przedłużeniu torów kolejowych do Ustronia, do Wisły znacznie później, co z wielkimi kłopotami zrealizowano w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Pod koniec XIX wieku rozpoczęła się budowa cementowni, ale przedtem wybuchł w Góleszowie wielki pożar. *Rok 1899 stał się katastrofalny dla góleszowian, gminy i zboru góleszowskiego, pisze ks. Paweł Broda. W poniedziałek po święcie żniw, dnia 2 października wybuchł pożar podsycany wiatrem, zgoła całe centrum gminy obracając w gruzy. Spłonęło 22 gospodarstw (15 ewangelickich, 5 katolickich, 2 żydowskie), niejako 60 obiektów: domów mieszkalnych, stajni, stodół i innych zabudowań z całym sprzętem żniwa owego roku i zgoła całego urzędu gospodarskiego. Szkoda wyrządzona wynosiła przeszło 90.000 złr. [złotych reńskich – przyp. red.]. Zorganizowano akcję pomocniczą na wielką skalę i zebrano w pieniądzu i naturze (zboża, mąki, chleba, ubiorów, siana, desek, drewna itd.) zgoła 30.000 złr., na co Hugon Luter, kierownik budowy ówczesnej fabryki imieniem tejże 10.000 złr. ofiarował. Towarzystwa ubezpieczeniowe wypłaciły pogorzelcom 26.000 złr. w wyniku czego 62% szkód zostało pokryte. Społeczeństwo, różne firmy, prywatni dobroczyńcy, nawet ci z dalekich stron, pośpieszyli z pomocą nieszczęśliwym. Wszystko to działo się w czasach „nieboszczki” Austrii.*

Na przełomie XIX i XX wieku Góleszów stracił swój rolniczy charakter. Na zboczach Jasieniowej, zwanych przez góleszowian Wyrchgorą, Eryk Gasch zbudował kilka pieców do wypalania wapna. Wiercenia geologiczne przeprowadzone pod koniec XIX wieku wykazały wysoką jakość zalegających stoki i grzbiet Jasieniowej skał wapiennych, a u jej podnóża margli. Stało się to podstawą do wybudowania w Góleszowie fabryki cementu.

Pierwszymi właścicielami nowo powstającego zakładu byli bracia Goldsteinowie z Wrocławia i Fleischbauch z Głogowa. Od roku 1906 Fabryka Portland Cementu stała się spółką akcyjną z siedzibą w Wiedniu. Dyrektorami fabryki byli: Robert Heller do 1912 r., potem Kurt Pusch, bielszczanin do 1930 r. cieszący się wielkim uznaniem i autorytetem wśród mieszkańców Góleszowa, a szczególnie robotników, którzy nazywali go „tatą”. Do wybuchu II wojny światowej cementownią kierował inż. Peter Carlsson, Duńczyk.

Pusch był kuratorem ewangelickiego zboru w Góleszowie. Przyczynił się do wprawienia metalowych okien w kościele i, częściowo, do instalacji organu.

Na budowę nowego kościoła katolickiego w Góleszowie cementownia przekazała 50.000 koron, co stanowiło wtedy około jednej trzeciej kosztów budowy.

Przez wiele lat cementownia była głównym pracodawcą dla mieszkańców Góleszowa i okolicznych miejscowości. Organizowała także życie towarzyskie i sportowe. Chór świetlicowy należał do czołówki zespołów chóralskich okolicy, a orkiestra dęta znana była na szczeblu wojewódzkim, a nawet krajowym. Nagraniami tej orkiestry dysponowało katowickie radio. Wspomnieć należy o siatkarzach, którzy liczyli się w województwie: „Budowlani” dostali się nawet do ówczesnej drugiej ligi. Znaczące sukcesy odnosili także szachiści.

W czasie okupacji naziści uruchomili w góleszowskiej cementowni filię KZL Auschwitz-Birkenau. Tak zwane stare piece adaptowano na potrzeby podobozu, wokół ogrodzono teren, postawiono kilka wież wartowniczych, wytyczono plac apelo-

wy. Przez dwa i pół roku więźniowie pracowali w kamieniołomach i fabryce. Byli to w 95% Żydzi z Polski, Czech, Holandii, Francji, Słowacji, Węgier. Przez podobóz „przewinęło” się około 2500 więźniów. Zginęło lub zmarło z wycieńczenia około 500. Podczas Marszu Śmierci w styczniu 1945 r. z Goleszowa do Wodzisławia zmarło z wycieńczenia lub zostało zastrzelonych około 150 osób.

Dzisiaj w pomieszczeniach Gminnego Ośrodka Kultury można zwiedzić Izbę Oświęcimską, obejrzyć ekspozycję oraz film „Dopisani do Listy Schindlera” o losach jednego z wagonów z goleszowskimi więźniami, opisanymi w powieści dokumentalnej Thomasa Keneally’ego pt. „Lista Schindlera”.

Obecnie w Goleszowie nie ma większego zakładu przemysłowego, chociaż na Osieku znajduje się kilka liczących się przedsiębiorstw, podobnie na terenie dawnej cementowni. Nowoczesne rolnictwo z bogatym wyposażeniem technicznym czyni z Goleszowa i okolicznych miejscowości znaczący region upraw zbożowych, hodowli bydła oraz trzody chlewnej.

Z Goleszowem wiąże się ciekawa historia Szkoły Szybowcowej, która znajdowała się na górze Chełm (464 m n.p.m.) leżącej w Godziszowie. Góra posiadała doskonałe do szkolenia pilotażu warunki, wykorzystując wznoszące się i opadające prądy powietrzne nad doliną tworzoną przez Czantorię, Równicę i Jasieniową. Szkołę założono w roku 1934. Kierowana przez Okręgowy Komitet Szybowcowy i L.O.P.P. szkoliła głównie młodzież harcerską.



Szkoła szybowcowa na Chełmie

Szkolnictwo szybowcowe na Chełmie rozwijało się aż do drugiej wojny światowej, niewiele podczas okupacji i przez kilka lat po wojnie. Były to szkolenia podstawowe, potem kontynuowane na Żarze.

Pisarka Maria Kann, autorka powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży, pisze o Chełmie następująco: *Najpierw w Golezowie zdobyłam wymarzoną kategorię „A” i prawo noszenia białej mewki na błękitnym tle.* Natomiast pisarka, pilotka i motocyklistka, Maria Wardasówna, cieszynianka urodzona w Roztropicach, akcję całej powieści „Maryśka ze Śląska” umieściła na Chełmie. Występujące w niej postacie noszą typowe goleszowskie nazwiska. Warto tą lekturą zainteresować nasze szkoły. Dla uczniów i nauczycieli wielkie pole do popisu...

Na Chełmie kręcono też zdjęcia do filmu Leona Buczkowskiego „Pierwszy start”, chociaż główna jego akcja rozgrywa się na Żarze. Było to pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku. Jako statystów zatrudniono starszą młodzież z Golezowa.

Jeżeli już o filmie mowa, warto wspomnieć i o następnym. To „Samotność we dwoje”. Film w reżyserii Stanisława Różewicza nakręcony został na kanwie opowiadania Karola Ludwika Konińskiego „Straszny czwartek w domu pastora”. Akcja oscyluje wokół wydarzeń, jakie miały miejsce w jednej z parafii beskidzkich, stąd wiele zdjęć Beskidu Śląskiego, kościoła ewangelickiego w Golezowie, starej fary goleszowskiej, altanki wybudowanej w pobliżu. Statystami w nabożeństwach byli goleszowianie ubrani w cieszynskie stroje. Jest to film psychologiczny, oparty na nieszczęśliwych wydarzeniach: jedyny syn pastora Hubiny (Mieczysław Voit) ginie, zostaje stratowany przez spłoszone konie, spokój i szczęście rodziny zostają zrujnowane. Te dramatyczne przeżycia oddalają małżonków od siebie. Żona pastora Edyta (Barbara Horawianka) przeżywa załamanie psychiczne i opuszcza dom, udając się do siostry mieszkającej w Pradze. Tam poznaje nauczyciela muzyki von Kichtziego (Ignacy Gogolewski), zaprasza go do domu, by zajął się muzyczną edukacją córki. Sytuacja wystawia miłość pastorowej na ciężką próbę.

Do filmu będącego dziełem braci Różewiczów muzykę napisał Wojciech Killar. Wykonała ją Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach.

Wiele lat temu byłem na spotkaniu autorskim w Bielsku-Białej z Mieczysławem Voitem i Barbarą Horawianką. Aktorzy stawiali film „Samotność we dwoje” w ręędzie najbardziej ulubionych. Z wielkim uznaniem opowiadali o swoim miesięcznym pobycie w goleszowskiej plebanii, radach księdza Tadeusza Terlika i pastorowej Terlikowej, nie mówiąc już o goleszowskich statystach.

Obiektami wartymi obejrzenia na terenie gminy są m.in.: zabytkowe kościoły św. Jerzego w Puńcowie, św. Marcina w Lesznej Górnej, kościół ewangelicki i katolicki w Golezowie, zabytkowy zamek w Dziegielowie, Izba Regionalna „U Brzezcinów” w Cisownicy, skansen w Kisielowie, skansen dawnych powozów Andrzeja Lacela w Puńcowie i Izba Oświęcimska w Gminnym Ośrodku Kultury w Golezowie (zwiedzanie może być połączone z wycieczką do dawnych kamieniołomów).

Bibliografia:

- Ks. Józef Londzin, *Stary kościół parafialny w Golezowie.*
- Ks. Paweł Broda, *Historia ewang. zboru w Golezowie rok 1928.*
- Maria Wardasówna, *Maryśka ze Śląska.* Wyd. Śląsk, 1962.

LAUREAT SREBRNEJ CIESZYNIANKI 2016 – KS. EMIL GAJDACZ

MAŁGORZATA SZTELER-FURMANIUK

Urodził się 28 września 1940 r. w Goleiszowie. Pochodzi z wielodzietnej rodziny robotniczo-chłopskiej. Jako kilkulatek przeżył grozę wojny, a także wojenną i powojenną biedę oraz niedolę.

Ukończył siedmioklasową Szkołę Podstawową w Goleiszowie. W cichym proteście przeciwko różnym formom ateizacji, jako jeden z nielicznych w całej szkole, nie zapisał się do Związku Harcerstwa Polskiego, ale z zamiłowaniem uczestniczył w zajęciach koła malarskiego.

Później naukę kontynuował w czteroletnim Technikum Mechaniczno-Kuźniczym w Ustroniu, a po zdaniu matury przez dwa lata pracował w magazynie Przedsiębiorstwa Remontowo-Montażowego Handlu Wewnętrznego w Cieszylinie. Następnie podjął studia na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie z siedzibą w Chylicach. W czasie studiów piastował funkcję prezesa Koła



1961 – Studia na ChAT w Warszawie



1961 – Wakacje przy remoncie wieży

Teologów Ewangelickich i organizował jubileusz 40-lecia jego istnienia.

Po ukończeniu studiów podjął pracę katechety w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie, a w 1970 r. został ordynowany w rodzinnym Goleszowie na duchownego i mianowany wikariuszem rozległej parafii cieszyńskiej, obejmującej teren około dwudziestu miejscowości, w tym dziewięć stacji kaznodziejskich i kilkanaście punktów katechetycznych.

Rok później zawarł związek małżeński z cieszyńską katechetką, magister teologii, Heleną Bujok z Wisły.

Z czasem powierzono mu pełną opiekę duszpasterską nad filiałami w Dzięgielowie i Zamarskach.

Jego zainteresowania skupiały się przede wszystkim na pracy z dziećmi i wokół ludzi potrzebujących szczególnej pomocy duchowej i materialnej, tj. chorych, niepełnosprawnych i seniorów oraz innych, wykluczonych społecznie. Są to zakresy tzw. ewangelizacji i diakonii. Im poświęcił głównie swe uzdolnienia, wiedzę i siły. We wszystkim wiernie towarzyszyła mu żona: diakon, wieloletnia redaktorka czasopisma kościelnego „Przyjaciel dzieci”.

W 1974 r. został mianowany na członka Konsystorskiej Komisji Wychowania Chrześcijańskiego, wkrótce został jej sekretarzem, a po przekształceniach i włączeniu do Komisji Synodalnych Kościoła, także jej przewodniczącym. W Synodzie Kościoła, do którego został włączony w 1987 r., działał także w komisjach ds. ewangelizacji i misji oraz ds. diakonii.

W ramach tego organizował w Dzięgielowie bezpłatne kursy katechetyczne dla wolontariuszy, pracujących głównie na terenie powiatu cieszyńskiego wśród dzieci w ramach zajęć parafialnych, obozów, półkolonii itp.

Przed reformą szkolnictwa opracował programy nauczania kościelnego i materiały pomocnicze dla pierwszych dwóch klas szkoły podstawowej. Po reformie, wraz z żoną, również do nauczania religii w przedszkolach.

Jest autorem książeczki dla najmłodszych „Mój Przyjaciel Jezus”, która wprowadza w podstawy życia religijnego. Przez wiele lat opracowywał materiały rekolekcyjne dla nauczających i dla dzieci.



1970 – po ordynacji



1992 – Jawor – czyszczenie kościoła

W 1983 r. został wybrany proboszczem pomocniczym Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie, a w 1984 r. mianowany następcą przechodzącego na emeryturę ks. dra Alfreda Jaguckiego, duszpasterzem Diakonu Żeńskiego „Eben-Ezer” w Dzięgielowie i dyrektorem działającego tam Domu Opieki „Emaus”.

W 1985 r. rozpoczął starania o rewindykację

majątku diakonatu, zagarniętego przez władze komunistyczne. Zaowocowało to m.in. odzyskaniem zniszczonego i przeznaczonego do kapitalnego remontu byłego domu dziecka oraz innych należących do diakonatu obiektów w Dzięgielowie. Proces ten zakończył się w 2002 r. przyznaniem nieruchomości zamiennych za znaczną część gruntów i obiektów niemożliwych do odzyskania.

W stanie wojennym uczestniczył w organizowaniu pomocy żywnościowej zza granicy, a także w organizowaniu i praktycznym realizowaniu dystrybucji środków żywnościowych i odzieży. Diakonat prowadził wtedy przez wiele lat bezpłatną aptekę leków-darów, dostępną dla wszystkich potrzebujących, bez względu na wyznanie.

W 1996 r. podpisał umowę z wojewodą o prowadzeniu przez Diakonat Domu Opieki „Emaus” jako domu pomocy społecznej, to jest zadania zleconego przez organ państwowy. Rozpoczął wtedy prace nad doprowadzeniem domu do wymogów pełnej standaryzacji.

Sam podjął dodatkowe studia akademickie i uzyskał dyplom organizatora pomocy społecznej. Personel obecnie tam pracujący i podopieczni przyjmowani są nadal bez względu na wyznanie.

W 1997 r., dzięki przychylnemu stanowisku władz kościelnych, rozpoczął przebudowę byłego domu dziecka na Dom Seniora „Emaus 2” dla 30



1998 – Jubileusz 75 lat diakonatu

osób. Częściowo uruchomiono go już w 2001 r., a zakończono w 2007 r. Pełny wpis do wojewódzkiego rejestru domów pomocy społecznej uzyskano w 2008 r. Od początku sprawowania opieki duszpasterskiej w Dzięgielowie wprowadził organizowane dwa razy w roku spotkania dla seniorów.



Rok 2000 – z żoną Heleną na wycieczce w Izraelu

Oprócz celów religijnych miały za zadanie przede wszystkim integrację społeczności lokalnej. Później przyczynił się do organizowania podobnych spotkań ponadwyznaniowych dla seniorów z całej miejscowości. Do dziś w nich uczestniczy.

W 1991 r. reprezentował parafię cieszyńską w tworzeniu Fundacji Zdrowia Śląska Cieszyńskiego.

Od 1997 r. w związku z brakiem instytucji przygotowujących kadry opiekuńcze do opieki nad seniorami, rozpoczął organizowanie przy diakonacie rocznych, bezpłatnych, ponadwyznaniowych kursów opieki nad chorym geriatrycznym.



Rok 2012 – z akcji „Kromka chleba dla bliźniego”

W ciągu 18 lat kursy te ukończyło około 450 absolwentów, głównie z terenu powiatu cieszyńskiego, którzy zasilili kadry w domach opieki i szpitalach jako wysoko kwalifikowane salowe, w środowisku jako wolontariusze, a w rodzinach jako skuteczni w opiece domownicy czy sąsiedzi.

Ks. Gajdacz wspierał różne kościelne akcje diakonijne wśród dzieci, m.in. „Skarbonkę diakonijną”. Był inicjatorem i propagatorem kampanii „Kromka chleba dla bliźniego”.

W 1993 r. był inicjatorem zakupu i przystosowania dla potrzeb Tygodni Ewangelizacyjnych obiektu nazwanego „Syloe”. W 1997 roku przyczynił się do powstania w Dzięgielowie prężnie działającej organizacji Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej.



2006 – Dzięgielów – z absolwentami kursu

Jego zaangażowanie w organizację największych w Środkowej Europie akcji ewangelizacyjnych zwanych Tygodniami Ewangelizacyjnymi, których kilkakrotnie był formalnie kierownikiem, sprawia, że Dzięgielów jest znany zarówno w kraju, jak i szeroko poza jego granicami.

W 2005 r. oprócz zajęć w parafii cieszyńskiej został mianowany proboszczem-administratorem nowo erygowanej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Dzięgielowie. Do emerytury w 2006 r. zorganizował jej zręby i wybory nowego proboszcza.



Z pensjonariuszką z okazji 100-lecia jej urodzin

W 2005 r. był także członkiem Komitetu Organizacyjnego uroczystości Jubileuszu 700-lecia Dzięgielowa. Zaraz potem został członkiem-założycielem Stowarzyszenia Miłośników Dzięgielowa, w działalności którego nadal bierze czynny udział. Choć jest na emeryturze, zainteresowany jest rozwojem spraw, którym niegdyś przewodził lub w nich uczestniczył. Od



Rok 2016 – podczas uroczystości
wręczenia Srebrnych Cieszyńianek

lat pasjonuje się fotografią: jego zbiory to tysiące zdjęć przyrody, ale nie tylko. Sprawdza się jako reporter ważniejszych wydarzeń w sołectwie.

Za propagowanie dzieła diakonii na Ziemi Cieszyńskiej, zmienianie świadomości i sposobu myślenia na jej temat oraz działania integrujące lokalną społeczność otrzymał w 2008 roku statuetkę „Miłosiernego Samarytanina”, jako nagrodę główną Diakonii Polskiej.

Ks. Emil Gajdacz jest osobą skromną i pracowitą. Odznacza się benedyktyńską cierpliwością, poświęceniem i gorliwością. Pomimo sprawowanych funkcji i piastowanych stanowisk zawsze usuwał się na drugi plan, zgodnie z przekonaniem: „Ludziom na użytek, Bogu na chwałę”.

Opracowano na podstawie materiałów własnych laureata.



Rok 2016 – podczas gali w cieszyńskim teatrze

TRZEBA PATRZEĆ Z DYSTANSEM... – HISTORIA TADEUSZA WRZECIONKI, „SYNKA Z ROTUZA”

MAŁGORZATA SZTELER-FURMANIUK



Widok na Goleiszów

cowników, w tym moja mama), po prawej posterunek Milicji Obywatelskiej i biblioteka gminna. Na pierwszym piętrze znajdowały się dwa mieszkania: prawą stronę zajmowała moja rodzina, lewą najpierw Berkowie, później Cisowie, a w górnym na drugim piętrze mieszkały panie Szlauerowa i Sitek. W suterenie zaś pani Sitkowa (sprzątaczką), zajmująca się również zielenią wokół budynku. (...) Z tyłu, w budynku gospodarczym, każda rodzina chowała swoje kury, czasem kaczki czy gęsi, a także tucznika lub kozę. Nieopodal stały „króliczoki”, charakterystyczny element ówczesnego Goleiszowa. Na przeciwko urzędu nie było ośrodka zdrowia, stał tam stary budynek z XIX w. – tzw. Waniówka – w którym mieszkali państwo Ściągłowie.

Urodził się 28 czerwca 1950 r. w Goleiszowie, jako syn Anny z domu Janik z Lesznej Górnej i Jana – pochodzącego z polskiej rodziny mieszkającej w Wędryni. Miał dwóch braci: Czesława (rocznik 1946) i Jana (1955).

Od urodzenia mieszkał w centrum, na Mokryszówce (obecny dom państwa Mokryszów przy ulicy Cieszyńskiej). W latach 1954-57 uczęszczał do goleszowskiego przedszkola, gdzie jego wychowawczynią była śp. pani Podzorska. *Z najmłodszych lat wspominam przemysłową kolejkę linową, transportującą margiel z kamieniołomu w Lesznej Górnej do cementowni i, oczywiście, ciuchcie!* Mój dziadek był zwrotniczym wąskotorowej kolejki w cementowni. Trwała wtedy budowa ówczesnego budynku OZR.

W 1954 r. rodzina Wrzecionków przeprowadziła się z Mokryszówki do budynku urzędu gminy. Na parterze z lewej strony był urząd gminy (pracowało w nim 5-6 pra-



Z mamą i bratem

W latach 1957-64 uczęszczał do szkoły podstawowej, w której wychowawczynią w klasach 1-3 była pani Sowa, pochodząca z Warszawy, w klasie 4 – pani Dziubek, natomiast w klasach 5-7 Izydor Palowski, prowadzący także kółko szachowe. Był to przedostatni rocznik kończący siedem klas. *Koledzy z ławy szkolnej to: Gustaw Pilch, który mieszkał koło dworca PKP w tzw. Harwotówce i śp. Adam Liboska z Godziszowa. Śp. Paweł Niedoba, nauczyciel WF-u, zaszczylił we mnie zainteresowanie siatkówką, co ukształtowało mój profil sportowy na długie lata. Sporo się wtedy działo: grałem w siatkówkę na SKS-sie, byłem aktywnym harcerzem drużyny szkolnej ZHP, uczestniczyłem w szkolnym kółku szachowym, a moje największe trofeum to trzecie miejsce w szkolnym turnieju szachowym.*

Rotuz (z niem. Rathaus, ratusz), bo tak zwany był gminny budynek, skupiał wokół siebie dzieciarnię z centrum Goleiszowa (obecna część SKR-u, tam



Dzieci przed gminą, od lewej: Janina Szlauer, Czesław Wrzecionko, Tadeusz Duda, Tadeusz Wrzecionko, Jan Berek



Na podwórku za gminą – u góry od lewej: Tadeusz Duda, Tadeusz Wrzecionko, poniżej Zbigniew Wiszczor, Andrzej Duda, Janusz Wrzecionko

gdzie teraz jest stacja benzynowa i zakład Mariana Lupy, była w latach 50-tych poprzedniego wieku boiskiem, najpierw „Olimpii”, a potem szkolnym). Starsi koledzy z dzieciństwa to sąsiedzi: Paweł i Jan Berek, Janina Szlauer, Janina Sitek, Mirosław i Wiesław Cis, młodszy: Zbigniew Wiszczor oraz Tadeusz i Andrzej Duda (przyjeżdżali na wakacje do babci Sitkowej). Koledzy z Kantyni: Andrzej Wójcik, śp. Czesław Kantor, śp. Henryk Matuszyk, spod gminy: Zbigniew Waclawik, Jerzy Wojnar, Zygmunt Musiołek, koło kościoła katolickiego: Jerzy Polok, Karol Gaszek, Karol Alkier, z osiedla nad Tonem: Leszek Kral, Piotr Frydrychowski. Wszyscy graliśmy w piłkę, czasem w podchody lub „ruskie skrytki”. Ale była zabawa...



Zabawa na śniegu, zdj. z klasy drugiej, od lewej: Tadeusz Wrzecionko, Piotr Frydrykowski, Danuta Dorulok, Tadeusz Hussar

Zimą na narty chodzili na Wyrchgorę i na skocznię. Zdarzało się, że jeździli na sankach również po ulicach (obecna Gór-ska). Dziadek kolegi, pan Śliwka, robił dla nich narty i sanki. Na boisku przy szkole, pod czujnym okiem nauczycieli WF-u, wylewali wodę, by zrobić lodowisko i szaleć na łyżwach. Latem grali w piłkę lub wcielali się w bohaterów powieści „Trzej muskieterowie”

czy telewizyjnych seriali „Zorro” i „Wilhelm Tell”, staczając niezliczone ilości pojedynków wykonanymi przez siebie szpadami. *Kąpaliśmy się w Radoniu, chodziliśmy na piesze wycieczki na Chełm (bywały tam czasem pokazy lotnicze czy doraźne lądowania samolotu pilotowanego przez pana Kępkę) i na Tuł.* Dużym zainteresowaniem cieszyły się półkolonie w szkole i kolonie letnie organizowane przez cementownię w Brennej, Turawie i Mielnie.

Pamiętam festyny szkolne, na których grała orkiestra dęta na podium zrobionym z przyczepy, zaś obowiązkową atrakcją festynu była loteria fantowa tzw. „zegar” i „łowienie flaszki J-23” na wędkę (małoletni dostawali czekoladę). W okresie letnim przyjeżdżała do Golezowa również karuzela, duże huśtawki i bardzo często stawiano na 2-3 miesiące strzelnicę (wygrana to lizaki lub papierowe kwiaty) – to było dopiero coś!

Do szkoły średniej w Cieszynie na placu Kościelnym – mając zamiłowania typowo humanistyczne – chodził niechętnie. Wybrał ją dla niego ojciec. Było to Technikum Mechaniczno-Elektryczne. Rano, wyglądając z okien domu, wychodził dopiero w momencie, kiedy lokomotywa parowozu ruszała



Młody Tadeusz z gitarą

z Dworca Głównego. To był wystarczający czas, by dobiec na przystanek w Goleszowie Górnym.

W szkole kontynuował przygodę z siatkówką, którą prowadził pan Stanieczonek pochodzący z Lesznej Górnej, o śmiesznym przezwisku *Salot*. Od klasy czwartej dzielnie trenował pod okiem Edwarda Gruszczyka w LKS „Olimpia” Goleszów. *Najlepszy wtedy okres to były wakacje, kiedy nie trzeba było „pilnować fryzury”, można było pograć na gitarze i potańczyć na „fajfach” w ustrońskiej Prażakówce. Jeździliśmy wtedy PKS-em zgraną, goleszowską ekipą.*

Na języku polskim w wypracowaniach zwykle wybierał wolne tematy, czasem opisywał swoje perypetie miłosne. Zbliżała się piąta klasa, maturalna... *Miałem trudny okres w życiu, po jednym z nieszczęśliwych zauroczeń całkowicie straciłem zapał do nauki. Najgorzej było z matematyką, gdzie absencje powodowały duże luki w materiale.*

Nastoletni Tadeusz wychodził rano do szkoły i... wcale tam nie trafiał. *Pociągami jeździłem do Ustronia Polany, wędrowałem ulicami Jaszowca do znanej w tamtych latach restauracji „Na tarasie”, zamawiałem piwko lub kawę i zatapiałem się w lekturze dobrej książki lub w rozmyślaniach na temat filozofii życiowej. Wraciał do domu na obiad, jakby ze szkoły.*

Coraz gorsze oceny i nieusprawiedliwione godziny były sygnałem, że matura może być zagrożona. Rozmowy w szkole powodowały gniew ojca i kłótnie, ale dopiero matka, prosząc syna, by zmienił postępowanie, dała radę go przekonać. Na trzy miesiące przed maturą przysiadł ostro do nauki i zdał ją w terminie. Jak mówi, zrobił to dla mamy. Dzisiaj z sentymentem wspomina profesora Dobrzańskiego, który dawał mu mocno w „kość”, właśnie z matematyki.

Maturę zdał w 1969 r., uzyskując tytuł technika budowy maszyn. W tym samym roku w lipcu rozpoczął pracę w skoczowskiej Odlewni Żeliwa, gdzie odbywał roczny staż po szkole jako młodszy technik normowania. Przechodził przez różne działy: kadry, produkcję, narzędziownię. Właśnie tam poznał przyszłą żonę Grażynę.

W kwietniu 1970 r. dostał powołanie do wojska i został wcielony do jednostki w Słupsku na przeszkolenie podstawowe. Na przysięgę, która odbyła się 21 czerwca, przyjechały mama z ówczesną dziewczyną Danusią. Dzień później trafił do jednostki wojskowej w Gdyni Grabówku na stanowisko planszeczisty. *Wojsko wspominam dobrze – mówi z uśmiechem. Był tam razem z kolegami z okolic Cieszyna: Stanisławem Kajzerem i Tadeuszem Świeżym. W tym czasie, w kwietniu 1971 r., awansował na starszego szeregowego. W lipcu był na poligonie w Bydgoszczy, a we wrześniu pojechał na trzytygodniowy poligon z wojskami lotniczymi do Astrachania nad Wołgą w Rosji (4 dni drogi w jedną stronę). Wiosną 1972 r. wyszedł do cywila i wrócił do pracy.*

FSM (dawna odlewnia) czekała ze stanowiskiem zastępcy kierownika rozdzielni, niedługo po tym został jej kierownikiem. W tym czasie odnowiona została znajomość z Grażyną, co zaowocowało małżeństwem. Ślub odbył się 19 stycznia 1974 roku w Skoczowie. Wcześniej, z uwagi na niskie zarobki w odlewni i planowane małżeństwo, 14 sierpnia 1973 r. podjął pracę w goleszowskiej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Nowe życie” (później RKS), na stanowisku pomocnika murarza w brygadzie Legierskiego z Koniakowa. Wtedy powstawał pierwszy kurnik na Ławkach. Po pół roku kie-



Tadeusz (pierwszy z prawej) w wojsku – lata 70.

rownik Adam Krzywoń zaproponował mu stanowisko brygadzysty w nowo utworzonej brygadzie zajmującej się budową kanalizacji i dróg w obiektach spółdzielni. Pracował tam dwa lata. Następnie był asystentem projektanta Jana Holeksy (wiedza ze szkoły średniej się jednak przydała). W roku 1977 został zastępcą kierownika grupy rekultywacyjnej śp. pana Molendy, a po roku awansował na jej kierownika. Z uwagi na różnice co do spraw zawodowych z kierownictwem RKS-u, zmienił pracę. 4 września 1980 r. zatrudnił się w Zakładach Elektromaszynowych „Celma” w Goleszowie do obsługi automatów, gdzie szybko awansował na nastawiacza.



Widok ulic Goleszowa, w tle kościół ewangelicki

W latach 1981-1986 podjął zaoczne studia prawnicze na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zadbął, by pracować na pierwszą zmianę, mieć czas na szkołę i naukę. Dzięki osobistym predyspozycjom i chęci ciągłego dokształcania się został mianowany najpierw zastępcą kierownika rozdzielni, a później objął stanowisko zastępcy kierownika działu kadr, zatrudnienia i płac. Opracował system płacowy dla nastawiaczy.

Kiedy kończył studia, okazało się, że jest wakat na stanowisko dyrektora Banku Spółdzielczego w Goleszowie, bowiem jego szefowa, Marta Hojdysz, przechodziła na emeryturę. Spróbował swoich sił. Otrzymał zgodę dyrektora Oddziału Wojewódzkiego BGŻ w Bielsku-Białej. Jego kandydatura zatwierdzona została również przez egzekutywę. 1 października 1984 r. został dyrektorem Banku Spółdzielczego w Goleszowie, który mieścił się w budynku przy ulicy Cieszyńskiej 18, na pierwszym piętrze, gdzie znajdowały się także mieszkania lokatorskie. Lokal nie był w dobrym stanie, ale udało się przeprowadzić tam remont generalny. *Nie samą pracą człowiek żyje, więc organizowaliśmy wycieczki dla pracowników i członków banku. Jeździliśmy do Wrocławia, na Mazury, ale również bliżej – po Pętli Beskidzkiej czy do Czechosłowacji.*



W planach goleszowskiego banku była budowa własnego obiektu. W tym celu zakupiono działkę od państwa Bruków, naprzeciw szkoły podstawowej.

W 1998 r. ukazało się zalecenie Generalnego Inspektora Nadzoru Bankowego w sprawie funduszy własnych banków spółdzielczych – ich minimalny kapitał miał wynosić 1 mln euro. Z uwagi na brak możliwości osiągnięcia tego pułapu, zarząd banku wraz z radą nadzorczą podjęli decyzję o konieczności połączenia się z innym bankiem, silniejszym kapitałowo. Ostatecznie goleszowski bank połączył się z Bankiem Spółdzielczym w Cieszynie, przekształcając się w jego oddział 1 lipca 1999 r.

Podczas zmian Tadeusz Wrzecionko awansował z dyrektora na prezesa Banku Spółdzielczego w Goleszowie, a po połączeniu został członkiem zarządu i jednocześnie

dyrektorem goleszowskiego oddziału, by ostatecznie zostać dyrektorem ds. handlowych Banku Spółdzielczego w Cieszynie.

Zawsze był aktywny. Brał czynny udział w organizowaniu imprez w gronie przyjaciół i przyjęć z sąsiadami w bloku na Górnym Borze w Skoczowie, gdzie do dziś mieszka z rodziną. Grywa w tenisa ziemnego. *Jednej rzeczy w życiu żałuję, że tak późno, bo w wieku 50 lat, zacząłem przygodę z tenisem.*



Praca w goleszowskim banku

Praca to praca, ale czas na zabawę i wypoczynek też musi być. Nie zawsze było łatwo, miałem swoje problemy i trudności życiowe. Trzeba patrzeć na nie z dystansem i próbować znaleźć dobre rozwiązanie – mówi.

Tadeusz Wrzecionko to człowiek pogodny, zaangażowany, skory do pomocy, zawsze otwarty na problemy pracowników, klientów, lubiany i szanowany przez współ-



Z córkami

pracowników, ceniony przez dyrekcje instytucji, z którymi, jako dyrektor banku, przez lata współpracował.

1 września 2016 r. przeszedł na emeryturę, by móc oddać się swoim pasjom i życiu rodzinnemu. Ma dwie córki: Gabrielę (1975) i Aleksandrę (1984) oraz troje wnucząt: Mateusza, Jakuba i Amelię.

Czas dzieciństwa w Goleiszowie wspomina z nostalgią. Wie jedno: pnać się po szczeblach kariery, doświadczać wszystkich



Wakacje, rok 1979

cieni i uroków życia. *W tym procesie każdy staje się bardziej doświadczony, z biegiem czasu potrafi rozróżnić sprawy priorytetowe od błahych – zauważa.*

Teraz, kiedy ma znacznie więcej wolnego czasu, spełnia niezrealizowane plany, marzenia i delectuje się codziennością.

Tekst opracowano na podstawie wywiadu, foto MSF i z archiwum domowego



Z wnukiem



Ostatni dzień w pracy

JAK POWSTAŁA GMINA ZBIOROWA GOLESZÓW

KAZIMIERZ WISEŁKA

Starosta Powiatowy mjr Paweł Targosz wystosował 16 sierpnia 1946 r. pismo do Szarządów gmin powiatu cieszyńskiego z informacją, że prowadzone są prace Ministerstwa Administracji Publicznej nad nowym podziałem administracyjnym powiatów na gminy. Zażądał różnych danych na temat każdej z gmin oraz sugestii w tym zakresie. Najlepiej można to zauważyć w protokole Rady Gromadzkiej z Cisownicy z 27 października 1945 r., kiedy to przedstawiciele przyszłej gminy zbiorczej w Goleiszowie w oparciu o wspomniane pismo tłumaczyli, że należy podjąć formalną uchwałę, w której gromady, uznając trudności gospodarcze i finansowe, z własnej inicjatywy przystępują do gminy zbiorowej. Należało do tego pomysłu przekonać przedstawicieli gmin: Bażanowice, Godziszów, Kozakowice Dolne, Kozakowice Górne, Cisownica i Leszna Górna.

11 sierpnia 1945 r. odbyło się posiedzenie zarządu „starej” gminy Goleiszów. W porządku obrad znajdowały się różne tematy, ale również sprawa dotycząca organizacji gminy zbiorowej. Referując sprawę, sekretarz Józef Knobloch zapoznał zebranych z Zarządzeniem Starosty Powiatowego nr 3/45 z 6 sierpnia 1945 r., w myśl którego gmina Goleiszów miała być gminą zbiorową dla ościennych wsi.

Do przejścia urzędów gminnych wyznaczono przedstawicieli zarządu przyszłej gminy zbiorowej: wójta Pawła Berka i sekretarza Józefa Knoblocha.

29 sierpnia tegoż roku, na kolejnym posiedzeniu zarządu, wójt Berek przedstawił projekt, według którego miała być utworzona Rada Narodowa gminy zbiorowej Goleiszów. Na 24 członków – 8 miało być przedstawicielami samorządów (myślał o sołtytach). Goleiszowowi, jako największej gromadzie, przypadły dwa mandaty: jeden dla wójta z urzędu, natomiast wyboru drugiego należało dokonać poprzez głosowanie tajne, w wyniku czego do nowej rady wszedł Adam Cieślar. Pozostałe osoby, które według przygotowanego projektu miały wejść do rady, to sołtysi: Cisownicy – Paweł Kowala, Kozakowic Dolnych – Adam Płoszek, Kozakowic Górnych – Jan Łamacz, Godziszowa – Paweł Gaszek, Lesznej Górnej – Karol Stanieczek oraz Bażanowic – Jan Raszka. Pozostali to przedstawiciele kilku partii, związków młodzieżowych i nauczycielstwa: z Cisownicy Jan Dziekanik i Jerzy Fober, z Goleiszowa – Paweł Cieślar, Józef Szarzec, Ludwik Kostka, Józef Poloczek, Jerzy Sosna, Jerzy Duława, Adolf Gałuszka i Wilhelm Pustówka, z Godziszowa – Adam Niemiec (nr domu 55) oraz z Bażanowic – Franciszek Polok.

Jak podano w protokole, opracowany skład rady został zatwierdzony przez Wydział Powiatowy. Przystąpiono więc do przejmowania dokumentacji i środków finansowych, jeżeli takie w kasach tych urzędów się znalazły, sporządzając za każdym razem protokół. W protokołach nie zawsze mówi się o gminie, czasami o wsi jednostkowej.

(Aby ktoś nie pomyślał, że gmina zbiorowa to pomysł władzy z 1945 roku, zajrzyjmy może do protokołów z czasu II Rzeczypospolitej. Na posiedzeniu Wydziału Gminnego w Goleiszowie 31 lipca 1939 r. zebrani zostali poinformowani o piśmie Starostwa Powiatowego w sprawie nowego podziału terytorialnego i utworzenia gminy zbiorowej.

Według projektu Urzędu Wojewódzkiego gmina Goleszów miała zostać gminą zbiorową dla dotychczasowych gmin: Bażanowice, Godziszów, Kozakowice Górne i Dolne oraz Cisownica. Zebrani odnieśli się wówczas pozytywnie do tej propozycji, a poseł Palarczyk zgłosił wniosek, aby część Równi, ze względu na bliskość szkoły i powiązania gospodarcze, przyłączona została do Ustronia. Wniosek Palarczyka uzyskał nawet 9 głosów, ale Czudek zaproponował, by na ten temat wypowiedzieli się sami mieszkańcy Równi. Wojna wszystko pokrzyżowała. Po jej zakończeniu powrócono do tamtych propozycji).

Pozwolę sobie zaprezentować najistotniejsze dane z tego zakresu.

16 sierpnia 1945 r. komisja zjawiała się w lokalu urzędowym w Kozakowicach Dolnych. Z ramienia, jak napisano wsi jednostkowej, wystąpili: dotychczasowy wójt Adam Płoszek, sekretarz Kazimierz Pogoda, zastępca wójta Karol Białoń i członek zarządu Jan Bocek. W kasie znajdowała się gotówka w kwocie 23,50 zł, którą zabrano do kasy gminy zbiorowej w Goleszowie. Według ustaleń wójt Płoszek pracował bez wynagrodzenia. Spośród posiadanej dokumentacji wymienia się m. in. spis ludności, który na 4 czerwca zawierał nazwiska 246 mieszkańców oraz wykaz obszaru ziemi z roku 1939. Odnotowano, że dotychczas nie ściągnięto żadnych podatków, więc należy to niezwłocznie uczynić. Ponadto do gminy zbiorczej zabrano: 2 pieczętki urzędowe, spis ludności i dziennik podawczy.

17 sierpnia przejmowano urząd w Kozakowicach Górnych. Wieś jednostkową reprezentował wójt Jan Łamacz. W protokole napisano m.in.: *dziennika kasowego nie prowadzono, dotychczas opłat urzędowych nie pobierano*, a w kasie znajdowało 70 zł, jako wynagrodzenie wójta. Na kwotę tę składało 25 zł jako dobrowolne wpłaty za czynności urzędowe oraz 45 zł jako zbytek z ankiety. Spis ludności z połowy lipca wykazał 267 mieszkańców. Z uwagi, że żadnych podatków nie ściągnięto, obliczenie i wymiar podatku miała dokonać już gmina zbiorowa. W swoich zasobach wójt tutejszej gminy posiadał wykaz obszaru i właścicieli posiadłości gruntowych. Zabrano do gminy zbiorowej 2 pieczętki urzędowe z roku 1939. Natomiast nowe pieczętki z roku 1945 sołtys oddał osobiście wicestaroście Cieślukowi.

Kolejną gminą były Bażanowice. Przejęcia dokonano 20 sierpnia. Na miejscu reprezentowali ją wójt Jan Raszka i sekretarz Paweł Chmiel. Stan gotówki w kasie wyniósł 4465,50 zł, które zabrano. Dotychczas pobrano 8250,50 zł jako zaliczkę na podatek gruntowy. Wydano m.in. 2465 zł na remont miejscowej szkoły, 800 zł na wynagrodzenie wójta za czerwiec i lipiec, 200 zł dla posłańca gminnego i 50 zł dla sługi szkolnej. Według spisu z maja, liczba mieszkańców Bażanowic wyniosła 595. Dotychczasowy zarząd przedłożył wykaz obszaru ziemi. W biurze wójta znajdowało się wyposażenie będące własnością dworu państwowego. Do urzędu zabrano pieczętki, księgę kasową, spis poborowych, księgę inwentarza żywego i martwego, prowadzoną ewidencję w zeszycie z wpłatami podatku gruntowego, zeszyt opłat urzędowych i druki rejestru poborowych.

22 sierpnia 1945 r. w lokalu urzędowym gminy Godziszów zastano dotychczasowego wójta Pawła Gaszka, zastępcę wójta Ludwika Szelię, sekretarkę Emilię Szczepańską oraz pozostałych członków zarządu – Karola Miczkę, Alojzego Franka (seniora) i Adama Niemca (z nr 55). W protokole napisano m.in.: *Dziennik kasowy prowadzony jest w zeszycie, lecz przejrzyste i wzorowo. Dotychczas ściągnięto z tytułu podatku gruntowego kwotę 12987,55 zł. Natomiast w rozchodach odnotowano m.in.*

2500 wynagrodzenie dla wójta za okres 4 miesięcy oraz 500 zł za pracę sekretarki za 5 tygodni. Gotówkę w wysokości 8989,55 zabrano do kasy gminy zbiorowej. W biurze znajdował się wykaz obszaru gruntów i właścicieli, który również zabrano, jak i inne dokumenty. Spis ludności wykonany w lipcu wskazywał na 540 mieszkańców. W gminie był powołany Komitet dla świadczeń rzeczowych.

24 sierpnia miało miejsce przekazanie dokumentów w lokalu urzędowym gminy Leszna Górna. Na miejscu gości przywitali: wójt Karol Stanieczek, zastępca wójta Józef Wantulok, sekretarz Karol Kozieł oraz pozostali członkowie zarządu: Paweł Turoń, Leopold Biłko i Józef Czapka. Również i tu wpisano, że dziennik kasowy prowadzony jest przejrzysto i fachowo. Z dotychczas pobranych środków finansowych największą kwotę stanowiła wpłata z tytułu pobranego podatku gruntowego, która wynosiła 4248 zł. Natomiast w wydatkach kwota 2300 zł stanowiła dotychczasowe wynagrodzenie dla wójta, zastępcy i sekretarza gminy. W kasie znajdowała się gotówka w kwocie 196,50 zł, którą zabrano do gminy zbiorowej. W protokole napisano, że podatku wojkowego dotychczas nie ściągnięto, wobec czego obliczenia i wymiaru dokona urząd gminy zbiorowej. Spis ludności według stanu na 8 lipca wynosił 654 mieszkańców. Do gminy zbiorowej zabrano pozostałe dokumenty.

Na 27 sierpnia przypadła wizyta w lokalu urzędowym gminy Cisownica, którą reprezentowali: wójt Paweł Kowala, jego zastępca Jan Dziekanik oraz członkowie zarządu: Rudolf Larysz i Antoni Nowak. Dziennik kasowy wykazywał gotówkę w wysokości 1841,53 zł. Pieniądze te jednak wykorzystane zostały na pokrycie robocizny przy budowie trzech mostów gminnych. Według zestawienia przepracowanych godzin, łączna wartość za wykonaną robociznę wynosiła jednak 7203 zł, w związku z czym gmina zbiorcza przejęła dług w wysokości 5361,47 zł. Ponadto w kasie znajdowały się dwa niezapłacone rachunki za materiał i robociznę przy budowie mostu od firmy Andrzeja Drozda na kwotę 2500 zł i od właściciela tartaku Józefa Sikory w kwocie 894 zł, co dało w sumie kwotę 8755,47 zł do spłacenia przez gminę zbiorową. Tamtejszy wójt oraz najbliżsi współpracownicy dotychczas nie pobierali żadnego wynagrodzenia, jak również nie ściągali żadnych podatków. Nie wykonano też rejestru psów do opodatkowania. Urząd nie posiadał spisu ludności. Według ankiet wieś liczyła 1174 mieszkańców. Komitet dla świadczeń rzeczowych nie pracował. Do urzędu gminy zbiorowej zabrano dokumenty, jak w poprzednich przypadkach.

Wydawałoby się, że wszystko załatwiono zgodnie z wytycznymi, a jednak sprawa się komplikowała. Świadczą o tym protokoły z tamtego okresu.

Pierwsze posiedzenie Rady Narodowej gminy zbiorowej Goleiszów miało miejsce 4 września 1945 r. o godz. 16.00 w sali posiedzeń ratusza w Goleiszowie, z następującym porządkiem obrad: zagajenie, przeczytanie protokołu z posiedzenia porozumiewawczego sołtysów i partii politycznych wchodzących w skład gminy zbiorowej Goleiszów, które miało miejsce 26 sierpnia 1945 r. oraz dokooptowanie czterech członków do rady.

Jak bywa w takich przypadkach spośród obecnych na posiedzeniu wybrano: przewodniczącego rady, zastępcę przewodniczącego, trzech ławników, wójta i jego zastępcę, a obecnymi byli: z Goleiszowa – Paweł Berek i Adam Cieślak, z Cisownicy – Paweł Kowala, z Kozakowic Dolnych – Adam Płoszek, z Kozakowic Górnych – Jan Łamacz, z Godziszowa – Paweł Gaszek, z Bażanowic – Jan Raszka i z Lesznej Górnej – Karol Stanieczek. Natomiast PPR reprezentowali: Paweł Cieślak i Jan Dziekanik; PPS – Lu-

dwik Kostka i Józef Szarzec, Związek Zawodowy (protokół nie podaje, jaki) – Józef Poloczek i Jerzy Sosna, Stronnictwo Ludowe – Adam Niemiec i Franciszek Polok, Samopomoc Chłopską – Jerzy Duława i Jerzy Fober, nauczycielstwo – Wilhelm Pustówka, a związki młodzieżowe – Adolf Gałuszka. Na przewodniczącego rady wybrany został Wilhelm Pustówka. Jego zastępcą został Paweł Cieślar z Goleszowa. Na ławników wybrano z Goleszowa: Jerzego Sosnę i Ludwika Kostkę oraz z Cisownicy – Pawła Kowalę. Wójtem gminy został Paweł Berek, a jego zastępcą Adam Cieślar z Goleszowa.

Berek jako wójt dotychczasowej gminy Goleszów, ale i osoba, która przygotowywała pierwsze posiedzenie, poinformował zebranych, że Rada Narodowa powinna składać się z 24 członków, zaś na sali było tylko 20 osób. Zasugerował więc, aby złożyć propozycję, kogo jeszcze dokooptować do rady. Pustówka zawnioskował, aby w radzie znalazł się Rudolf Gałuszka, który jest prokurentem w tutejszej fabryce cementu, a dalsze trzy mandaty niech obsadzą stronnictwa polityczne.

Po zarządzanej przerwie Sosna zaproponował jednak, aby jedno miejsce zarezerwować dla przedstawiciela Związku Inwalidów Wojennych. W wyniku głosowania przyjęto wniosek Pustówki.

Po kolejnej przerwie zgłoszono i przyjęto przez akłamację następujące osoby do składu rady: Rudolfa Gałuszkę, prokurenta fabryki cementu, Pawła Czudka z ramienia PPS, Rudolfa Larysza z ramienia PPR i Pawła Kozła z Lesznej Górnej z ramienia Stronnictwa Ludowego.

Dlaczego wspomniałem o zamieszaniu w tej sprawie? Otóż 22 października 1945 r. na zaproszenie rady gromady Cisownica odbyło się spotkanie wójta gminy zbiorowej Berka i sekretarza Knoblocha z miejscowymi przedstawicielami: sołtysem Pawłem Kowalą oraz Janem Dziekanikiem, Jerzym Fobrem, Antonim Nowakiem, Pawłem Miechem, Rudolfem Laryszem, Ludwikiem Sikorą i Jerzym Szarcem w sprawie owego przyłączenia. Na spotkaniu doszło do dyskusji, która do niczego nie doprowadziła. Na wniosek Fobra rada gromadzka gminy Cisownica podjęła uchwałę sprzeciwiającą się przyłączeniu do gminy zbiorowej Goleszów, motywując to tym, że ewentualne trudności finansowe i gospodarcze pokona samodzielnie. I na tym stanęło, ale przecież miesiąc wcześniej przedstawiciele Cisownicy weszli w skład Rady Narodowej gminy zbiorowej Goleszów. Wydaje się więc, że niczego tym spotkaniem nie osiągnięto. Zapewne nieporozumienie mogło powstać z faktu, że spotkanie porozumiewawcze odbyło się 26 sierpnia, a dopiero w dniu następnym odbyło się przejęcie gminy Cisownica. Prawdopodobnie do uspokojenia sytuacji doprowadziły rozmowy kuluarowe.

Nowe struktury rozpoczęły pracę. Na posiedzeniu Prezydium GRN 31 maja 1950 r. Berek poinformował zebranych o kolejnej planowanej reorganizacji Gminnych Rad Narodowych.

SOŁTYSI GODZISZOWA

KAZIMIERZ WISEŁKA

Skończyła się zawierucha wojenna. Przyszło upragnione wyzwolenie...

Wydana została wówczas ustawa o organizacji i zakresie działania rad narodowych, a ich najniższy szczebel stanowiły gminne rady narodowe. W ślad za ustawą wydane zostało rozporządzenie w sprawie regulaminu wyborów sołtysa i podsołtysa, którzy podlegali wójtowi. Kadencja sołtysa trwała wtedy trzy lata, zaś sprawa wyborów znajdowała się w gestii starosty powiatowego.

Z protokołu Rady Rodzicielskiej w Godziszowie z 10 czerwca 1945 r. wynika, że pierwsze zebranie w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej prowadził Ludwik Szeliga, a do Komisji Kontrolującej wybrano Pawła Gaszka – przełożonego gminy. Jego nazwisko znajduje się też w innych dokumentach z tego okresu, gdzie mówi się o przełożonym gminy, a nawet burmistrzu. Wydaje się, że to zwrot grzecznościowy, a może liczone, że takie struktury będą funkcjonowały w wyzwolonym spod okupacji niemieckiej kraju.

Ostatecznie przyjęto rozwiązanie, o którym mówiło się za czasów II RP. Z protokołu z przejęcia gminy Godziszów przez gminę zbiorową w Goleszowie z 22 sierpnia 1945 r. wynika, że z ramienia Godziszowa w rozmowach i przekazywaniu środków finansowych i dokumentacji występowali: dotychczasowy wójt Paweł Gaszek, sekretarka Emilia Szczepańska, zastępca wójta Ludwik Szeliga oraz członkowie zarządu gminy Godziszów: Karol Miczko, Alojzy Franek i Adam Niemiec.

Ale już w protokole z posiedzenia Rady Narodowej w Goleszowie z 4 grudnia 1945 r., czyli po utworzeniu gminy zbiorowej, wymienione jest nazwisko Pawła Gaszka jako sołtysa Godziszowa. Na tym samym posiedzeniu został on wybrany do Komisji Rewizyjnej.

W początkowym okresie, jak wynika z protokołów z posiedzeń rady, sołtysi byli radnymi RN gminy zbiorowej w Goleszowie. Zresztą 29 sierpnia 1945 r. na posiedzeniu zarządu wójt Berek przedstawił projekt, według którego ma być utworzona owa rada: na 24 członków – 8 ma być przedstawicielami samorządów (myślał o sołtysach). Sołtysi mieli też obowiązek brania udziału w posiedze-



Alojzy Franek
(senior), członek
zarządu gminy
Godziszów
w roku 1945



Karol Miczko,
członek zarządu
gminy
Godziszów
w 1945 r.



Ludwik Szeliga,
zastępca wójta gminy
Godziszów w roku 1945

niach zarządu z głosem doradczym w wypadku, gdy przedmiotem obrad były sprawy danej gromady. Z czasem stopniowo zostali zastępowani w radzie przez inne osoby. Po latach w niektórych sołectwach powrócono do takiej praktyki.

Na posiedzeniu rady 30 stycznia 1946 r. wójt Berek poinformował, że dotychczasowa rada została zawieszona w swych czynnościach, nie podając żadnych powodów. „Zniknął” tym samym z rady z jakichś powodów sołtys Godziszowa. Interweniowało w tej sprawie nawet Starostwo Powiatowe w Cieszyńie.

W protokole z 17 maja 1946 r. znajduje się informacja, że w myśl pisma Powiatowej Rady Narodowej w Cieszyńie z 22 marca 1946 r. do Zarządu Gminnego wybrani zostali: wójt Paweł Berek, jego zastępca Adam Cieślak oraz jako członkowie: Jerzy Duława z Golezowa, Paweł Kowala z Cisownicy i Paweł Gaszek z Godziszowa.

Niestety, na przełomie września i października 1947 r. znaleziono zmasakrowane ciało Pawła Gaszka na torach kolejowych, w okolicy starego cmentarza w Godziszowie. Spoczął na miejscowym cmentarzu ewangelickim. Po jego śmierci przez kilka miesięcy nie było przedstawiciela



Franciszek Liboska, sołtys Godziszowa
w latach 1948-1952



Władysław Motyka,
sołtys Godziszowa w latach 1954-1967

Godziszowa w radzie. Dopiero 22 stycznia 1948 r. jej przewodniczący Wilhelm Pustówka przyjął przysięgę od Franciszka Liboski, który został nowo wybranym sołtysem gromady Godziszów. To on, jak wynika z protokołu z 4 marca 1948 r., poprowadził zebranie sołeckie.

Po 4 latach sprawowania funkcji sołtysa Liboska złożył wniosek do Prezydium GRN w Golezowie z prośbą o zwolnienie z tego stanowiska ze względu na fakt, że koliduje to z jego pracą zawodową. Został on przyjęty.

30 maja 1952 r. zostało przeprowadzone kolejne zebranie wyborcze, na którym zgłoszono kandydatury Pawła Gibca i Ludwika Heczki. W głosowaniu tajnym nowym sołtysem Godziszowa został Paweł Gibiec, który otworzył kolejne zebranie gromady 18 grudnia 1952 r.

Nie sposób wyobrazić sobie problemów, z którymi musiał zmierzyć się sołtys... Prawdopodobnie

w połowie 1953 r. Gibiec zrezygnował z sołtysowania. Jego następcą został Władysław Motyka. To nazwisko po raz pierwszy pojawia się w protokole z 20 sierpnia 1953 r. Motyka sprawował funkcję sołtysa do 1967 r.

Wybory na kolejną kadencję 1967-1970 przeprowadzone zostały 4 listopada 1967 r. w lokalu miejscowej klubokawiarni. Z ramienia rady obsługiwali je: Paweł Sikora, Ludwik Heczko i Karol Piechura. Sołtysem został Władysław Byrtek, który jeszcze przez trzy kolejne kadencje pełnił tę funkcję. Byrtek wszedł do Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Zaopatrzenia Ludności, gdzie pełnił obowiązki sekretarza. Podsołtysem w latach 1974-1976 był Alojzy Franek. Następnie na lata 1981-84 wybrany został Adam Niemiec, a jego zastępcą był Kazimierz Wiselka, który w latach 1983-84 pełnił też obowiązki terenowego opiekuna społecznego.

W wyborach 3 grudnia 1984 r. Wiselka został sołtysem na lata 1985-88. Na zebraniu samorządu 28 grudnia



Władysław Byrtek
sołtys Godziszowa
w latach 1968-1980



Legitymacja Alojzego Franka



Alojzy Franek (junior)
podsołtys Godziszowa
w latach 1974-1976

ukonstytuowała się Rada Sołecka. Zastępcą sołtysa wybrano Eugeniusza Lacha. Kolejnym sołtysem na kadencję 1989-1992 został Gustaw Marek. Nastąpił okres przemian demokratycznych.



Adam Niemiec
sołtys Godziszowa
w latach 1981-1984



Kazimierz Wiselka
sołtys Godziszowa
w latach 1985-1988

4 czerwca 1989 r. odbyły się częściowo demokratyczne wybory do sejmiku RP zapowiadające kolejne zmiany. Zbliżała się też końcówka kadencji Gustawa Marka. 27 maja 1990 r. przeprowadzone zostały pierwsze wolne wybory samorządowe, a co za tym idzie, wybory do samorządów lokalnych. Kadencja została skrócona. Rada Gminy Goleszów 10 lipca 1990 r. przyjęła uchwałę w sprawie wyborów sołtysów i rad sołeckich w terminie 15-30 listopada 1990 r.

9 listopada 1990 r. kolejnym sołtysiem w Godziszowie został Eugeniusz Lach, który piastował tę funkcję przez dwie kadencje. W pierwszej kadencji jego zastępcą był Jan Lach, a w kolejnej – Bogdan Rymorz.

W czasie kolejnych wyborów, 15 lutego 1999 r., sołtysiem Godziszowa został Adam Liboska. Sprawował swój urząd przez jedną kadencję, ale w okresie największych prac społecznych związanych z budową nowej remizy OSP. Jego zastępcą został Jan Raszka. W kolejnych wyborach, 17 lutego 2003 r., sołtysiem została Krystyna Bujok (z domu Byrtek), a zastępcą – Stanisław Pinkas. 1 marca 2007 r. wybrano ją ponownie, zaś funkcję zastępczyni pełniła Stefania Nowak. Kolejne wybory, 22 marca 2011 r., to znów sukces Krystyny Bujok, która ze względu na stan zdrowia swoje obowiązki pełniła tylko do 5 października tego roku. Zastępcą przewodniczącej został Sławomir Gaszek. W przyspieszonych wyborach, 5 października 2011 r., na sołtysa Godziszowa wybrany został Grzegorz Ząbek, a dotychczasowy skład rady sołeckiej pozostał bez zmian.

23 marca 2015 r. Łukasz Żebrowski został 13. sołtysiem Godziszowa (licząc od roku 1945). Na jego zastępcę wybrano Kazimierza Wiselkę, który od roku 1980 przeszedł kolejno wszystkie społeczne szczeble samorządu gminy.

Wśród wspomnianej grupy sołtysów było kilku, którzy pełnili swoje obowiązki przez więcej niż trzy kadencje. Władysław

Motyka sprawował swój urząd przez 14 lat, Władysław Byrtek – 13, a wśród sołtysów obecnego pokolenia Krystyna Bujok, córka Władysława Byrta – 8 lat. Chylimy przed nimi czoła! Pracowali łącznie na rzecz naszej społeczności przez 71 lat.

Ze względu na ograniczone miejsce w kalendarzu w artykule tym celowo pominąłem członków rad sołeckich, radnych i osoby, które wybierane były przez kolejne rady lub z ich inicjatywy na terenie Godziszowa. Ale cykliczną informację na ten temat postaram się prezentować w roku następnym w „Panoramie Goleiszowskiej”.
Dziękuję wszystkim, którzy przekazali mi zdjęcia do wykorzystania.



Gustaw Marek, sołtys Godziszowa w latach 1989-1990



Legitymacja Marka Gustawa



Jan Lach, zastępca sołtysa Godziszowa w latach 1990-1944



Adam Liboska, sołtys Godziszowa w latach 1999-2003



Krystyna Bujok, sołtys Godziszowa
w latach 2003-2011



Grzegorz Ząbek, sołtys Godziszowa
w latach 2011-2015



Łukasz Żebrowski, sołtys Godziszowa
od 2015 do nadal

Źródła opracowania:

- Archiwum Państwowe w Cieszynie – zbiory 14/102/53,54,70,132;
- materiały własne: protokoły z Posiedzeń Szkolnego Komitetu Rodzicielskiego 1945 r.

PRZYJAZNE KONTAKTY Z WARMIĄ I MAZURAMI

TERESA WASZUT

Moje kontakty z Warmią i Mazurami narodziły się dzięki przynależności do Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Klubu Literackiego „Nadolzie”. Będąc członkiem ZG MZC zostałam zaproszona przez ówczesnego prezesa koła, prof. Janusza Guziurę, na uroczystości organizowane w Olsztynie z okazji 15-lecia tamtejszego koła Cieszyńskich.

Inicjatorem i założycielem koła MZC skupiającym Cieszyńskich był nauczyciel muzyki i śpiewu, dyrygent, znany działacz kulturalno-oświatowy, członek ZG MZC Emanuel Guziur (ojciec prof. J. Guziury).

Koło MZC w Olsztynie zaistniało w październiku 1983 r. Pierwszym prezesem został prof. Janusz Guziur, pracujący na uczelni od 1968 r. Funkcję tę pełnił przez 7 kadencji, do 2009 r., przy wsparciu wiceprezesa prof. Andrzeja Farugi. Dzisiaj jest Honorowym Prezesem Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i, jak mówi, po 26 latach prezesury udało mu się „wymigać” z tej funkcji.

Na początku działalności koło skupiało 70 członków, z czego 56 osób z Olsztyna. Pozostali dojeżdżali na zebrania z odległych miast: Kętrzyna, Słupska, Elku, Bartoszcza, Mikołajek i Nidzicy. Najstarszym wówczas członkiem był ks. Władysław Pilch-Pilichowski, wcześniej pełniący obowiązki proboszcza parafii ewangelickiej w Mikołajkach.

W związku z 15-leciem Koła MZC w Olsztynie 24 października 1998 r. miała miejsce sesja popularnonaukowa w sali Senatu Akademii Rolniczo-Technicznej. Referaty



Sesja naukowa z okazji 15-lecia W-M Koła MZC, rok 1998

wygłosili: prof. Janusz Guziur: „Dzieje kontaktów Cieszyna z Warmią i Mazurami”, prezes ZG MZC Mariusz Makowski: „113 lat działalności cieszyńskiej Macierzy, stan obecny i perspektywy”, Jerzy Czap, prezes ZG PZKO: „Blaski i cienie Macierzy na Zaolziu”, dr Antoni Sołoma: „Z dziejów walk o polskość Warmii i Mazur”.



Honorowe członkostwo dla Teresy Waszut z okazji 30-lecia M-W Koła MZC

Na sesji uhonorowani zostali zasłużeni działacze olsztyńskiego koła. Prestiżowe medale Pawła Stalmacha otrzymali: prof. Jan Kiszka, prof. Janusz Guziur, pracownik Katedry Mikrobiologii Żywności Rudolf Juranek. Kilkanaście osób zostało wyróżnionych dyplomami uznania. Medale oraz dyplomy wręczali prezes ZG MZC M. Makowski oraz sekretarz Józef Klajsek.

Wydarzenie to znalazło szerokie odbicie w prasie i w radiu. Jerzy Pantak w „Dzienniku Pojezierza” opublikował relację z sesji jubileuszowej pt. „Śląskie święto w Olsztynie”. Pisał: Po II wojnie światowej nie zabrakło ludzi zagospodarowujących okrug mazurski. W 1950 roku przybyła liczna grupa wykładowców i studentów Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, by tworzyć pierwszą na tych ziemiach samodzielną uczelnię – Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie-Kortowie. Przeniesienie PWSGW sprawiło, że do Olsztyna przyjechało 87% świetnie wyszkolonej kadry tej uczelni, jak i nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego i Państwowego Liceum Pedagogicznego.

Z referatu prof. Janusza Guziura wynikało, że do tej elity należeli: Wiktor Wawrzyczek, Józef Budślawski, Dominik Wanic, Tadeusz Młynek, Halina Karnicka, Franciszek



Sesja naukowa w cisownickiej świetlicy

Kuczera, Karol Bijok, Janina Wengris, Zofia i Józef Dubiscy. Władze uczelni, profesoria, studenci nie zapomnieli ich zasług. Świadczą o tym nazwy ulic, parków. Największy plac w centrum Akademii Rolniczo-Technicznej nazwano Cieszyńskim. W Olsztynie są ulice: W. Wawrzyczka, J. Dubiskiego, A. Szostkiewicza, J. Wengris, T. Młynka, M. Gotowca (ostatniego rektora cieszyńskiej PWSGW i pierwszego rektora uczelni). Jest park im. prof. Dominika Wanica. Od wielu lat w Kortowie działa chór akademicki „Wawrzyczki” zbierający laury w całej Europie. Stadion sportowy, na którym co roku odbywają się międzynarodowe turnieje siatkarskie im. W. Wawrzyczka, także nosi jego imię. W mieście funkcjonuje Muzeum Przyrodnicze im. prof. J. Wengris.

Wystąpienia na sesji przedstawiciele władz miasta i uczelni, różnych organizacji, uczestników zabierających głos, uświadamiały, jak wysoko notowani są członkowie koła MZC, jakim szacunkiem są darzeni z powodu swoich postaw życiowych i działań w służbie społeczności Warmii i Mazur. W Olsztynie zrozumiałam, w jakim stopniu zaangażowanie Cieszyńskich owocuje na tym obszarze, na każdym odcinku ich życia, pracy, bez względu na stanowiska, jakie zajmują.

Nie zapomnę wypowiedzi Kazimierza Skupienia, byłego absolwenta Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Cieszynie. Urodził się w 1940 r. w Roczynach, pow. Wadowice. Był jednym z pierwszych absolwentów cieszyńskiego technikum. Z ładunkiem jakiegoś szczególnego ciepła wypowiadał się o cieszyńskich nauczycielach, akcentował ich mądrość życia, serdeczność w podejściu do uczącej się młodzieży, wyliczał, jak dużo im zawdzięcza. Wymieniał nazwiska: T. Klody, A. Krzywonia, Bojdy (nie zapamiętałam imienia). Wyróżniał ich etos pracy, zgodny z normami moralnymi. Wiedza teoretyczna znajdowała zastosowanie w praktyce. Podkreślał, ile zadowolenia przyniosła mu praktyka, jaką odbywał w gospodarstwie i warsztatach ZSR w Bażanowicach.

Wyrażał wielkie uznanie dla fachowości inż. Sztefka i nauczycieli zawodu. W luźnych rozmowach z uczestnikami macierzowego spotkania powtarzały się ciepłe słowa o wyżej wymienionych. Były też osoby, które z estymą wyrażały się o Leonie Kościelnym.

Kazimierz Skupień, pozytywnie nastawiony do Cieszyńiaków, podjął studia na Wydziale Rolnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Praktyki odbywał w różnych zakładach doświadczalnych, dobrze przygotowujących do pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Przez wiele lat pracował w Kombinacie Rolnym „Warmia” w Dobrym Mieście, ku zadowoleniu zatrudnionych i satysfakcji z osiągnięć. Zrezygnował ze stanowiska w związku z likwidacją PGR-ów.

Znany i szanowany nie tylko w swoim środowisku, został wybrany na burmistrza Dobrego Miasta. Odnaleźli go w nim prof. Janusz Guziur i mgr inż. Jan Kumor – sekretarz stowarzyszenia. Burmistrz miasta przyjął ich zaproszenie, wstąpił w szeregi Cieszyńiaków, pamiętając szczęśliwe, cieszyńskie lata. Po uroczystej jubileuszowej sesji pomyślałam, że trzeba mi było znaleźć się w Kortowie, by doświadczyć, jaką atencją darzeni są Cieszyńiaci na tym odległym od gniazda północnym bastionie Polski, by usłyszeć o ich niezwykłych dokonaniach, w jak godny sposób pracują, nie tylko na swoje dobre imię, ale i nasze – mieszkających na rodzinnej ziemi.

Wieczorem, pamiętnego dla mnie 24 października 1998 r., w kortowskiej sali bankietowej niosły się melodie cieszyńskich pieśniczek wspierane muzyką akordeonisty Józefa Wierzgonia z Karwiny. Helena Cieńciała-Nowak (rodem z Bystrzycy Zaolziańskiej) z dr Józefem Wierzgoniem, tworząc niecodzienny duet, pięknym śpiewem wesełili obecnych.



Migawka z wycieczki na Warmię i Mazury, od lewej: Maria Bentkowska, Leszek i Danuta Macurowie, Teresa Waszut i Jan Kumor, rok 2003

Na 23 października Zarząd Koła MZC zaplanował dla nas, przyjezdnych z Cieszyzna, możliwość poznania osobliwości Krainy Tysiąca Jezior. Mikrobusem dotarliśmy m.in. do Świętej Lipki, nazywanej „Północną Częstochową”. Zachwyciliśmy się architekturą bazyliki, otoczeniem klasztoru jezuitów – gospodarzy obiektu sakralnego. Dech zapierał wystrój sanktuarium maryjnego, barokowe organy, figurki aniołów z trąbkami poruszającymi się w trakcie koncertu organowego.

Kolejne miasto – Mikołajki. Tu wielkie wrażenie zrobiło na nas Muzeum Reformacji Polskiej, gdzie otwartym sercem przyjmował nas jego założyciel, ks. Władysław Pilch-Pilichowski. Oprowadzał nas po salach, w których zdumiewało bogactwo zgromadzonych materiałów historycznych. Jedną z sal eksponowała zbiory Śląska Cieszyńskiego. Na ścianach wisiały portrety wybitnych Cieszyńiaków: Jana Kubisza, ks. Franciszka Michejdy, ks. Ignacego Świeżego, ks. Andrzeja Buzka, ks. Józefa Nierostka, ks. seniora Karola Kulisza i wielu innych.

Można było zobaczyć cenne starodruki, m. in. Biblię Królowej Zofii (1877) z przedrukiem z roku 1435, Mały Katechizm dra Marcina Lutra, niemiecko-słowiański z 1645 r. z psalmami pokutnymi, Koran z 1746 r., Biblię polską z 1726 r. przetłumaczoną z języka żydowskiego i greckiego – przedruk z 1632 r.

Wcześniej, pod przewodnictwem niezawodnych macierzowców olsztyńskich, odkryliśmy uroki starówki, zamku, muzeum Kopernika, park miejski nad Łyną, osobliwości Olsztyna i Kortowa. Gościnność, serdeczność i otwartość zarządu i członków koła towarzyszyły nam przez cały czas pobytu w różnych miejscach Warmii i Mazur.

Do Cieszyzna wracaliśmy obładowani pamiątkami, wydawnictwami, kanapkami na drogę i maślanką mrągowską z owocami!

Zdumiewać mnie nie przestaje postawa cieszyńskich Olsztyńiaków pod względem autentyczności, wierności korzeniom, umiejętności promieniowania wiedzą, mądrości działań, perfekcyjności w realizacji zamierzeń i osiągania szczytnych celów. Byłam zauroczona osiągnięciami Cieszyńiaków na terenach Warmii i Mazur, przyjaznym klimatem, jaki potrafią stworzyć.

Od 30 czerwca do 2 lipca 2003 r. gościł w Olsztynie goleszowski chór „Gloria” z dyrygentką Ewą Wigezzi-Skałą i ks. proboszczem Adamem Drożdżem oraz grupą parafian. Kościół p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa obchodził jubileusz 100-lecia i chórowi zaproponowano przygotowanie koncertu na tę okazję. Przyjazną dłoń organizatorom wyjazdu podał prezes warmińskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, sekretarz W-M Koła MZC mgr inż. Jan Kumor.

Chór „Gloria” koncertował w kościele obchodzącym jubileusz, w sanktuarium gietrzwałdzkim, a nawet w sanktuarium w Świętej Lipce. Swoim śpiewem radowaliśmy serca zgromadzonych w tych świątyniach. Pielgrzymi goleszowscy odwiedzili nie tylko liczne sanktuaria, ale godne docenienia miejsca pamięci. Dotarliśmy do Stoczka Klasztornego, gdzie więziony był prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński. Świętym przewodnikiem okazał się niestrudzony Jan Kumor i najbliższy współpracujący z nim członkowie klubu, wśród nich mgr Maria Bentkowska. Było nam dane zwiedzić katedrę św. Jakuba w Olsztynie, po której oprowadzał nas arcybiskup ks. dr Edmund Piszcz, metropolita Warmii.

Niespodzianką dla wszystkich było gościnne przyjęcie przez Ritę i Leonarda Kostków w Ognisku Kultury Rodzinnej „Hubertówka” w Kudypach na Warmii. Ognisko Kultury Rodzinnej w swoim programie prezentuje: staropolskie tradycje rodzinne, stro-

je warmińskie, wyposażenie domu, zwyczaje ludowe, scenki historyczne, staropolskie obyczaje szlacheckie, spektakle ewangelickie, ekspozycje ptaków, zwierząt, rodzimych roślin. Gospodarze, przy współudziale członków KIK-u, podjęli nas wspaniale przyrządzonymi pstrągami pieczonymi w folii, doskonałą, pachnącą herbatką ziołową „kudybianką” i ciastem. Wspólny śpiew niósł się daleko leśnym arboretum. Goszczącym nas do serca przypadły w szczególny sposób pieśni „Ojcowski dom” i „Niech wam Bóg błogosławi”.

Miłą niespodziankę zgotował nam też Zarząd W-M Koła MZC. Zostaliśmy zaproszeni do sali senackiej uniwersytetu, gdzie prorektor prof. Stanisław



Delegacja z Cisownicy z okazji 30-lecia M-W Koła MZC

Archemczyk zapoznał nas z dziejami Warmii i Mazur. Nie zabrakło tam wspólnego śpiewu pieśni cieszyńskich. Z kolei prof. dr hab. Marian Kozłowski, senator RP, zaprosił wszystkich do klubu „Baccalarium”. Rozmowy toczyły się w miłej atmosferze. Nie czuliśmy różnicy wykształcenia, jaka dzieliła nas od przybyłych naukowców.

W tym samym roku Zarząd W-M Koła MZC organizował 20-lecie swojego istnienia. Uroczystości zostały przygotowane z myślą o dostarczeniu maksimum przeżyć, ubogaceniu wiedzą o ludziach zamieszkujących ziemię warmińsko-mazurską. Tego rodzaju formy działalności jak sesje, seminaria, wycieczki, występy zespołów muzycznych, tanecznych, chórów z różnych regionów ojczyzny sprzyjają realizacji zadań macierzowych.

Wyjątkową oprawę w Olsztynie miały uroczystości z okazji jubileuszu 120. rocznicy powstania Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Warmińsko-Mazurskie Koło MZC, liczące 104 członków, zaprosiło do Olsztyna delegację 28 kół macierzowych działających na terenie całej Polski. Uroczystości trwały w dniach 11-12 września 2006 r. Liczna grupa z naszego terenu dojechała autobusem 10 września wieczorem i rozgościła się w domu studenta. 11 września zaplanowano seminarium „Cieszyńscy na Warmii i Mazurach”, spotkanie z rektorem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego prof. Ryszardem Góreckim oraz wymianę doświadczeń pracy kół Macierzy.

Po południu odbyło się spotkanie seminaryjno-integracyjne prezesów i aktywistów kół terenowych MZC. Zapoczątkował je recital słowno-muzyczny Krzysztofa Winicjusza Jezierskiego. Dalszą część programu seminaryjnego wypełniły referaty z działalno-



Teresa Waszut w Muzeum Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie

ści SSK „Pojezierze” dotyczące tożsamości regionalnej Warmii i Mazur w świetle prowadzonych badań oraz możliwości pozyskiwania środków europejskich i krajowych na działalność stowarzyszenia. Spotkanie przy ognisku w ośrodku jeździeckim Uni-



Przed kościołem akademickim w Olsztynie, rok 2006



Delegacja z Cisownicy w Miejskim Ośrodku Kultury „Spichlerz” w Olsztynie, rok 2007

wersytetu W-M miało charakter już mniej oficjalny. Pobyt macierzowców w Olsztynie zdominował 12 września. Zdecydowała o tym uroczysta gala na zamku z udziałem prezydenta Olsztyna, rady uczelnianej, senatorów i posłów, członków MZC.

Prezes koła MZC w Olsztynie prof. Janusz Guziur mówił o roli, jaką odegrali profesorowie w utworzeniu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który wywodzi się z Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego przeniesionej z Cieszyna do Olsztyna. Prezes ZG MZC Mariusz Makowski odznaczył medalem Pawła Stalmacha W-M Koło



Prelekcja Edwarda Cyfusa w Miejskim Ośrodku Kultury „Spichlerz” w Olsztynie, rok 2007

MZC oraz Chór Uniwersytecki im. prof. Wiktora Wawrzyczka. Jan Branny przedstawił losy Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej.

Dane mi było wystąpić w części artystycznej. Ubrana w strój cieszyński, recytowałam wiersze tematyczne związane z ziemią cieszyńską. Kapela góralska „Wałasi” z Istebnej bisowała wielokrotnie bisować. Wystąpiła też „Kapela Jakubowa”.

Otwarcia seminarium dokonał prezydent Olsztyna Czesław Jerzy Małkowski. Spotkanie prowadzili dyrektor Muzeum W-M Janusz Cygański oraz prezes Koła MZC w Olsztynie. W muzeum na wystawie znalazły swoje miejsce koronki z Cisownicy. Tu spotkał mnie niemały zaszczyt: prof. zw. dr hab. Jan Kisza, uczestniczący w seminarium na zamku olsztyńskim, życzył sobie wykonania wspólnego zdjęcia ze mną w stroju cieszyńskim, między wyeksponowanymi koronkami wykonanymi z okazji 700-lecia Cisownicy. Teresa Wałga z Cieszyna na ręce prezesa przekazała piękną, koronkową Wieżę



ZPiT „Kortowo” w strojach cieszyńskich, rok 2013

Piastowską. W jubileuszowym zjeździe Cieszyn reprezentowali m.in.: wicestarosta Jan Król, członek zarządu powiatu Stanisław Kubicius, wiceprezes ZG MZC Władysław Orszulik, prezes Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej Jan Branny. Gala zakończyła się degustacją potraw i wypieków kuchni warmińskiej i cieszyńskiej.

W drodze powrotnej do Cieszyna zwiedziliśmy jeszcze zamek krzyżacki i kościół ewangelicki w Nidzicy. Przewodnikiem po świątyni był proboszcz Roland Zagóra. Ucieszył się ze spotkania, ale najbardziej z obecności dyrektorki Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 im. Władysława Szybińskiego Alicji Ziomber, gdyż w przeszłości ukończył właśnie Technikum Rolnicze w Cieszynie.

Dzięki staraniom olsztyńskich Cieszyniaków, 20 maja 2005 r. w Cieszynie miała miejsce nietypowa uroczystość – odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku zespołu szkół ponadgimnazjalnych z wymownym zapisem: „W latach 1922-1950 w murach tej szkoły działała Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, pierwsza wyższa uczelnia na Śląsku w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, przeniesiona w 1950 r. do

Olsztyna, od 1999 r. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Warmińsko Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej na 120-lecie MZC maj 2005”.

Uroczystość poprzedzona była sesją naukową. Treść referatów dotyczyła życia, pracy, działań na Warmii i Mazurach i możliwościom studiowania w Olsztynie. Tematy prezentowali: prof. Stanisław Achremczyk, prezes koła prof. Janusz Guziur i wiceprezes prof. Andrzej Faruga. Prelegenci wypowiadali się na temat rodzinnej ziemi, ludzi, ich osiągnięć, przeciwności w realizacji swoich zamierzeń.

O przeżyciach związanych z udziałem w tej uroczystości pisze w swojej niezwyklej książce „Nie tylko w okolicach Olsztyna” K. W. Jezierski – plastyk, literat i muzyk, były pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Rolniczo-Technicznej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Pochodzi z Mazowsza, należy wraz z żoną, córką i synem do W-M Koła MZC. Zauroczeni ziemią cieszyńską i jej mieszkańcami wyrażali radość z możliwości znalezienia się w tej gościnnej części Polski. K. W. Jezierski odczuciami dzielił się też w „Kalendarzach Cieszyńskich” 2005, 2006, 2011.

Po uroczystościach w Cieszynie macierzowcy przyjechali do Cisownicy. Zwiedzili Izbę Regionalną „U Brzezinów”. Zespół „Beskuryje”, śpiewem pieśni cieszyńskich z akompaniamentem akordeonu, starał się umilić czas niezwykle gościom, którzy zaszczycili nas chęcią poznania małej wioski pod Czantorią. Pogoda dopisała, więc zacni olsztyńscy Cieszyniacy mogli podziwiać piękno krajobrazu. Degustując placki z wyrzosek, słuchali koncertu „Beskuryj” okraszonego zabawnymi monologami w gwara cieszyńskiej Heleny Wróbel. Zespół wystąpił w strojach cieszyńskich, by podkreślić doniosłość tego wydarzenia i okazać szacunek olsztyńskiej elicie. Z prezentowanych pieśni najbardziej poruszyła gości „Staro chałupina” i „Ojcowski dom”. K. W. Jezierski zadedykował cisowniczanom minikoncert z akompaniamentem gitary i ofiarował egzemplarz swojej książki miejscowej bibliotece.

Oto, jakie osobistości z Olsztyna gościły w Cisownicy:

- prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prorektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego,
- prof. dr hab. Janusz Guziur, prezes Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC, współorganizator Wydziału Ochrony Wód i Rybactwa Śródlądowego WSR Olsztyn (1968-70), dziekan Wydziału Ochrony Środowiska i Rybactwa ART, od 1999 kierownik Zakładu Hodowli Ryb UWM w Olsztynie, w latach 2000-2005 prof. Uniwersytetu Południowo-Czeskiego w Czeskich Budziejowicach, od 2001 r. członek Rady Naukowej Instytutu Rybactwa i Hydrologii w południowych Czechach, członek Rady Naukowej Zakładu Ichtiologii i Gospodarki Stawowej PAN w Gołyszcu, laureat Honorowej Złotej Cieszynianki,
- prof. zw. dr hab. Andrzej Faruga, zastępca prezesa W-M Koła MZC w latach 1969-2004, kierownik Katedry Drobiarstwa na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt WSR-ART-UWM, który przez trzy kadencje sprawował funkcję dziekana Wydziału Zootechnicznego ART, trzykrotnie był prorektorem. Osiągnięciem naukowym profesora na skalę europejską było stworzenie w olsztyńskiej uczelni ośrodka naukowego integrującego różnych specjalistów kompleksowo rozwijających problemy drobiarstwa, zwłaszcza hodowli indyków,
- prof. dr hab. Marian Kozłowski, poseł, senator RP, były dziekan Wydziału Zootechnicznego ART wraz z żoną Krystyną z d. Faruga, która ukończyła studia

- wyższe w ART i pracowała jako kierownik Oddziału Czasopism Biblioteki Uniwersyteckiej w Olsztynie,
- dr Ryszard Pałach, były absolwent WSR, nauczyciel akademicki Wydziału Bioinżynierii Zwierząt ART, wiceprzewodniczący Polskiego Związku Pszczelarskiego, publikujący artykuły w miesięczniku „Pszczelarz Polski”,
 - Krzysztof Winicjusz Jezierski, wszechstronnie uzdolniony publicysta, autor, pedagog, instruktor placówek kulturalno-oświatowych, laureat konkursów plastycznych, literackich i muzycznych, z żoną Mariolą, pedagogiem, redaktorem w wydawnictwie UWM, artystką w zakresie dziewiarstwa, koronkarstwa, hafciarstwa i artystycznego tkactwa,
 - dr inż. Danuta Rutkiewicz-Siwińska, kronikarz W-M Koła MZC,
 - mgr Władysław Sacha, linotypista Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej, szybownik i spadochroniarz, od 1972 r. pracownik nowo otwartych Zakładów Graficznych w Olsztynie, kierownik redakcji Wydawnictwa „Pojezierze”, pracownik Muzeum Warmii i Mazur, redaktor i wydawca, członek koła Olsztyniaków, niestrudzony przewodnik po Muzeum M. Kopernika i zabytkach Olsztyna,
 - Maria Matuszewska (z d. Białek), rodowita cieszynianka, absolwentka LO im. Kopernika w Cieszynie i Pomaturalnego Technikum Chemicznego w Bielsku-Białej, absolwentka olsztyńskiej uczelni, inżynier zootechniki, razem z mężem pracowała w kombinacie rolnym w Bezledach. Znajomość języka niemieckiego sprawiła, że uzyskała uprawnienia pilota wycieczek turystycznych do Niemiec, Austrii, Szwajcarii. Trasy jej wycieczek zawsze wiodły przez Cieszyn i Zaolzie. Razem z mężem Jerzym i dwiema córkami należą do W-M Koła MZC, mieszkają w Bartoszychach.

Rok 2007 obfitował w bogate wydarzenia umacniające kontakty olsztyńsko-cisownickie.

Za sprawą prof. Andrzeja Farugi i prof. Janusza Guziura 12 maja 2007 r. razem z Eugenią Larysz z Cisownicy oraz Janiną Guziur i Łukaszem Konarzewskim z Cieszyna wystąpiliśmy w Miejskim Ośrodku Kultury „Spichlerz” w Olsztynie w programie z cyklu „Magiczna Polska”. Celem imprezy było pokazanie części kultury cieszyńskiej. Spotkanie prowadził redaktor Edward Cyfus, popularyzator kultury różnych regionów Polski. Tło stanowiły koronki cisownickie, stworzone z okazji 700-lecia wsi przez jej mieszkanki. Opowiedziałam, czym się wyróżnia strój cieszyński i na jakie okazje się go zakłada, objaśniałam różnice w stroju dziewczyny, panny młodej i mężatki, przedstawiłam, jak ubierają się mężczyźni, na czym polegają tradycje i obrzędy z tym związane.

Eugenia Larysz, w roli instruktorki tańców cieszyńskich, pokazała kroki podstawowych tańców cieszyńskich i poprowadziła warsztaty, ucząc gości robienia kwiatów z bibuły. Prawdziwą niespodziankę swoim śpiewem i gwarą cieszyńską sprawiła nam dr inż. Helena Nowak (z d. Cienciąła), urodzona w Bystrzycy (Zaolzie), która od dziesiętków lat mieszka w Olsztynie.

W niedzielne popołudnie, 27 maja 2007 r., kolejny raz Cieszyniacy olsztyńscy gościli w Cisownicy. Dzień wcześniej uczestniczyli w Walnym Zjeździe Delegatów Kół Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. O godne przyjęcie znacznych gości zadbały członkinie KGW w Cisownicy, na czele z ówczesną przewodniczącą Danutą Macurą oraz sołtys

Danutą Malec. W sali miejscowej remizy OSP, wszystkie w strojach cieszyńskich, witały gości chlebem i solą oraz pieśnią „Witomy was, witomy was”, dekorując ich specjalnymi „wónionczkami” wykonanymi przez Eugenię Larysz.

Nie mogło zabraknąć poczęstunku: na stołach królował schab w trzicielinie ziemniaczanej oraz tradycyjne kołocze. W ramach spotkań Klubu Propozycji delegacja olsztyńskich Cieszyńiaków spotkała się w miejscowej świetlicy z mieszkańcami wsi. Macierzowcy wyjaśnili, jaką szczególną wartością wciąż jest dla nich Śląsk Cieszyński. Prof. dr hab. Janusz Guziur przybliżył obecnym, w jakich okolicznościach powstało stowarzyszenie regionalne w odległym Olsztynie, w jakim stopniu historia ta wiąże się ze sferą działalności naukowej i edukacyjnej. Wyjaśnił potrzebę stworzenia cieszyńskiego koła MZC, podzielił się radością z faktu, że z roku na rok rośnie liczba członków aktywnie włączających się w życie kulturalno-społeczne. Do koła w Olsztynie należy już przeszło 100 członków, nie wszyscy mają cieszyńskie korzenie. O swojej karierze zawodowej opowiadał prof. Marian Kozłowski, autor książki „Moje uniwersytety”.

Na spotkanie klubowe olsztyńscy macierzowcy przygotowali kilka niespodzianek. Prof. Faruga ofiarował egzemplarze książek „Stosunki polsko-czesko-słowackie 1918-1925” oraz „Od Cieszyna do Olsztyna”. Członkowie zarządu koła przywieźli do Cisownicy podziękowanie Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie dla Eugenii Larysz i dla mnie za udział w spotkaniu poświęconemu ziemi cieszyńskiej. Ucztą dla ducha był wiersz K. W. Jezierskiego pt. „Cisownickie ptaki”.

Skecze, zabawne piosenki kabaretu „Roztomile fajnułe” działającego wówczas przy miejscowym KGW, połączone ze śpiewem młodziutkich mieszanek Cisownicy: Michaliny Kluz i Natalii Malec podobały się gościom. Wizyta macierzowców spotkała się z dużym zainteresowaniem mieszkańców naszej wsi.

23-osobowa grupa z Olsztyna mogła podróżować dzięki sponsorowi Tadeuszowi Hincowi z Nidzicy (członek W-M ZMC), który z żoną odwiedził naszą wioskę.

Od 27 maja do 10 czerwca 2007 r. można było w cisownickiej świetlicy obejrzeć wystawę poświęconą kontaktom warmińsko-mazurskim. Ekspozycja obejmowała książki, czasopisma, foldery, fotografie, albumy, a nawet kasety. Znajdowało się tam też zdjęcie kościoła w Warpunach (Mazury), udostępnione przez Krystynę Kincel, skąd do kościoła w Cisownicy zostały przywiezione dzwony. Śladem był też artykuł Ryszarda Kincla w „Gazecie Ustrońskiej” poświęcony temu tematowi. Doktor nauk humanistycznych, pisarz, regionalista i bibliotekarz po wybudowaniu domu zamieszkał wraz z żoną w Cisownicy. Cieszył go znany dźwięk warpuńskich dzwonów, niestety, krótko trwała jego radość – zmarł w 2004 r.

W 2008 r. panie z cisownickiego KGW gościły w Olsztynie. Spotkały się z ks. Rudolfem Bażanowskim – biskupem Diecezji Mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Ubrane w stroje cieszyńskie zaprezentowały w kościele pieśni i wiersze



Odznaka Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu W-M dla Danuty i Leszka Macurów oraz Teresy i Józefa Waszutów

cieszyńskie. W podziękowaniu otrzymały egzemplarze książki „Ewangelicy w Olsztynie” autorstwa Erwina Kruka.

W drugim dniu odwiedziły Ognisko Kultury Rodzinnej w Kudypach, gdzie zapoznały się z tradycjami warmińskimi. Zaprezentowały tam również cieszyńskie pieśni przy akompaniamencie goleszowianek: Urszuli Kenig i Doroty Branny. Ofiarowały gospodarzom koronkę koniakowską i lalkę w stroju cieszyńskim.

Panie zwiedziły sanktuarium, Muzeum Warmińsko-Mazurskie, katedrę olsztyńską, najnowocześniejszą w Polsce bibliotekę uniwersytecką. W rolę przewodników wcielili się prof. A. Faruga, niezawodny J. Kumor i W. Sacha. W gietrzwałdzkim domu kultury „Gietrzwałdzkie baby” (członkinie tamtejszego KGW) spotkały się z cisownickimi „Roztomiłymi fajnulami”, występując ze swoimi programami artystycznymi. W spotkaniu brali udział członkowie W-M Koła MZC. Sołtys Cisownicy Danuta Malec ofiarowała na ręce prof. A. Farugi cieszyński strój mężatki, natomiast Danuta Macura w imieniu KGW podarowała srebrną broszkę (cieszyńniankę) do kabotka.

Pobyty zakończył się biesiadą przy ognisku w pasiece, gdzie obdarowano się pamiątkami i książkami. Prof. J. Guziur otrzymał lalkę w stroju cieszyńskim, J. Kumor – „Pamiętnik Jana Kubisza”, natomiast cisowniczanie dostali książki „Cieszyńscy na Warmii i Mazurach” z ciekawymi fotografiami.

Ówczesny prezes Stowarzyszenia Absolwentów UW-M Jan Kumor zorganizował w dniach 11-15 sierpnia 2007 r. pielgrzymkę na szlaku Turza Śląska-Strumień-Chybie-Goleszów. 13 sierpnia pielgrzymi zatrzymali się w Goleszowie. Po przywitaniu przez ks. proboszcza Adama Drożdża wzięli udział w koncercie pieśni religijnych i patriotycznych w wykonaniu chóru „Gloria”. Wspominano pielgrzymkę chóru na Mazury sprzed 4 lat. Jan Kumor podsumował: Jest w tym coś niezwykłego, że mieszkańcy odległych od siebie o 600 km ziem wzajemnie się poznali i zawiązali serdeczną przyjaźń. Warto zadbać, by ta przyjaźń się nadal rozwijała i umacniała. Po koncercie goście zostali zaproszeni na przyjęcie w plenerze. W spotkaniu uczestniczyli m.in. przewodniczący Rady Gminy

Goleszów Jerzy Szalbot oraz prezes Koła MZC w Strumieniu Anastazja Żur.

W 2007 r. Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej wydało tomik poetycki „Mała Ojczyzna”.

Razem z dyrektorem GOK-u Lidią Lankocz, sołtys Cisownicy Danutą Malec i przewodniczącą KGW w Cisownicy Danutą Macurą została zaproszona na



Publikacja z dedykacją prof. J. Guziura, rok 2005

25-lecie koła do Olsztyna. Ponieważ Lidia Lankocz nie mogła wziąć udziału w uroczystości odbywającej się 20 września 2008 r., upoważniła mnie do odczytania listu gratulacyjnego i przekazania na ręce prof. Farugi nowo uszytego kobiecego stroju cieszyńskiego. Strój wzbogacił zasoby Ośrodka Kultury Studenckiej w Olsztynie jako asumpt do wprowadzenia do repertuaru ZPiT „Kortowo” programu związanego z regionem cieszyńskim. Razem z wymienionymi wyżej paniami znalazłam się w gronie szczególnie zasłużonych na rzecz współpracy z W-M Kołem MZC. Uhonorowano nas statuetką symbolizującą Wieżę Piastowską.

Z okazji jubileuszu koło MZC otrzymało koronkę wykonaną przez cenioną w Cisownicy koronczarkę Alinę Giecek, uwieczniającą to wydarzenie.

14 stycznia 2014 r. zostaliśmy wraz z mężem zaproszeni na II Seminarium i Regionalne Warsztaty Technologiczne organizowane przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski pt. „Kadra akademicka w praktyce”. Pojechaliśmy do Olsztyna w zacnym towarzystwie prezesa Rolniczego Kombinatoru Spółdzielczego Jerzego Szarca, wiceprezesa Jerzego Machalicę, Mirosława Goryla – absolwenta ART Wydz. Drobiarstwa, Danuty i Leszka Macurów oraz Urszuli Kenig.

Nasza delegacja uczestniczyła w panelu „Drobiarstwo” (były też panele produkcji zwierząt, mleczarstwo, rybactwo). Po krótkim wykładzie prof. A. Farugi udaliśmy się do fermy drobiu w Bałdach. Tam znajduje się baza badawcza hodowli indyka, jedna z najnowocześniejszych w Europie, dzięki której rozwija się współpraca z ośrodkami naukowymi i innowacyjnymi firmami całego świata, a wyniki badań publikowane są w najbardziej prestiżowych czasopismach naukowych.

Osiągnięciem prof. A. Farugi i jego zespołu naukowców jest wyhodowanie nowego gatunku białego indyka. Prof. zw. dr hab. Jan Jankowski (obecny gospodarz) mówił o sposobie hodowli i żywienia, a także metodach badań naukowych prowadzonych w tej bazie. Obejrzelśmy boksy wypełnione okazałymi indykami, jak również hodowlę kur brojlerów oraz urządzenia na fermie.

Współpraca Cisownicy z warmińsko-mazurskim kołem wciąż się rozwija. Zarząd stowarzyszenia absolwentów przyznał w 2015 r. Złote Odznaki Zasłużonych dla Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Danucie i Leszkowi Macurom oraz mojemu mężowi i mnie.

Macierzowcy olsztyńscy wciąż odkrywają ślady życia Cieszyńiaków wpisanych w chlubną historię Polski. Przykładem jest postać Jerzego Lanca rodem z Kostkowic,



Tomik poetycki „Mała Ojczyzna” wydany przez W-M Koło MZC

nauczyciela z okresu międzywojennego. Przybył na Mazury do pierwszej polskiej szkoły w Piasutnie Łęgu. Szykanowany przez niemieckich nacjonalistów zmarł 28 lutego 1932 r. w niewyjaśnionych okolicznościach. Wspomniął o nim w swojej książce „Na tropach Smętka” Melchior Wańkowicz. We wrześniu 2010 r. Środowiskowy Dom Samopomocy w Piasutnie, zajmujący budynek po zlikwidowanej szkole, otrzymał imię kierownika polskiej szkoły.

W-M Koło MZC w Olsztynie prowadzi też działalność wydawniczą, czego dowodem jest folder „Ze śląskiej krainy w mazurską ziemię”. Staraniem wykładowcy uniwersytetu w Gdańsku, Magdaleny Sachy (córci Władysława Sachy), ukazało się opracowanie „Cieszyniacy w Buchenwaldzie”. Autorka wyjaśnia, że na prośbę ojca starała się zebrać w archiwum buchenwaldzkim informacje na temat więźniów przybyłych z Cieszyna i Zaolzia. Praca ta nie była łatwa, gdyż większość kartotek więźniów spłonęła w czasie alianckiego bombardowania w 1944 r. lub została zniszczona przez wycofujących się w kwietniu 1945 r. esesmanów.

Można mnożyć przykłady zasług członków olsztyńskiego koła: poszerzają wiedzę o Polsce i Polakach, dbają o rozwój małej ojczyzny, umacniają więzi, uczą szacunku, pobudzają do działań na rzecz drugiego człowieka. Niemale zasługi we wspieraniu tych działań ma nasz lokalny miesięcznik „Panorama Goleszowska”. Cieszyniacy z Olsztyna cenią zamieszczone tu listy i informacje oraz zdjęcia. Przyczynili się do tego redaktorzy Paweł Staniecsek i Tomasz Jaszowski, a kontynuuje aktualna redaktor Małgorzata Szteler-Furmaniuk.

*Uważny Czytelnik dostrzeże zapewne ortograficzną niekonsekwencję pojawiającą się w artykule. Chodzi, mianowicie, o pisownię wyrazu „Cieszyniacy/cieszyniacy”. Otóż nazwy mieszkańców regionów (Śląsk Cieszyński, Cieszyńskie) piszemy **wielką** literą, nazwy mieszkańców miast (Cieszyn) – **małą**.*



Występy ZPiT „Goleszów” na Warmii i Mazurach, rok 2016.

ROZDZIAŁ II

ŚWIAT PRZYRODY

JAK DAWNIEJ PISANO O GOLESZOWSKIEJ PRZYRODZIE?

TOMASZ BECZAŁA

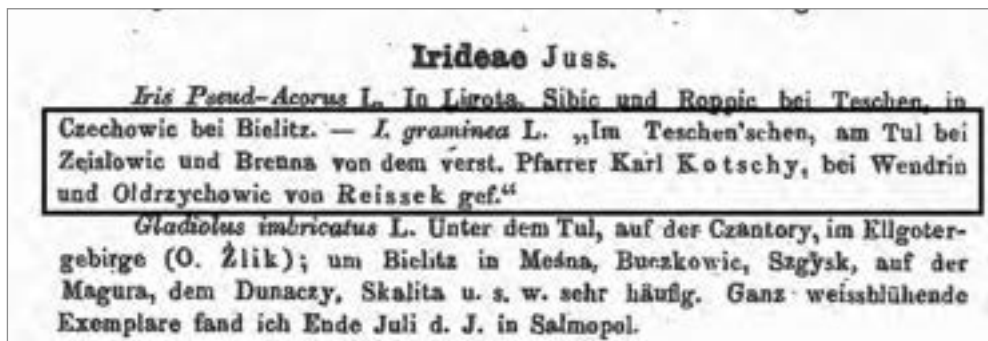
W 2023 roku Goleszów będzie miał oficjalnie 800 lat. Kilka miejscowości naszej gminy około 10 lat temu ukończyło 700. Jak na tak niewielkie miejscowości piękne to lata – wszak nie istniało wówczas wiele potężnych dziś miast. Dla przyrodnika takie odległe daty to doskonały pretekst, aby popuścić wodze fantazji: jak wtedy wyglądały te tereny, jakie rośliny rosły w lasach i poza nimi, ile musiało być tu pięknych skałek wapiennych, poukrywanych w bujnych lasach, które nie zostały się i zostały wyeksploatowane przez tych parę setek lat...

Cóż, wehikuł czasu nadal pozostaje w sferze marzeń i tego, jak wtedy wyglądały tereny naszej gminy raczej się już nie dowiemy. Co prawda, nie cofniemy się o 800 lat i dalej, ale możemy cofnąć się o 100, 150 lat. Umożliwia to dawna literatura przyrodnicza prezentująca również nasz teren, której – jeśli dobrze poszukać – jest wcale niemało. Przyroda naszej gminy była opisywana już od połowy XIX wieku. Kilka takich dawnych publikacji chciałbym zeprezentować.

Jednym z pierwszych, który interesował się florą ziemi goleszowskiej, był ustronński pastor Karol Kotschy. Wraz z synem Theodorem zapewne nieraz penetrowali okolice Ustronia i Cisownicy oraz górę Tuł. Swoją wiedzę podzielili się ze znanym śląskim botanikiem Friedrichem Wimmerem. Informację o Theodorze Kotschym – jako dostarczycielu danych na temat stanowisk rzadkich roślin np. storczyka bladego (*Orchis pallens*) – zawarł on w swym dziele „Flora von Schlesien”.



Storczyk bladey



Fragment artykułu Karla Kolbenheyera - stanowiska podane przez Karola Kotschy'ego

Co ciekawe, egzemplarz „Flory Śląska” Wimmera należący do znanego cieszyńskiego, a później bielskiego nauczyciela, botanika, znawcy Tatr, Karla Kolbenheyera, trafił do mojego kolegi, Krzysztofa Kapały, pracownika Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kolbenheyer na okładce książki prowadził notatki botaniczne i w tym miejscu można również znaleźć krótki spis najciekawszych według niego gatunków roślin rosnących na górze Tuł. W jednym z naukowych czasopism wiedeńskich w roku 1862 opublikował artykuł przedstawiający florę okolic Bielska i Cieszyna. Ważną rolę odegrały w nim również rośliny z terenu gminy Goleszów – wiele gatunków podano z Tułu, Cisownicy, Dziegielowa, także pojedyncze stano-



Fragment „Flory Śląska” Friedricha Wimmera z notatkami Karla Kolbenheyera



Góra Tuł w latach 30-tych XX wieku

np. o nasieźrzale pospolitym (*Ophioglossum vulgatum*) z Goleszowskiej Góry czyli dzisiejszej Jasieniowej oraz z Tułu. Na Tule ten rzadki i chroniony gatunek niewielkiej paproci rośnie do dnia dzisiejszego.

Wraz z odzyskaniem niepodległości w rejon gminy zaczęli docierać polscy badacze. Jednym z nich była profesor Aniela Kozłowska. Prowadziła ona intensywne badania nad roślinnością Pogórza Cieszyńskiego. Zapewne polubiła urokliwe fragmenty Ziemi Cieszyńskiej, gdyż o Tule w publikacji „Szata roślinna województwa śląskiego” z roku 1936 pisała tak: *Góra Tuł od bardzo dawna zwracała na siebie uwagę botaników, jest bowiem niewątpliwie jednym z ciekawszych pod względem florystycznym miejsc na Śląsku. Połogie, niewielkie to wzgórze całkowicie niemal pokryte jest bujnymi łąkami. Rozrzucone zrzadka na zboczach i szczycie stare drzewa i gęste zarośla nadają temu zakątkowi charakter parku. W stosun-*

wiska roślin znajdowały się w Bażanowicach, Kozakowicach czy Puńcowie. Cis pospolity, chroniony obecnie w rezerwacie „Zadni Gaj” w Cisownicy, Kolbenheyer podał z Machowej Góry w Cisownicy i Tułu. I choć gatunek ten rośł tam jeszcze w latach 30. XX wieku, to dziś na tych wzgórzach już nie występuje. Podobnie jak Wimmer w kilku miejscach wymienił Kotschych jako znalców stanowisk niektórych roślin. Pastor Kotschy informował między innymi o kosaćcu trawolistnym (*Iris graminea*), gatunku, który w Polsce rośł tylko w naszych okolicach i obecnie uznawany jest za wymarły.

Inny ważny śląski botanik, Theodor Schube, autor „Flory Śląska” z roku 1904, w swojej o rok wcześniejszej publikacji „Die Verbreitung der Gefäßpflanzen in Schlesien” wymienił wiele roślin z terenu naszej gminy. Napisał on



Nasieźrzał pospolity

ku do sąsiedniej, ciemnym borem świerkowym pokrytej Czantorji. Tuł jest radosnym, życiem tchnącym ogrodem.

Teren gminy Goleszów to nie tylko bogactwo florystyczne, ale również bardzo ciekawa budowa geologiczna. Znany wiedeński geolog, profesor Victor Uhlig w 1902 r. opublikował pracę dotyczącą skamielin z różnych miejscowości Śląska Cieszyńskiego i okolic, między innymi z terenu Cisownicy, a także z naszej partnerskiej Wędryni.

Dzisiejszych czytelników tej książki zadziwia precyzja, z jaką ponad sto lat temu rysowano i drukowano skamieniałości. Z kolei krakowski profesor Władysław Szajnocha, pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Geologicznego, odwiedził kamieniołomy na Goleszowskiej Górze w roku 1920. W publikacji z roku 1922 pt. „Wapień cieszyński w Goleszowie na Śląsku” geolog ten podsumował owe badania. Na wstępie stwierdził, iż wyniki poszukiwań okazały się *ponad oczekiwanie* i warstwy

skalne *bogate w materiał naukowy, nader ważny dla geologii karpackiej*. Podziękował również dyrektorowi cementowni Kurtowi Puschowi i chemikowi fabrycznemu inżynierowi A. Krausowi, którzy, jak napisał, *obaj wszelkie moje a liczne życzenia przy poszukiwaniach starali się spełnić z uprzedającą życzliwością*. Szajnocha opisywał budowę geologiczną wyrobisk, skupiając się przede wszystkim na mikrofaunie goleszowskich wapieni. Perłą wśród tych znalezisk było opisanie przechowywanego w goleszowskiej cementowni odcisku amonita, który Szajnocha nazwał *Hoplites goleszoviensis*. Z artykułu tego dowiadujemy się również o wierceniach dokonywanych w latach 1910-1912 nieopodal stacji kolejowej. Wiertnica dotarła w poszukiwaniu węgla kamiennego na głębokość ponad 900 metrów. Jak się okazało, ten cenny materiał znajduje się pod nami, ale jego warstwy najczęściej mają nieopłacalną dla górnictwa grubość – zaledwie 15 centymetrów.



Fragment publikacji Victora Uhliga – w środku amonit z Cisownicy



Amonit *Hoplites goleszoviensis* opisany przez Władysława Szajnochę

ROZDZIAŁ III

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

KOLEJĄ PRZEZ ŚWIAT KIERUNEK – IRAN

CZESŁAW WOŁOS

Wkolejnym już odcinku kolejowych podróży zwrotnicę przestawiamy na Iran. Powiem od razu, że dla mnie jest to jedna z ciekawszych wypraw, być może dlatego, iż po drodze do pokonania było sporo przeszkód. W dodatku, podobnie jak do Syrii, podróżuję samotnie. Jest to efekt uboczny szeroko rozumianych mediów, które w pogoni za sensacją niezbyt rzetelnie przedstawiają obraz świata. Powoduje to nieuzasadniony strach, uprzedzenia i powielanie stereotypów.

Pierwsza istotna przeszkoda pojawia się jeszcze przed wyjazdem. Jak wiadomo, aby wjechać do Iranu potrzebna jest wiza, której zdobycie jest, niestety, bardzo trudne. Wynika to z faktu, że władze kraju nie są zainteresowane kontaktem społeczeństwa z kulturą zachodnią. Używam więc w tym celu pewnej sztuczki. Od znajomego dowiaduję się, że jeden z klubów wysokogórskich organizuje wyprawę na Demawend (najwyższy szczyt Iranu) i jest szansa, aby się niejako „podpiąć” do listy uczestników.

Fortel się udaje i upragnioną wizę mam w paszporcie. Teraz pozostaje tylko pakowanie plecaka i w drogę. Punktem początkowym, jak w większości moich wypraw, są Zebrzydowice, skąd pociągiem EIC „Sobieski” dojeżdżam do stacji Breclav. Tu-

taj zmiana pociągu, którym dalej przez Bratysławę, pięknym odcinkiem linii wzdłuż Dunaju, z górującym nad rzeką zamkiem w Wyszehradzie, dojeżdżam do Budapesztu. W Budapeszcie również szybka przesiadka do nocnego pociągu EN „Ister” jadącego do Bukaresztu. Ku mojej radości, najciekawszy fragment trasy przebiegający przez Karpaty skład pokonu-



Bosfor Ekspresi

je już w porannym słońcu. W stolicy Rumunii melduję się w samo południe. Jest to o tyle istotne, że im dalej na wschód, interwały między pociągami w danych relacjach zmieniają się z godzin w dni, a z dni w tygodnie. Dokładnie o godz. 13.30 na pokładzie pociągu „Bosfor Ekspresu” odjeżdżam z Bukaresztu i kieruję się w stronę Istanbulu.

Spolszczona nazwa tego miasta to Stambuł, ale ponieważ nawet językoznawcy są podzieleni co do pisowni nazw obcych, więc pozwolę sobie na stosowanie formy, moim zdaniem, ładniejszej i nawet łatwiejszej w wymowie. Jest to ten sam odcinek trasy, który opisywałem w mojej wyprawie do Syrii, więc tutaj go pominę. Do dawnej stolicy państwa osmańskiego docieram następnego dnia rano o godz. 8.10 – z uwzględnieniem zmiany czasu (+1 godz.). Dworzec Istanbul Sirkeci jest jednym z moich ulubionych miejsc przesiadkowych.

Stary obiekt pamiętający czasy słynnego „Orient Ekspresu” ma w sobie coś magicznego: zawsze lśniący czystością, ozdobiony kwiatami powoduje, że chętnie tutaj powracam, a ponieważ przez Istanbul prowadzą szlaki w kierunku Bliskiego Wschodu, Kaukazu czy Azji Mniejszej, to dosyć często tu goszczę. Po wypiciu porannej kawy zwyczajowo już zostawiam duży plecak w schowku bagażowym i ruszam na miasto. Mimo tego, że jak już kiedyś wspominałem, nie jestem wielbicielem dużych metropolii i odwiedzam je niejako „przy okazji”, to na stary Istanbul, którego częścią jest dworzec Sirkeci, zwykle znajduję trochę czasu.

Tym razem skupiam się na pałacu Topkapı, czyli miejscu, które przez prawie 400 lat było siedzibą osmańskich sułtanów. Pałac został zbudowany w miejscu bizantyjskiego akropolis, położonego na wzgórzu, z którego rozpościera się piękny widok na cieśninę Bosfor. Posiada cztery dziedzińce prowadzące do poszczególnych budynków: sali audiencyjnej, biblioteki sułtana, skarbcza, kuchni, pomieszczenia Rady Imperialnej czy haremu, który z oczywistych względów cieszy się szczególnie dużym zainteresowaniem zwiedzających. Budynek liczy ponad 400 pokoi i był wyłącznie prywatną częścią władcy. Zamieszkiwały tutaj żony i konkubiny sułtana, jego dzieci wraz ze swymi niewolnikami, a także jego matka. Zgodnie z religią męzczyzna mógł mieć cztery żony i tyle konkubin, ile był w stanie utrzymać, a że sułtana było stać na wiele, więc i kobiet było tam sporo. No cóż, panowie, nie każdy rodzi się sułtanem...

Podczas zwiedzania wewnątrz zauważam, że pomieszczenia robią większe wrażenie na żeńskiej części turystów. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Może powodem jest fakt, iż w pomieszczeniach pozostały już tylko elementy materii nieożywionej... Późnym popołudniem ruszam w dalszą drogę. Normalnie powinno być tak: promem przepływam Bosfor i na dworcu Haydarpasa, w azjatyckiej części miasta, wsiadam sobie do pociągu, ale nie tym razem. Z powodu prac torowych, na linii kolei dużych prędkości, wyłączony jest z ruchu odcinek Istanbul-Eskisehir, bez komunikacji zastępczej. Dzięki Internetowi jestem na to przygotowany i już w Polsce na etapie planowania mogłem dokonać pewnych korekt w logistyce, zwłaszcza, że pociąg z Ankary do Teheranu jedzie tylko raz w tygodniu i trzeba to dokładnie zaplanować. Z konieczności muszę więc skorzystać z autobusu.

Do Ankary docieram w środę rano, bo wtedy właśnie odjeżdża ekspres „Transasia”. Jest to bardzo ciekawe połączenie, gdyż de facto składa się z dwóch pociągów. Ten wyjeżdżający z Ankary złożony z komfortowych, klimatyzowanych wagonów kolei tureckich dojeżdża do stacji Tatvan, położonej na zachodnim brzegu jeziora

Van. Tutaj pasażerowie przesiadają się na prom kolejowy, na który wtaczany jest tylko wagon bagażowy. Podróż promem trwa około 6 godzin i kończy się w mieście Van na wschodnim brzegu jeziora, gdzie czeka już skład złożony z wagonów irańskich o nieco niższym standardzie, do którego doczepiany jest wspomniany wagon bagażowy. Jako jedyny pokonuje on całą trasę.



Przejazd wzdłuż Eufratu

Przejazd pociągiem przez Turcję to uczta dla miłośników kolejowych podróży. Ze względu na górzysty charakter kraju widoki są niepowtarzalne. Setki mostów, wiaduktów, tuneli, jazda po skalistych zboczach gór – to obraz, którego się nie zapomina. Pociąg z Ankary wyrusza o godz. 10.30 i kieruje się na południowy-wschód, do Kayseri – stolicy Kapadocji. Jest to historyczna kraina w centralnej Anatolii ukształtowana przez aktywność wulkaniczną, uważana za największy skarb Turcji. W skale osadowej zwanej tufem rzeźbiono klasztory, kościoły i domy, niektóre wciąż zamieszkałe. Tutaj do stosunkowo pustego pociągu wsiada duża grupa irańskich turystów, z których dwoje trafia do mojego przedziału. Początkowo trochę nieśmiali, co jakiś czas gdzieś wychodzą i wracają coraz bardziej wyluzowani. Tym magicznym miejscem okazuje się być wagon restauracyjny, w którym serwują alkohol, w Iranie zabroniony. Sprzyja to zawieraniu znajomości, pomimo że posługują się wyłącznie językiem perskim. Kiedy i ja wieczorem odwiedzam ten wagon, zastaję tam bardzo wesołe towarzystwo. Dziewczyny w dość śmiałych strojach (jak na Iranki) śpiewają i tańczą przy oklaskach reszty towarzystwa. W tak wesołej atmosferze czas szybko mija i za oknami pojawia się poranne słońce. W samą porę, gdyż właśnie pokonujemy przepiękny odcinek trasy wzdłuż Eufratu – jednej z dwóch obok Tygrysu, największych rzek Mezopotamii. Wydaje się niemożliwym, aby w tak trudnym i niedostępnym terenie można było wy-

budować linię kolejową. Na potwierdzenie moich słów w pewnym momencie oczom pasażerów ukazuje się widok wagonu, który runął w przepaść do głębokiego wąwozu. Słychać tylko odgłosy westchnień i na moment zalega cisza.

W godzinach późnopołudniowych docieramy do wspomnianego Tatvanu i po przesiadce na prom kontynuujemy podróż przez największe i najgłębsze jezioro Turcji. Jezioro Van to słonowodny akwen położony na wysokości 1640 m n.p.m. Jest to jednocześnie jedno z największych jezior bezodpływowych na świecie, tzn. że poziom wody regulowany jest wyłącznie przez parowanie. Posiada jeszcze jedną ciekawostkę. Otóż po zamoczeniu się w nim odnosi się wrażenie, że na skórze pozostał tłusty olej. Jest to efekt silnego odczynu zasadowego (pH 9.8). Ma to i dobre strony, ponieważ do prania nie potrzeba używać detergentów. W tak trudnych warunkach radzi sobie tylko jeden gatunek ryb z rodziny karpiowatych, żyjący tylko w tym jeziorze (endemit). Po sprawdzeniu właściwości wody korzystam z normalnej toalety, bo jakoś dziwnie się czuję z „tłustymi” rękami.

W czasie podróży promem okazuje się, że na pokładzie oprócz Irańczyków jest tylko czterech obcokrajowców, czyli para Holendrów, Turek i ja. Wobec utrudnionego kontaktu ze światem zewnętrznym chętnie nawiązują z nami znajomość, wypytując o różne aspekty życia w Europie. Doprowadza to nawet do pewnego zgrzytu. Otóż podczas rozmowy z pewną Iranką podróżującą wraz z rodzicami i siostrą z mężem, poznanymi jeszcze na peronie w Ankarze, kątem oka obserwuję nerwowe zachowanie jej ojca. Patrząc z górnego pokładu, gestykuluje i dosyć wyraźnie daje do zrozumienia, że nie jest zachwycony rozmową córki z obcokrajowcem. W Ankarze mu to nie przeszkadzało, ale teraz rodacy patrzą... Wobec braku reakcji dziewczyny – ciekawość jest silniejsza niż ewentualna reprimenda – udaję, że nie dostrzegam problemu. Kiedy pod koniec rejsu robię Irance pamiątkowe zdjęcie, podchodzi do mnie jej szwagier i grzecznie aczkolwiek zdecydowanie uświadamia mi, że robienie zdjęć Irańczykom jest zabronione. Myślę sobie: nieźle się zaczyna, jeszcze nie wjechałem do Iranu, a już dwa razy podpadłem.

W porcie i stacji Van przesiadka do podstawionego pociągu kolei irańskich. Okazuje się, że w jednym przedziale zostaje skupiona cała nasza nie-irańska czwórka.

Podróż do stacji granicznej Kapikoy przebiega szybko i meldujemy się tam tuż po północy. Teraz turecka kontrola celna i paszportowa, powrót do pociągu i krótki przejazd do Razi – irańskiej stacji granicznej. Ta sama procedura, tyle że w wykonaniu służb irańskich. Cała ta „zabawa” trwa ponad trzy godziny – kocham Unię Europejską i Strefę Schengen. Tuż po odjeździe z Razi do przedziału wchodzi umundurowana kobieta (strażniczka rewolucji) i instruuje Holenderkę o wymogach dotyczących ubioru kobiet w Iranie.



Van – wyjazd wagonu bagażowego z pokładu promu

Dziewczyna musi założyć chustkę na głowę i tunikę zakrywającą spodnie do kolan, nie mogą być widoczne wyraźnie zarysowane krągłości ciała. Swoją drogą zakładając, że prawo w tym kraju ustanawiają mężczyźni, to trudno mi zrozumieć ich motywację. Może gdyby choć raz zajrzeli na nasze europejskie plaże i przekonali się, jak ciekawe i inspirujące mogą to być doświadczenia... A może to ja powinienem dokonać pewnych przewartościowań? Zostawmy lepiej ten temat.

O godzinie 8.00 rano docieramy do Tabrizu, dużego miasta w zachodnim Iranie. Ponieważ na tej stacji następuje prawie godzinny postój spowodowany wymianą lokomotywy, postanawiam pospacerować. Mimo wczesnej pory na zewnątrz jest już gorąco i duszno. Pierwsze skojarzenie po wyjściu na peron, to jakbym z wesela przyszedł na pogrzeb. Te same znajome twarze, kilka godzin temu uśmiechnięte, bawiące się, tym razem wyciszone, w czarnych czadorach, hidżabach czy innych chustach stojące w grupkach po kilka osób. Zmiana zachowania jest uderzająca. Turecki współtowarzysz podróży proponuje, abyśmy ubrali szorty. Mając na uwadze moje poprzednie wpadki obyczajowe, zasięgam rady u znajomego już szwagra dziewczyny, który wraz z żoną częstuje mnie pysznymi czekoladkami. Wyjaśnia mi, że obcokrajowcy są traktowani nieco bardziej liberalnie, ale w Teheranie lepiej nosić długie spodnie. Stosuję się do tej rady.

Odcinek z Tabrizu do Teheranu jest bardzo malowniczy. Na pewnych odcinkach trasa wiedzie przez zielone tereny rolnicze, w innych przedziera się przez góry, mijając przylepione do skał proste domostwa, których mieszkańcy trudnią się głównie wypasem kóz i owiec. Gdzie indziej natomiast za oknami widać srebrzące się w słońcu wyschnięte dna słonych jezior. Z powodu problemów z lokomotywą do Teheranu zamiast o godz. 18.40, przyjeżdżamy kilka minut po północy. Para Holendrów od razu udaje się na dworzec autobusowy, aby kontynuować podróż do Shirazu, a ja z Turkiem, który rano chce wyruszyć do Pakistanu, biorę taksówkę i szukam jakiegoś taniego hoteliku. Nie ma z tym problemu, gdyż ceny w tej części świata są dla nas bardzo korzystne. Po śniadaniu każdy z nas rusza w swoją stronę, ja oczywiście na dworzec kolejowy. Wykupuję miejscówkę do mojego biletu służbowego i o godz. 11.00 wyruszam do odległego o 1400 km na południe Bandar Abbas. Pociąg złożony jest z nowych wagonów sypialnych, świetnie klimatyzowanych, co docenię na końcu podróży. Zorientowałem się, że jestem jedynym obcokrajowcem na pokładzie i stanowię swego rodzaju atrakcję. Pasażerowie zapraszają mnie do swoich przedziałów i, częstując różnymi smakołykami, starają się jak najwięcej dowiedzieć o życiu w Polsce. Kompletnie jednak nie mogą zrozumieć, że ktoś może przez pięć dni tłuc się pociągami z pięknej Europy, aby dotrzeć do tego spalonego słońcem miejsca, z którego oni najchętniej by uciekli. Przypnę, że świat jest dziwny. Moje spotkania towarzyskie nie zostają jednak niezauważone. Co rusz korytarzem przemykają panowie w czarnych marynarkach, obserwując, co się dzieje w przedziale. Trasa w większości przebiega przez tereny pustynne. W krajobrazie dominuje szarość piasku i kamieni, gdzieś widać stada wielbłądów i ich pasterzy poszukujących jakiejkolwiek roślinności.

Na środku pustyni leży właściwie tylko jedno miasto – Yazd – z charakterystyczną zabudową w kolorze piaskowym, co sprawia, że niemal idealnie wtapia się w otaczający je teren. Na południe od Yazdu coraz częściej widać instalacje do przesyłu ropy naftowej. Ropociągi są układane na powierzchni ziemi, bez jakiejkolwiek osłony. Iran to jeden z największych producentów ropy naftowej na świecie. Po szesnastu



Yazd – miasto w kolorze piasku

godzinach docieram do celu. Po wyjściu z pociągu czuję się tak, jakby ktoś nagle otworzył nagrany piekarnik. Na stacyjnym termometrze widzę 43 stopnie Celsjusza. Podczas wyjścia z dworca obowiązkowa kontrola dokumentów, jako że Bandar Abbas to nie tylko wielki port, ale przede wszystkim miejsce strategiczne. Miasto leży bowiem nad cieśniną Ormuz – wąskim przesmykiem między Zatoką Perską a Morzem Arabskim, przez który przepływa średnio 15 tankowców dziennie, co stanowi 20% przewozu ropy na świecie. W najwęższym miejscu ma 54 km i, jak twierdzą eksperci, do zablokowania cieśniny wystarczy 300 min morskich. Ubrojony w dwie butelki wody jadę taksówką na wybrzeże i od razu udaję się na plażę, aby się nieco schłodzić w morzu. Na niewielkiej plaży zostaję wypatrzony przez miejscowego kombinatora, który w mojej obecności przygotowuje haszysz do palenia. Przepisu, rzecz jasna, nie zdradzę. Chwilę później przychodzi kobieta ubrana w tradycyjny strój, otoczona gromadką dzieci i, oczywiście, w całym tym „rynsztunku” pakuje się do wody. Po chwili zadumy dochodzę do wniosku, że nie jest to jednak pozbawione sensu. Chłodzenie na resztę dnia zapewnione. Zmęczony nieco towarzystwem odchodzę w stronę skalistego nabrzeża, aby się w spokoju wykąpać i zrobić zdjęcia. Temperatura wody jest zbliżona do temperatury ciała, gdyż praktycznie nie wyczuwam wejścia do wody. W czasie kąpieli zauważam, że wzdłuż brzegu cały czas spaceruje mężczyzna ubrany w znany mi już z pociągu czarny garnitur z aktówką pod ręką. Od tej chwili aż do wyjazdu jestem „pod opieką” tych smutnych panów.

Kolejnym punktem programu jest Shiraz, dawna stolica Persji, zwana miastem wina, poezji, róż i słowików. Niestety, obecnie w Iranie wina pić nie wolno, po poetach pozostały tylko wspomnienia, a głosu słowika nie słyszę. Prawdę mówiąc, na uwagę zasługuje tylko bazar. W takich okolicznościach wsiadam do autobusu i jadę do oddalonego o 70 km Persepolis. Są to właściwie ruiny miasta zbudowanego przez Dariusza I w 518 roku p.n.e, będącego jedną z czterech stolic imperium perskiego.



Persepolis – ruiny pałacu Dariusza I

Miasto zostało spalone przez Aleksandra Wielkiego w roku 330 p.n.e. jako odwet za spalenie świątyń bogów greckich w czasach wojen grecko-perskich. Najlepiej zachowane są ruiny pałacu Dariusza.

W drodze powrotnej do Teheranu jadę w przedziale z Irańczykiem, który bardzo chętnie podejmuje rozmowę. Po około godzinie do przedziału wchodzi człowiek ubrany identycznie jak ten z plaży i bez słowa zajmuje miejsce na górnym łóżku. Mój towarzysz podróży, jak rażony piorunem, do końca swojej podróży w Isfahanie nie odzywa się ani słowem. Ja znowu udaję, że nie zauważam niczego niezwykłego: jem arbuza, robię zdjęcia, przeglądam mapę, choć czuję, że atmosfera jest gęsta. Kilka-kilometrów przed Teheranem wychodzi pan z górnego łóżka, ale niedługo po tym wchodzi inny pasażer, który bardzo szybko nawiązuje kontakt. Mówi, że jest dyżurnym ruchu, jedzie z pracy do domu i jeżeli chcę, oprowadzi mnie następnego dnia po Teheranie. W dodatku pomoże mi zrobić rezerwację na pociąg powrotny do Istambułu. Chętnie się na to zgadzam, gdyż podobnie jak w Chinach, w Iranie bilety na pociągi międzynarodowe kupuje się w specjalnych agencjach na mieście, a nie w kasach na dworcu. Jest to duże utrudnienie.

Chodzę z Ahmedem, bo tak ma na imię, od agencji do agencji i okazuje się, że sprzedaż biletów jest wstrzymana. Podpowiada, abym skorzystał z połączenia lotniczego. Nie mając wyboru, przystaję na tę propozycję i za 60 dolarów kupuję bilet do Istambułu. Prosi mnie też dwukrotnie o możliwość skorzystania z mojego telefonu, jego rzekomo się rozładował. Następnego dnia rano zauważam, że mój telefon jest zablokowany. Nie mogę nawet wysłać czy odebrać SMS-a. Zgodnie z umową Ahmed zjawia się przed moim hotelem o godz. 10.00. Oprowadza mnie po najciekawszych miejscach miasta, płacąc za wszystkie wejścia, a nawet posiłki w restauracji. Co chwilę jednak gdzieś dzwoni i widzę, że zdaje komuś relacje z wydarzeń. Opowiada mi o swojej rodzinie, że jego siostra i rodzice chcieliby mnie ugościć. Wszystko to jest jednak dziwnie podejrzanе. Chcąc wysłać kartki pocztowe, proszę go o zaprowadzenie na pocztę. Wypisuję pocztówki, wkładam do kopert i chcę zakleić. Ahmed nie

tylko nie pozwala ich zakleić, ale każdą wyjmuje i fotografuje ich treść. Na pytanie, dlaczego to robi, nic nie odpowiada.

W jednym z muzeów, przy wejściu twierdzi, że nie wolno wchodzić z aparatem fotograficznym i trzeba go zdać do depozytu. Po zakończeniu zwiedzania muszę czekać na aparat jeszcze około 10 minut. Nie mam wątpliwości, że jego zawartość została dokładnie zbadana. Późnym popołudniem Ahmed proponuje jeszcze odwiedzenie jednego z muzeów, położonego na obrzeżach miasta. W tym celu wsiadamy do metra, dosyć głębokiego, na niektórych stacjach prowadzi do niego kilka poziomów schodów ruchomych.

Teheran jest bowiem położony na wysokości od 1100 do 1800 m n.p.m., u podnóża gór Elburs. Wybudowanie metra w warunkach, gdy różnica między najniżej i najwyższym położonym punktem miasta wynosi 700 m, jest nie lada wyzwaniem! W czasie przejazdu widzę na mapie, że mijamy polską ambasadę. Mówię mu o tym, a on cicho pyta, czy go tam zaprowadzę. Nie widzę takiej potrzeby, więc zbywam jego sugestię uśmiechem. Wsiadamy na ostatniej stacji i po wyjeździe na powierzchnię ze zdi-



Teheran i góry Elburs

wieniem stwierdzam, że jesteśmy u podnóża skalistych gór. Z drugiej strony roztacza się piękny widok na miasto rozciągające się w dole na ogromnym obszarze. W tym momencie zapala mi się „czerwona lampka” – tak określam stan alarmowy. Coś mi nie pasuje. Proszę o podanie nazwy muzeum, po czym sprawdzam w przewodniku. Wynika z niego, że muzeum zamykają za 10 minut, a my musimy jeszcze podjechać taksówką. Gdy go o tym informuję, zmieszany twierdzi, że w przewodnikach nie zawsze są precyzyjne informacje. Stanowczo odmawiam, uzasadniając to zmęczeniem i chęcią powrotu do hotelu. Od tej chwili na jego szczodrość nie mogę już liczyć, za wszystko płacę sam. Wyraźnie zawiedziony odprowadza mnie do hotelu. Przyznam,

że nie wiem, co o nim sądzić. Z jednej strony dużo mi pomógł, z drugiej jednak jego zachowanie w wielu sytuacjach jest dziwne, a nawet budzące mój niepokój. Raz sprawia wrażenie, jakby chciał się wyrwać z tego kraju – pyta o możliwość wysłania zaproszenia, innym razem wyraźnie wykonuje czyjeś polecenia. Trudno jest żyć w takim systemie i jest mi go żal, szczególnie, gdy przy pożegnaniu widzę w jego oczach łzy. Po tym dosyć emocjonującym dniu, pytam w recepcji hotelu o możliwość skorzystania z Internetu. Po chwili podchodzi do mnie mężczyzna i pyta po polsku, czy jestem Polakiem. Mocno zaskoczony dowiaduję się, że mój nowy znajomy o imieniu Albert pochodzi z Al Qamishli (miasto na płn. wschodzie Syrii) i jest chrześcijaninem, który uciekł z kraju ogarniętego wojną domową.

Muszę przyznać, że różnica w odbiorze określonych faktów podanych w telewizji, a relacją człowieka, którego te fakty dotyczą, jest porażająca. Chrześcijanie są od początku wojny w dużym niebezpieczeństwie, szczególnie ze strony salafitów – wyznawców najbardziej radykalnej odmiany islamu. Ponieważ nie opowiedzieli się po żadnej ze stron konfliktu, zostali uznani za wrogów przez wszystkie wzajemnie zwalczające się ugrupowania. Najbardziej narażeni na prześladowania są konwertyci, tzn. ludzie, którzy dla chrześcijaństwa porzucili islam. Kiedy opowiada mi o okropnościach, które mają tam miejsce, o wyciąganiu ludzi z samochodów i rozstrzeliwaniu całych rodzin, gdy odmawiają przejścia na islam, nie umiem wydobyć z siebie ani słowa, tylko słucham, a Albert mówi dalej... Zna język polski, ponieważ w latach osiemdziesiątych studiował w Łodzi medycynę. Jego rodziców nie było jednak stać na dalszą naukę i musiał wrócić do Syrii. Ze względu na to, że żadna ambasada w Teheranie nie przyznaje wiz Syryjczykom, może liczyć tylko na pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, nocować w hotelu za własne pieniądze i raz dziennie korzystać z bezpłatnego posiłku w jednym z kościołów. Jedyne, co mogę zrobić, to wesprzeć go finansowo i życzyć znalezienia bezpiecznego miejsca na świecie. Jako że do powrotu mam jeszcze cały jeden dzień, postanawiam przynajmniej w części zrealizować „prawdziwy” powód mojego przyjazdu do Iranu, który zadeklarowałem we wniosku o wizę, czyli trekking na Demawend.

W tym celu biorę taksówkę i po około 70 km jestem u podnóża wulkanu, a dokładnie w II Base Camp na wysokości około 3000 m n.p.m. Góra ma wysokość 5610 m i jest z nią związana miła dla nas ciekawostka. Otóż pierwszym Europejczykiem, który 1 sierpnia 1843 roku wszedł na szczyt, był austriacki podróżnik urodzony w Ustroniu – Theodor Kotschy. Drugim udokumentowanym zdobywcą był również mieszkaniec Śląska Cieszyńskiego, pochodzący ze Strumienia Józef Czarnota, który udanego wejścia dokonał 28 sierpnia 1852 roku. Możemy więc powiedzieć, że to taka nasza swojska góra. Ja jednak tym razem nie zamierzam iść w górę (potrzebne by było około 4-5 dni), więc robię tylko kilka fotek, po czym wracam do stolicy. Kiedy następnego dnia jadę na lotnisko w Teheranie, otrzymuję SMS-a od Ahmeda z życzeniami szczęśliwej podróży. Chcę odpisać, ale odblokowane są tylko wiadomości przychodzące, wysyłać dalej nie można. Pełne odblokowanie następuje dopiero na lotnisku Ataturka w Istambule. Kiedy po wylądowaniu wchodzę do hali przylotów, widzę jak kobiety ostentacyjnie zrzucają nakrycia z głów, jedna nawet rzuca chustą na podłogę. Tutaj akcja toczy się już szybko. Wskakuję do tramwaju, którym dojeżdżam do dworca Sirkeci, a następnie wsiadam do ulubionego środka transportu, czyli do pociągu jadącego do Bukaresztu. Niestety, w Bukareszcie spotyka mnie przykra przy-



Demawend

goda. Otóż podczas kupowania w kasie miejscówki do Budapesztu stawiam koło nogi dosłownie na kilka sekund swój mały podręczny plecaczek. Okazuje się, że ten czas wystarcza, aby plecak zmienił właściciela. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdybym nie włożył do niego aparatu fotograficznego z relacją z całej wyprawy. To największa strata. Cóż, okazuje się, że to także element podróżniczego życia – nie jestem pierwszą i zapewne nie ostatnią ofiarą złodziei. Pozostaje to, co w głowie i kilka fotek w telefonie komórkowym.

Podsumowując: od Ahmeda nie dostałem żadnego e-maila, choć bardzo chciał utrzymać kontakt. Albert po miesiącu zadzwonił z Istanbulu z informacją, że jest pod opieką MCK, a po następnych dwóch tygodniach, że jest w Erewaniu (Armenia) i tam czeka na wizę szwedzką.

Na zakończenie powtórzę, że była to bardzo specyficzna podróż, która obfitowała w doznania wzrokowe – piękne widoki, krajobrazy, ale jeszcze większe – emocjonalne. Widok smutnych twarzy ludzi w metrze w Teheranie, którzy czują się zniewoleni, jakby bez perspektyw, na pewno zapamiętam na długo. Nasuwa mi się pewna refleksja... Przez 26 lat przejechałem tysiące kilometrów, odwiedziłem ponad 40 krajów, widziałem wiele systemów społeczno-ekonomicznych, różne reżimy. Widziałem również, z jakim podziwem i tęsknotą Irańczycy patrzyli na mój paszport z napisem Unia Europejska, która kojarzy im się z wolnością, gdzie człowiek sam może decydować o swoim życiu. Mam przy tym tylko nadzieję, że nie dotarły jeszcze do nich informacje o odradzającym się w Europie, a więc i w Polsce, nacjonalizmie i ksenofobii, o rosnącej roli populistów kwestionujących sens idei, dzięki którym państwa członkowskie przeżyły najdłuższy okres pokoju i stabilizacji w swej najnowszej historii. Myślę, że tym, którym znudziły się już europejskie wartości warto zaproponować choćby krótki wyjazd do Iranu. Podróże naprawdę kształcą.

Do zobaczenia na kolejowych szlakach!

Z TURYSTYCZNEGO SZLAKU HISTORYCZNE ZAMKI SPISZA

ZENON SOBCZYK

Spisz to kraina historyczna i geograficzna położona na wschód od Tatr, leżąca na styku Polski i Słowacji. Obecnie podzielona jest granicą państwową. Powierzchnia całego Spisza wynosi ok. 3,7 tys. km², w części słowackiej – ok. 3,5 tys. km², a w części polskiej – 195,5 km².

Pod względem geograficznym w granicach Spisza znajdują się, w całości lub w części, następujące regiony: Tatry Wschodnie, Kotlina Popradzka, Kotlina Hornadzka, Tatry Niżne, Góry Lewockie, Góry Straceńskie, Pieniny i Pogórze Spisko-Gubałowskie.

Największe lub najbardziej znane miejscowości Spisza to: Poprad, Kieżmark, Nowa Wieś Spiska, Lewocza, Spiskie Podgórze (ze Spiską Kapitułą) i Stara Lubowla. W polskiej części znajduje się 14 wsi: Dursztyn, Czarna Góra, Frydman, Falsztyn, Jurgów, Krempachy, Kacwin, Łapsze Niżne, Łapszanka, Łapsze Wyżne, Niedzica,



Spisz

Nowa Biała, Rzepiska i Trybsz. Należą one do trzech gmin, spośród których tylko gmina Łapsze Niżne ma charakter wyłącznie spiski.

Prawdopodobnie w roku 1001 Bolesław Chrobry przyłączył do swego królestwa większość ziem spiskich, aktualnie należących do Słowacji. Część z nich utracił już

w 1018 roku. W wyniku naporu Węgier południowa granica Polski przesunęła się stopniowo ku północy. Na tereny Spisza Węgrzy wkroczyli w 2. połowie XI w. i przez następne trzy kolejne stulecia stopniowo przejmowali dalsze tereny.

8 listopada 1412 r. król Władysław Jagiełło pożyczył Zygmuntowi Luksemburkowskiemu 37 000 kop szerokich groszy praskich (ówcześnie ok. 7 ton czystego srebra, czyli ponad 8 ton monet). Pożyczkę tę zabezpieczono zastawem, w którego skład weszły miasta i miasteczka należące wcześniej do ziemi sądeckiej: Lubowla, Podoliniec i Gniazda oraz 13 miast spiskich: Lubica, Biała, Spiska Sobota, Wierzbów, Poprad, Spiskie Włochy, Straże, Nowa Wieś, Ruszkinowce, Wielka, Spiskie Podgrodzie, Twarożne, Maciejowce.

Kilkadziesiąt lat później Węgry podjęły próbę odzyskania zastawionych miast, ale wyrokiem sądu papieskiego, który odbył się we Wrocławiu w końcu XV w., tereny te zostały przyznane na stałe Polsce i pozostały w jej granicach aż do 1769 r. Pozostałe przy Węgrzech miasta Spisza utworzyły prowincję 11 miast spiskich, której głównym ośrodkiem był Spiski Czwartek. Posiadała ona szeroką autonomię, ale szybko zaczęła tracić na znaczeniu i już w 1465 r. stała się częścią państwa spiskiego, którego właścicielem był pan na Spiskim Zamku.

Jednym z pierwszych starostów spiskich był w latach 1420-1428 Zawisza Czarny z Garbowa, najsłynniejszy polski rycerz. Najdłużej starostwo spiskie spoczywało w rękach rodu Lubomirskich, dla których stało się jednym z głównych źródeł finansowej potęgi.

Wiosną 1769 r. oddział konfederatów barskich dowodzony przez Józefa Bierzyńskiego podjął nieudaną próbę opanowania zamku w Starej Lubowli, będącego w posiadaniu Kazimierza Poniatowskiego. Ten poprosił wówczas Austriaków o zajęcie starostwa spiskiego (będącego prywatnym zastawem królów polskich).

W roku 1769, na rozkaz cesarza i króla Węgier Józefa II Habsburga, wojska austriackie przywróciły formalne władztwo państwowe na terytorium administrowanym przez starostę spiskiego, co było wstępem do zagarnięcia w roku 1770 kolejnych starostw: czorsztyńskiego, nowotarskiego i sądeckiego. Austriacka okupacja Spisza i Podhala trwała do 1772 r., gdy tereny te stały się oficjalnie częścią Węgier, rządzonych wówczas przez Habsburgów.

ZAMKI SPISZA

Na terenie Słowacji oraz Republiki Czeskiej mianem *hrad* określa się budowle zamkowe powstałe przed rokiem 1500, natomiast po tym roku dla tych budowli stosuje się określenie *zamek*.

Lubowla jest jednym z najstarszych miast obecnego Spisza. Pierwsza pisemna wzmianka o mieście pochodzi z 1292 r., z czasów sporu polsko-węgierskiego o południowe tereny ziemi sądeckiej. Wykorzystując stan anarchii na Węgrzech, księżniczka Kinga, dążąca do zacieśnienia związków Spisza z Polską, obsadziła ten teren swoimi wojskami, które stacjonowały tam aż do jej śmierci w roku 1292. Potem jednak teren obecnego północnego Spisza, wcześniej będący częścią ziemi sądeckiej, został włączony do Węgier. W 1364 król Ludwik nadał Lubowli prawa miejskie i obdarzył miasto wieloma przywilejami. W roku 1412 miasto weszło wraz z miastami spiskimi w skład wspomnianego wcześniej tzw. zastawu spiskiego. Zamek lubowelski ustano-

wiono siedzibą polskiego starosty spiskiego. Pod rządami polskich królów miasto rozkwitało, prowadząc handel z Polską. Było miejscem wielu spotkań i rokowań między władcami Polski i Węgier. 11 kwietnia 1556 r. dotknięte zostało katastrofalnym pożarem, który oszczędził jedynie 6 domów. W latach 1655-1661 na zamku lubowelskim były ukryte polskie klejnoty koronne.



Zamek Lubowla

Pod władzę królów Węgier – wówczas byli już nimi Habsburgowie – miasto wróciło w 1769 r., po zagarnięciu starostwa spiskiego i południowej części ziemi sądeckiej przez Marię Teresę. W latach 1778-1876 było częścią prowincji 16 miast spiskich. W 1910, wg spisów ludności pomijających Polaków, liczyło 1,9 tys. mieszkańców, w tym 1,4 tys. Słowaków, 300 Niemców i 200 Węgrów. W połowie listopada 1918 r. założono tu Polską Radę Narodową. Przynależność państwową miał wtedy określić plebiscyt, do którego jednak nie doszło. Do dziś gwara lubowelska, co potwierdza wydany niedawno jej słownik, jest bardzo zbliżona do języka polskiego.

W latach 30. XX w. zamek w Lubowli był siedzibą Wielkiego Przeoratu Polski lazarytów. 17 września 2006 r. zawiązano tu konfederację spiską.

Spiski Hrad – zabytkowy kompleks zamkowy z przełomu XI i XII wieku jest zaliczany do największych tego typu w środkowej Europie, zajmuje powierzchnię ok. 4 ha.

Początki budowy średniowiecznego grodu na trawertynowym wzgórzu sięgają początków XII wieku. Najstarsza wzmianka pisemna o zamku pochodzi z 1120 r. Na początku pełnił on funkcję twierdzy granicznej na północnej granicy wczesnofeudalnego państwa węgierskiego.

W drugiej połowie XV wieku przebudował go nowy właściciel, Stefan Zápolya, który chciał tutaj stworzyć reprezentacyjną siedzibę szlachecką. W kompleksie zamkowym wybudował pałac, salę rycerską i kaplicę świętej Elżbiety. W jednej z komnat

zamku urodził się jego syn Jan, który został później królem Węgier.

Od XVI w. do 1636 r. zamek był siedzibą żupanów spiskich z rodu Turzonów, następnie Zápolyi, później objął go we władanie ród Csaky, który wykonał ostatnie prace budowlane na górnym zamku.

Z czasem budowla popadła w ruinę. Ostatni właściciele opuścili zamek w roku 1948. Część murów obronnych została współcześnie odbudowana. Zamek położony jest na terenie Žehry, która należy do najstarszych miejscowości Spisza. W 1993 r. w uznaniu jego znaczenia dla kultury tych ziem został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.



Spiski Hrad

Obszary dzisiejszego Polskiego Spisza do XI lub XII wieku prawdopodobnie należały do Polski. Ówczesny przebieg polskiej południowej granicy nie jest dokładnie znany i ma charakter orientacyjny. Później tereny te przeszły pod władanie królestwa Węgier. Nie wchodziły w skład ziem objętych zastawem spiskim. Zasiedlone zostały przez rodzinę Berzeviczych z Lomnicy, która w 1209 r. otrzymała tereny od rzeki Poprad do Gór Śnieżnych, jak nazywano wówczas Tatry. Ośrodkiem władzy na Zamagurzu stał się zamek w Niedzicy, wzniesiony około 1320 r. przez ten ród. Berzeviczy władali zachodnim Zamagurzem do początków XVI wieku. W czasach anarchii na Węgrzech tereny te przechodziły z rąk do rąk. W drugiej połowie XVI wieku władali nimi także polscy magnaci – Hieronim Łaski, a po nim jego syn Olbracht Łaski – występując zawsze jako poddani króla Węgier. Ten ostatni sprzedał swoje prawa do Zamagurza Jerzemu Horvathowi z Palocsy. W rękach rodu Horvathów Zamagurze pozostawało przez około stulecie. Kolejne perturbacje pod koniec XVII wieku związane z wojnami religijnymi i węgierskimi, powstaniami antyhabsburskimi, oddały te tereny pod władzę rodu Giovanellich. Dopiero w 1776 r., po definitywnym objęciu

władzy na Węgrzech przez Habsburgów, Zamagurze wróciło w ręce Horvathów. Od połowy XIX wieku, po likwidacji stosunków feudalnych, majątki szlacheckie na Zamagurzu przeszły w ręce węgierskiego rodu Salamonów (w Niedzicy) i niemieckiego rodu Jungenfeldów (w Falsztynie i Łapszach Niżnych), którzy utrzymali się na tych terenach aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Zamek Dunajec – wzniesiony najprawdopodobniej w początkach XIV w. przez węgierskiego kolonizatora ziem granicznych Rykolf Berzeviczego ze Strążek, prawdopodobnie na miejscu wcześniejszej budowli obronnej. W okresie średniowiecza i później na uposażenie właścicieli zamku składały się dobra wchodzące w skład Zamagurza.

Po raz pierwszy nazwa zamek Dunajec (łac. *novum castrum de Dunajecz*) pojawiła się w dokumencie z 1325 r. Zamek został zapisany jako własność rodu Jana i Rykolf Berzeviczych, panów na Brzozowicy. Byli to wnukowie komesa spiskiego Rudygera z Tyrolu, który za nadaniem króla Węgier Andrzeja II w roku 1209 lokował Niedzicę. Po Berzeviczych jako panowie zamku w Niedzicy wymieniani są w roku 1330 Wilhelm Drugeth, starosta spiski, a po nim jego brat Mikołaj. W 1425 r. cały tzw. klucz dunajecki był w ręku Piotra Schwarza z Berzeviczych, podskarbiego Zygmunta Luksemburskiego. Feudalne państwo niedzickie (dobra zamku niedzickiego) rozciągało się na całe Zamagurze Spiskie. Początkowo zamek ten stanowił węgierską strażnicę na granicy z Polską.

Do roku 1470 zamek pozostawał w rękach potomków Rudygera, a następnie stał się własnością komesa spiskiego Emeryka Zapolyi, żupana spiskiego, dziadka Barbary, królowej polskiej, pierwszej żony Zygmunta Starego. Wnuk jego brata, Jan Zápolya, hrabia spiski i wojewoda siedmiogrodzki, został w 1526 r. królem węgierskim. Zwycięstwo w walce o tron zawdzięczał on w dużej mierze dyplomacji Hieronima Łaskiego, któremu w dowód wdzięczności w 1528 r. darował żupanat spiski z Kieżmarkiem, Gelnicą i kluczem dunajeckim wraz z Niedzicą.

Przez 60 lat zamek był w posiadaniu Łaskich: Hieronima, a później jego syna Olbrachta. Znany z hulaszczego trybu życia Olbracht Łaski zamek najpierw zastawił, a później sprzedał Jerzemu Horváthowi, który starannie go odbudował, przekształcając przy okazji w okazałą renesansową rezydencję (w znacznej części w takiej postaci zachował się po dziś dzień). W 1858 r. zamek przejął kolejny węgierski ród – Salamonowie.

Po zakończeniu I wojny światowej zamek znalazł się na terytorium Polski. Własnością Salamonów pozostawał aż do 1945 r. Istotny fakt z tego okresu to zachowanie w dobrach zamkowych aż do 1931 r. (najdłużej w Europie) szczytkowych form pańszczyzny. Od 1948 r. prowadzono na zamku prace restauracyjne i częściową odbudowę. W części pomieszczeń utworzono dom pracy twórczej Stowarzyszenia Historyków Sztuki, inne udostępniono do zwiedzania, tworząc Muzeum wnętrza i historii regionu spiskiego. W 1960 r. w baszcie urządzono stację sejsmologiczną Zakładu Geofizyki PAN.

Jedną z najbardziej tajemniczych kart w historii zamku jest odnalezienie, podobno tuż po II wojnie światowej, inkaskie kipu – rodzaj zapisu informacji pismem węzełkowym, które zawiera ponoć informacje o ukrytym skarbie.

Zamek niedzicki był plenerem wielu filmów. Od marca 1955 r. kręcono tam zdjęcia do filmu pt. „Zemsta” na podstawie komedii Aleksandra Fredry, z 16-letnią Beatą



Zamek w Niedzicy

Tyszkiewicz w roli Klary. W 1975 r. powstał na zamku film „Mazepa”, zrealizowany na podstawie dramatu Juliusza Słowackiego. Zamek był również miejscem realizacji zdjęć do seriali telewizyjnych „Janosik” oraz „Wakacje z duchami”.

Warto podczas swego pobytu na Podhalu lub w Pieninach, czy też w samym Spiszu, odwiedzić wspomniane zamki. Dzieli je zaledwie niewielka odległość, godzina lub dwie jazdy samochodem. Polecam!

Bibliografia:

Czechy i Słowacja. Wyd. Pascal 1997.

Słowacja – karpackie centrum Europy. Wyd. Bezdroża 2004.

Słowacja. Wyd. Pascal 2011.

Słowacja. Wyd. Pascal 2012.

Wikipedia

SRI LANKA I INDIE BUDZĄ ZDZIWIENIE

ALBIN KLIMCZAK

Uczestnicząc w objazdowej wycieczce „Szlakiem dwóch kultur”, zwiedziłem najciekawsze tereny i obiekty Indii południowych oraz Sri Lanki zwanej Cejlonem. Zwiedzane miejsca i obiekty opisywałem w „Panoramie Góleszowskiej”. Natomiast sytuacje i zwyczaje, które szczególnie mnie zadziwiły i zafascynowały chcę opisać właśnie w „Kalendarzu Góleszowskim”.

Na lotnisku w Colombo czekała już pilotka. W autokarze miejscowy kierowca wraz z pomocnikiem częstowali nas mleczkiem ze świeżo otwartych orzechów kokosowych. To miejscowa gościnność, zresztą w każdym hotelu witano nas sokiem ze świeżych owoców.

Wsiedliśmy do autokaru. Kierowca zdjął sandały i ruszyliśmy. Pomyślałem, że to unikat, który obsługuje metalowe pedały sprzęgła, hamulca i gazu na bosaka. Z okna autokaru obserwowałem kierowców innych mijanych pojazdów. Faktycznie, kierowcy pozostałych „tuk-tuków”, czyli motorowych riksów bez bocznych ścianek, również mieli bose stopy.

Do hotelu jechaliśmy ponad 3,5 godziny, bo w tym dwumilionowym mieście, stolicy Sri Lanki, choć ruch obowiązuje tutaj lewostronny, wszyscy jadą środkiem ulicy. Skręcają dopiero wtedy, gdy spotkają się twarzą w twarz z kierowcą z przeciwka. Znaków drogowych było niewiele, policjanci kierowali ruchem sporadycznie. Byłem nawet świadkiem, kiedy nasz kierowca miał pretensje do policjanta, bo radiowóz przeszkadzał mu w wykonaniu skrętu w prawo. Tłok na ulicach był ogromny: pełno skuterów i mo-



Parking tuk-tuków

torów, na których siedziały aż cztery osoby. Zdziwiająco! Ojciec przed sobą (na zbiorniku paliwa) wiózł syna, za nim bokiem siedziała żona, a między nimi jeszcze drugie dziecko. Oczywiście, nikt nie miał kasku.



Skutery jako podstawowa komunikacja

Termin wyjazdu wybrałem zaraz po deszczach monsunowych, czyli pod koniec listopada – początkiem grudnia. Miał to być najchłodniejszy okres w tych rejonach. Jednak najniższa temperatura w dzień wynosiła 31 stopni C, a nocą – 28. To dla mnie zdecydowanie za dużo.

Sri Lanka znajduje się tylko 800 km od równika. W okolicach tropiku równikowego dzień i noc trwają jednakowo po 12 godzin i, niestety, ziemia nocą nie ma czasu się wychłodzić, tak jak dzieje się to zimą w naszym klimacie. Jedynym na to sposobem jest



Uczelnia w dzielnicy cynamonowej

ucieczka w góry. Drugim jest, oczywiście, klimatyzacja. Często jednak przeciążona sieć energetyczna powoduje wyłączenie prądu. W hotelach uruchamiane są wtedy agregaty prądotwórcze i po paru minutach znów wszystko działa.

Po przylocie z Warszawy do Colombo i niewielkim odpoczynku w hotelu zaczęliśmy zwiedzać miasto. Zadziwiający był ratusz, czyli dom obrad władz miasta. Zabytkowy budynek o pięknej architekturze, dachu i rzeźbionym z hebanowego drzewa suficie, był otoczony dookoła wielką ilością figur lwów o ponadnaturalnej wielkości. Nie miał bocznych ścian, więc można było obserwować obrady z ulicy, czy też z otaczającego budowlę parku.

Zwiedziliśmy cynamonową dzielnicę, gdzie pośród cynamonowych drzew o zniewalającym zapachu, w czasach rozkwitu angielskiej kolonii budowano wspaniałe bogate budowle o nieprzeciętnej architekturze, a zapach cynamonu dodawał im bajkowego charakteru. Obecnie znajdują się tu ambasady, banki oraz ekskluzywne szkoły, uczelnie, ważne instytucje.

Z Colombo poleciliśmy miejscowymi liniami Air India do Trivandrum w południowych Indiach. Zawsze proszę o miejsce w samolocie koło okna i tym razem też się udało.



Świątynia i jej obejście

Obok mnie miała siedzieć Hinduska, ale szybko zamieniła się miejscem ze swoim mężem. Pomimo krótkiego lotu (niecała godzina) podano obiad: gulasz z ryżem. Moi sąsiedzi jedli prawą ręką, zgrabnie umieszczając ryż w ustach. Ja jadłem plastikowym widelcem, więc byłem szybszy.

Do obiadu podano również wodę w metalowym kubku, więc po zjedzeniu smacznego dania wypilem ją. Po chwili zauważyłem, że moi sąsiedzi umyli w niej rękę, której

używali do spożywania posiłku. Hinduska para, widząc moje poczynania, z pewnością miała ubaw przez wiele tygodni, opowiadając o moim zachowaniu znajomym.

Do Kannijakumari, miasta na cyplu Indii, gdzie spotykają się wody Oceanu Indyjskiego, Zatoki Bengalskiej i Morza Arabskiego dotarliśmy już o zmroku. Mieliśmy jeszcze tego dnia zwiedzić miasto wielu wyznawców czczących boginie Kumari. Oczywiście, zdjęliśmy obuwie, ale to nie wszystko, musieliśmy zdjąć również koszule (liczyłem na to, że kobiety bluzki, bogini jednak kobietom pozwala być ubranym). Wewnątrz



Kościół katolicki wśród herbacianych pól

było gorąco od palących się świec i duszno od licznie przebywających tam osób. Wiele kolorowych figur i tkanych obrazów tworzyło małe i duże ołtarze. Pod nimi modliły się kobiety i dzieci. Huk bębnów i głośnie trąb nie pozwalał nam na dłuższy pobyt.

W innej świątyni mężczyźni kładli się jakby krzyżem na podłodze, z głową skierowaną w stronę posągu świętego byka. W innym mieście zwiedziliśmy zabytkowy angikański kościół, w którym nad głowami wiernych znajdowały się ekrany z ciężkich tkanin. Od nich odchodziły przez otwory w ścianach liny na zewnątrz kościoła, gdzie przed wiekami służba, pociągając je na przemian, napędzała powietrze. Działo to jak wielkie wachlarze.

W kościele katolickim pw. św. Franciszka w Koczin, znajduje się podziemna krypta, w której pochowano ciało wielkiego podróżnika, odkrywcy drogi morskiej z Europy do Indii – Vasco da Gamy. Krypta istnieje nadal, chociaż w roku 1539 szczątki przeniesiono do Portugalii i pochowano drugi raz w miasteczku Vidigueira.

Moje zdziwienie wzbudził nowoczesny kościół rzymskokatolicki, zbudowany wśród wielohektarowych pól herbacianych. Nie było w nim ławek – wzdłuż bocznych ścian stało tylko kilka krzeseł.

Widocznie zwyczaj zdejmowania obuwia jest tutaj ogromnie zakorzeniony, bo nawet na lotnisku musieliśmy zdjąć buty i dać je do prześwietlenia jako bagaż podręczny.



Kiosk spożywczy

Natomiast już wielką przesadą i uciążliwością jest konieczność zdejmowanie obuwia w dalekiej odległości przed samym miejscem kultu. W efekcie, po zwiedzeniu wielu obiektów, można powiedzieć, że na bosaka zaliczyliśmy parę kilometrów, nieraz po żwirku lub ostrych kamieniach. Natomiast w czasie zwiedzania parków narodowych i ogrodów botanicznych w sandałach bez skarpet musieliśmy uważać na pijawki, które tylko czekały, aby dorwać się do stóp i zrobić na nich nieprzyjemne malinki.

Piliśmy dużo świeżego mleczka kokosowego, podobno bardzo zdrowego. Sprzedawca maczetą odcinał górną część orzecha, szpicem drążył mały otworek do włożenia słomki i już piliśmy to mleko, które wcale nie jest białe, lecz z wyglądu przypomina mętną wodę o smaku mleka owocowego. Cena takiego orzecha to równowartość około 1 dolara. Mleko to jest tak cenne dla organizmu, że w czasie wojny, kiedy w szpitalach polowych zabrakło dla rannych osocza, podawano je dożylnie.

Ciekawy był również masaż głowy i ramion w restauracjach lub in-



Gekonki na ścianach



Architektura kościoła anglikańskiego

nych miejscach zgromadzeń publicznych, a strach wzbudzały stacje transformatorowe wysokiego napięcia, które na ulicach, bez ogrodzenia, pełne przewodów i szyn łączeniowych mogły zamienić w popiół każdego, kto spróbował ich dotknąć.

Codziennie ze skraju dżungli, gdzie znajduje się sierociniec dla słoni, przepędzane są przebywające tam osobniki przez miasto Pannawale niedaleko Kegalle do wodopoju nad rzeką Maha Oya. Właśnie tam zażywają kąpeli. To prawie bezszelestne przejście przez miasto budzi zdziwienie: słonie w stopach mają jakby poduszki i, idąc wolno, chociaż było ich około 50, robią to bardzo cicho. Odwiedziliśmy też specyficzny sklep z pamiątkami wykonanymi z czyszczonych i sprasowanych odchodów słoni. Rzeźbione figurki są trzykrotnie droższe od wykonanych z drewna hebanowego.

Pewnego dnia uległ awarii nasz leyland. Stary już był ten nasz autokar, a trzykrotne próby naprawy nie dały rezultatów i do celu dowieziono nas małymi busami bez klimatyzacji.

W następnym dniu przed hotelem czekał na nas nowiutki autokar, a co najciekawsze, bagażniki nad głowami były szczelnie zamykane. Panowała w nich temperatura jak lodówce, co przydało się bardzo do przechowywania napojów wypijanych przez nas w ogromnych ilościach.

Po drodze zatrzymaliśmy się w przydrożnym zajeździe i zamówiłem kawę. Kelner (kelnerka nie ma) przyniósł dwa metalowe naczynia, włożone jedno w drugie. To w środku, lekko stożkowe, zawierało niesłodką kawę, cukru nigdzie nie widziałem. Pod tym naczyniem na dnie drugiego znajdował się białawy płyn. Pomyślałem, że rozlało się trochę kelnerowi, gdy niósł kawę do stolika. Trudno, popijałem niesłodką, czarną, gorącą. Moje poczynania widział bufetowy. Zawołał kelnera, który podszedł do



Wędkarze na drągach

mnie, zabrał do rąk oba naczynia, przelewając kilkakrotnie z jednego do drugiego. Teraz miałem kawę schłodzoną, mało tego: z mlekiem i cukrem! W dolnym naczyniu było słodzone mleko.

Zadziwiło mnie również to, kiedy na jednej z plaż zobaczyłem kilku mężczyzn, którzy przesiewali wydobyty łopatą z dna oceanu piasek, szukając drobin złota i szlachetnych oraz półszlachetnych kamieni. Ciekawostką było też oglądanie wędkarzy siedzących na drągach z wędkami w rękach i w ten ciekawy sposób łowiących ryby.

Osobiście odniosłem wrażenie, że nie ma tutaj rażącej biedy i można żyć, korzystając jedynie z zasobów i bogactw naturalnych tej krainy. Mieszkać można byle gdzie, nawet w slumsach, zimno nie grozi przez cały rok. Drzewa owocują dwa-trzy razy w roku. Podobnie zbiory kapusty, buraków i wielu innych produktów rolnych pozyskuje się co najmniej dwukrotnie w roku.

Mądra jest gospodarka przywódców tego kraju, począwszy od Jawaharlala Nehru, a następnie jego córki Indiry Gandhi, dotycząca np. budowy zapór na rzekach w celu rozprowadzenia wody bocznymi niewielkimi kanałami, nawadniającymi pola uprawne. Słynne jest tu powiedzenie: „Żadna kropla wody nie powinna wpłynąć do oceanu przed nawodnieniem upraw”. A już nakaz, aby każda rodzina posiadała co najmniej dwa drzewa chlebowe, jest znakomity! Drzewa te dają owoce wielkości nawet do 30 kg i mogą być używane jako substytut mięsa. Dojrzały owoc jest za słodki, natomiast niedojrzały, posiadający w swojej budowie włókna przypominające włókna mięsa, po zaaplikowaniu odpowiednich przypraw świetnie zastępuje potrawy mięsne. W Polsce można to „owocowe mięso” kupić w konserwach pod nazwą Jackfruit.

Smutnym faktem jest, że około 20 tysięcy Hindusek rocznie rodzi dzieci dla bezdzietnych rodzin z Zachodniej Europy i USA w celach zarobkowych...

Wiele zaskakujących niespodzianek spotkało mnie jeszcze na tej ziemi, ale o nich opowiem innym razem.

ROZDZIAŁ IV

ROZWAŻANIA NA TEMAT...

O KROK OD PATENTU

MAŁGORZATA SZTELER-FURMANIUK

Każdy z nas ma marzenia. Niektóre chowane głęboko na dnie serca, inne głośno wykrzywane. Osiągalne... Nieosiągalne... Ale zdarzają się też takie, które objawiają się w zupełnie nieoczekiwany sposób...

Jak bywało z nimi dawniej? Podobnie jak teraz, choć... W domach często brakowało pieniędzy. By zaspokoić apetyt na przeróżne rzeczy, radzono sobie, wykorzystując domowe sposoby i możliwości. Nie dało się kupić wszystkiego, na co miało się ochotę. I nawet nie ze względu na brak pieniędzy, ale przede wszystkim – na brak towarów w sklepach. A chciało się! Nowych ubrań, artykułów codziennego użytku, bibelotów, biżuterii...

A więc pierze, wełna, produkty spożywcze... Do tego wolne wieczory bez komputerów i telewizji, wspólnie spędzany czas i chęci do pracy poszczególnych członków rodziny to czynniki, które stwarzały okazję do powstawania rękodzieła.

Dzisiaj mamy wielki powrót do tego typu chałupnictwa.





W momencie zaistnienia potrzeby posiadania czegoś nietuzinkowego, połączonego z tradycją, ale zarazem niestandardowego, powstają różne cuda, cudenka. Jednakże ich wygląd daleki jest od tych, które powstawały dziesiątki lat temu. Rozwinięty przemysł, dostęp do przeróżnych surowców, nowoczesne materiały, tworzywa, nowe rozwiązania dają teraz wiele innych możliwości.

Dzisiejsze rękodzieło (*hand made*, z ang. ręczna robota) odbiega od ówczesnego, ale jedno je łączy: zdolności manualne i pomysł.

Mała Bogdana Zakolska wspomina swoje dzieciństwo. O mały włos, a zostałyby światowej sławy popularyzatorką funkcjonalnych, własnoręcznie robionych modułów, z których można „zmontować” przeróżne zestawy ubraniowe, w zależności od okazji. Można z tego zrobić praktycznie wszystko – jak twierdzi – wszystko zależy od wyobraźni.



Dzieciństwo Bogdany, rok 1944

Najpierw były owce, potem ich wełna, jej przygotowanie (gwarowo zwane czychraniem), potem pranie, gręplowanie, przedzenie, zwijanie w kłębka... Ale wszystko po kolei, posłuchajmy, co sama nam opowie.

Zaintrygował mnie anons w 11 numerze „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” z 18 marca 2016 r. o przygotowaniach do wystawy pod hasłem „Ludowe zrób to sam” – brawa dla pomysłodawcy!

To załączek nowego typu folkloru: neofolkloru postindustrialnego. Człowiek dowartościowuje sam siebie tym, co tworzy.

Folklor to nie tylko pieśń, taniec, ale ubiór, sprzęty, ozdoby dla siebie, swojego gniazda-domu, ogrodu. Folklor to twórca i jego dzieło, funkcjonalne w środowisku tegoż twórcy. Dziś to wyewoluowało w jedną z żywych, aczkolwiek muzealnych gałęzi sztuki, powielanej, stylizowanej przez zespoły czy komercyjnych wykonawców. Ale ludzie tworzą nadal dla siebie. Co prawda, nie pokazują tego, bo nie są pewni, co inni powiedzą. Może



Strzyżenie owiec – Bogdana podczas pracy

nazwą twórcę daremnym dziwakiem, wyśmieją, że głupio trwoni czas, skoro chińszczyzną jest tania i wszędzie pełno ciucholandów...

Ogrody? Tylko na ozdobę. Po co coś w nich uprawiać? Warzywa takie tanie i po co wymyślać potrawy z własnych plonów, skoro w internecie pełno gotowych przepisów, a dzięki półproduktom bez myślenia i wysiłku, niewielkim kosztem przyrządzi się smakowite dania. Ale nie ma satysfakcji, że coś się wymyśliło samemu, dokołało własnoręcznie.

Sporo osób dostrzega obecnie to podskórne zjawisko w europejskiej, także naszej, kulturze domowej. Ileż to po domach litera-

tury (zeszytów z wierszami, wspominkarską literaturą, listami – nawet do siebie!), ile przepięknego rękodzieła: haftowanych obrazów, serwetek, obrusów, dzianin, plecionek, mebli, nawet kołysek, ile rzeźb, artystycznych wyrobów z podręcznych materiałów, choćby kartek okolicznościowych.

Rękodzieło to nie tylko wiejski wyróżnik. Ludzie w mieście też tworzą, lecz dziś zwykłe surowiec kupują. E-sklepy oferują wszystko.

Warunki, by rękodzieło domowe zaistniało:

1. *potrzeba materialna* – potrzeba zrobienia tego, co niezbędne na co dzień, od święta lub w losowych, rodzinnych sytuacjach, np. ślub, narodziny. Impuls do samorządnego tworzenia często daje bieda, brak dostępu do sklepów, niemożność przemieszczania się, itd. Oczywiście, istnieje też potrzeba psychicznego odreagowania od codziennej, niedobrej rzeczywistości poprzez sztukę, ale to już prawie terapia. Celowo pomijam tu talent i natchnienie.
2. *surowiec w zasięgu ręki* – może to być kawałek drewna o ciekawym usłojeniu i barwie, wiklina, wełna ze swoich owiec, własne jarzyny. Nawet śmieci doczekały się nobilitacji na surowiec dla dzieł sztuki!
3. *umiejętności manualne* – tego się można nauczyć, jeśli nie od seniorów rodziny czy w szkole, to w domu, z internetu. By je rozwinąć, konieczny jest faktor koronny czyli chęć, pomysł, upór. Wtedy czwarta składowa procesu tworzenia, opisana poniżej, zawsze się znajdzie.
4. *czas* – znajdzie się nawet kosztem porzucenia pracy w korporacji, gdzie musisz robić tylko to, co każe szef, gdzie nie ma miejsca na indywidualność.

Pozwolę sobie przedstawić mój pomysł na wyroby z wełny. Mają już ćwierć wieku. Te toporne prototypy otarły się o patent. Gdy je wykonałam, nie umiałam pilotować swego

pomysłu, nie miałam też dość środków na urzędowe opłaty dla rzeczoznawcy patentowego za zlecenie opracowania wniosku.



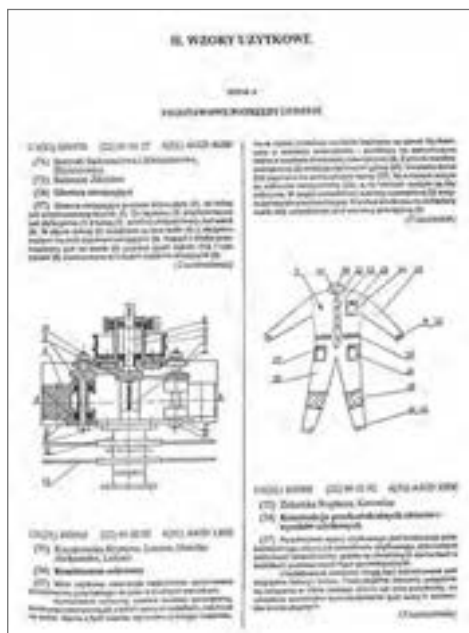
Korespondencja patentowa

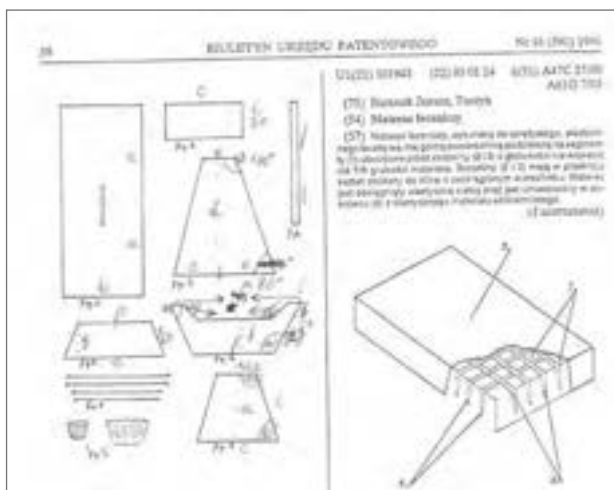
Legły więc w szafie na lata. Noszę je rzadko, by się zachowały. Ale niewykorzystany pomysł cały czas mnie uwierał. To echa marnowania owczego runa po domach, zakopywanie go, bo nie ma skupu, a są mole, bo po sklepach dość taniochy, po co się więc męczyć... To właśnie one kazały mi zabrać głos w obronie i promocji wełny z beskidzkich baranów.

Ma ona wielką zaletę: jest pod ręką i jest jej pod dostatkiem. Zalega po domach, czeka na przemysłową przeróbkę w kołdry, bionawóz, materiał budowlany do ocieplania ścian... Ale czeka też, często daremnie, na ciepłe, czułe ręce prądków, „sztrykowaczki”, na użycie jej ku pożytkowi ludzi – gospodarzy. Rękodzieło domowe – relikty dawnych lat?

Jak było z tym u mnie? Zaistniały wszystkie 4 warunki...

1. Potrzeba – prezent na roczek naszej pierwszej wnuczki. Brak możliwości przemieszczania się, bo leżałam z zerwanym ścięgnem Achillesa, czekałam tygodniami

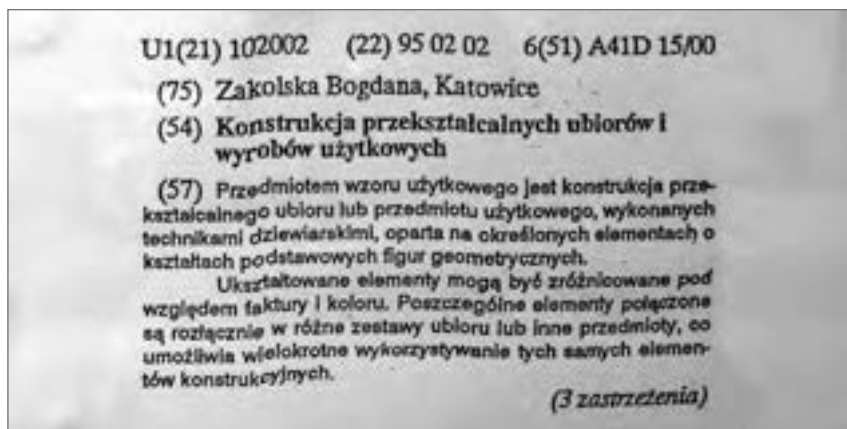




na operację. Skromna kasa, bo budowa domu w toku. Stąd decyzja: zrobić coś swoimi rękoma.

2. Surowiec – był pod ręką. To wełna z naszej owieczki; sama strzygłam i gręplowałam, a mama przędła na wrzecionie zrobionym z trzonka warzechy.

3. Manualne umiejętności – od dziecka robiłam na drutach, nauczyła mnie tego rodzicielka. Uczono też tego w cieszyńskiej niemieckiej szkole w cza-



sie wojny na lekcjach Handarbeitu. Już w drugiej klasie my, siedmiolatki, sztrykowałyśmy na ocenę szaliki z wełny dla żołnierzy. Wtedy zrobiłam też sobie na drutach majtki z wełny. Gryzły niemiłosiernie, ale było w nich cudownie ciepło, nawet gdy zimą nogi przemokły w tekstylnych butach na podeszwie z drewnianych klocków, tzw. „klapertokach”.

4. Czas – byłam na zwolnieniu lekarskim.

Pojawiły się chęć i pomysł – serdaczek! Śliczny, biały, ciepły! Koniecznie, bo w Wiśle, gdzie mieszkała wnusia, zimy były ciężkie, a malutka już biegała! Jak drzwi otwarto „do pola”, to od razu przy podłodze robiło się chłodniej i mała płucka gotowa przeziębć. Serdaczek je ochroni. Tak, robić serdaczek i to już! Oczywiście, pojawiły się wątpliwości: nie znam wymiarów, dziecko szybko rośnie, może ma już ze trzy serdaczki... I tu wpadłam na pomysł dzianiny z modułów. Synowa sama złoży z nich, co będzie potrzebne.



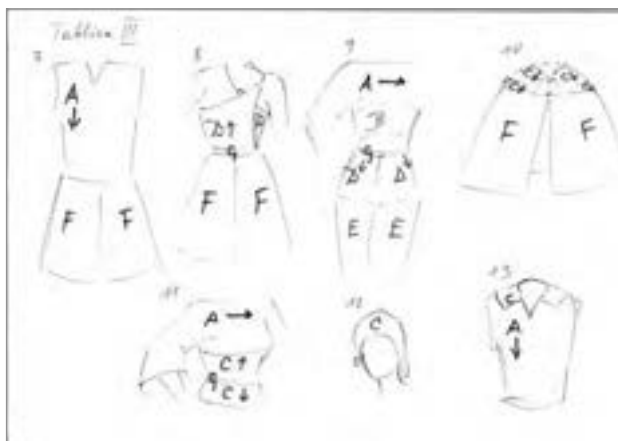
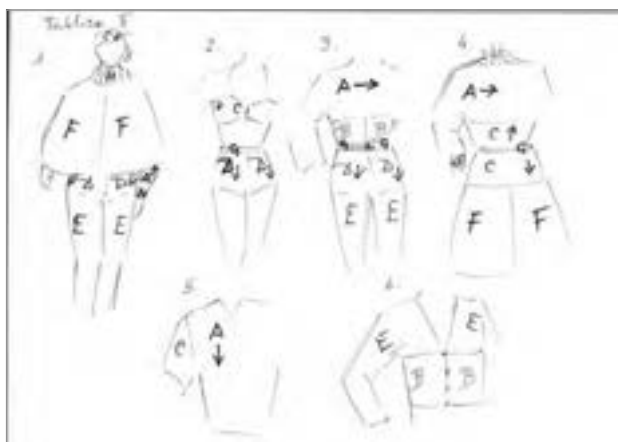
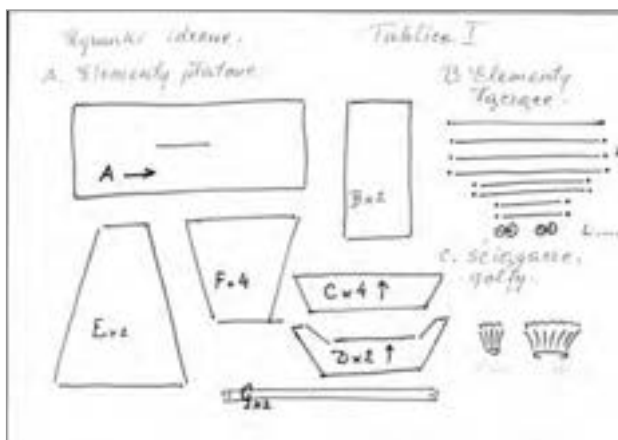
Tak to się zaczęło. Najpierw serdaczek z modułami rękawków, co dawało sweterek w razie potrzeby, potem moduły na sweter, bluzkę lub spódnicę. To był prezent dla synowej i ona sobie z tych modułów złożyła nawet wizytową sukienkę, będąc w potrzebie wyjścia na zabawę sylwestrową. Przetkańczyła w niej całą noc.

A potem już poszło. Efekty na zdjęciach. Nastolatka z rodziny, Ada, chętnie zgodziła się pozować do zdjęć, które robił mój mąż. Sukienki, getry, czapki...

Bawiło ją to przebieranie się w ciągle inne rzeczy, które na jej oczach szybko łączyłam z tych samych modułów, dopiero co zdjętych z siebie. Dziś to mama czwórki dorodnych dzieci. Pytałam, czy nie będzie mieć pretensji o publiczne pokazanie jej dziewczęcej krasy w oprawie z dzianin mojego pomysłu i wykonania. Proszę obejrzeć, może spodoba się Wam nie tylko modelka?



Może wełniane ubiory z modułów podsuną i Wam pomysł na wykorzystanie wełny z owieczek pasących się w Waszym ogrodzie?



Uwaga! Pomysł ma jedną zasadniczą „wadę” – wymaga kreatywności, własnego pomysłu, chwili czasu na przemieszczenie modułów w celu uzyskania innej wersji ubioru lub innego przedmiotu, np. torebki, pokrowca na siedzenia w aucie, poszewki na poduszkę, getry itd. Zabawa jak z klockami Lego. Ale te rzeczy się dobrze noszą, są użyteczne. No i wełna, ten nasz tułtejszy, cudowny, naturalny, odtwarzalny surowiec się nie zmarnuje.

Zgoda na poszerzenie cieszyńskiej wystawy „Ludowe zrób to sam” o wełniane elementy garderoby pomysłu pani Bogdany ucieszyła organizatorów i zwiedzających.



Pomysłodawczynie prezentuje ubiór



cych. To ciekawe, oryginalne rozwiązanie rzuca nowe spojrzenie na obecną modę. Widać, że nie wszystko jeszcze w tej dziedzinie wymyślono. W tym przypadku ostateczny wygląd i kształt ubioru wymaga właściwie tylko naszej inwencji.

To namiastka realizacji dawnych planów naszej bohaterki. Dobrze, że wystawę odwiedziła spora grupa osób.

Co prawda, opatentowanie projektu zostało zaniechane, ale jak to bywa z marzeniami, czasem realizują się w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

Podczas wystawy „Ludowe zrób to sam”



PRZEGŁĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ Z OSTATNICH 12 MIESIĘCY W NASZEJ GMINIE

Listopad 2015

- ks. dr Adrian Korczago biskupem Diecezji Cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce,
- spotkanie twórców i artystów z terenu gminy w Cieszyńskim Ośrodku Kultury „Dom Narodowy”,
- wręczenie lauru „Srebrnej Cieszynianki” ks. Adamowi Drożdżowi,
- udział członkiń KGW Dziegiełków w Spartakiadzie Kół Gospodyń Wiejskich w Wiśle,
- Dzień Artysty Gminy Goleszów – GOK,
- ETNOCAMERA – Etno Chata „Topolej”,
- zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła PTTK „Ślimoki”,
- promocja książki Lidii Czyż „Narodziny perły” – Dziegiełków,
- Konkurs Piosenki Przedszkolnej – punkt przedszkolny Puńców,
- jubileuszowy XX Mokate Open o Puchar Adama Mokrysa.
- wigilijka członków Związku Spadochroniarzy Polskich – Goleszów Równia,
- „Spotkanie z kolędą w tle” – parafia pw. św. Marcina w Lesznej Górnej,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj w Goleszowie” – skocznie w Goleszowie,
- spektakl słowno-muzyczny „Chaja&Edit” pod dyr. Jeana-Claude’a Hauptmanna – GOK,
- przedszkolaki z Goleszowa laureatami Konkursu Plastycznego na Maskotkę Szpitala Śląskiego w Cieszynie,
- nowy samochód strażacki w OSP Godziszów,
- Złoty Medal za Zasługi dla Województwa Śląskiego dla Armii Podhorskiej z Godziszowa,
- pogrzeb prezesa LKS „Olimpia” Goleszów Stanisława Dudy.

Grudzień 2015

- spotkanie mikołajkowe – Kozakowice,
- spotkanie seniorów – Godziszów, Dziegiełków, Kozakowice, Leszna Górna, Równia i Goleszów,
- coroczne kolędowanie gimnazjalistów – Goleszów,
- spotkanie mieszkańców gminy przy choince – plac obok fontanny w Goleszowie,
- Wieczór kolęd – SP Dziegiełków,
- Rodzinne jasełka – punkt przedszkolny w Puńcowie,
- spotkanie świąteczne – SP Cisownica,
- spotkanie z Mikołajem w GOK-u,
- koncert Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – SP Goleszów,
- Koncert Noworoczny z udziałem ZPiT „Goleszów” – GOK,
- koncert kolęd w parafii pw. Michała Archanioła w Goleszowie,
- Wieczór kolęd – Kościół Ewangelicko-Augsburski w Goleszowie,
- spotkania noworoczne seniorów – Cisownica, Puńców, Kisielów i Bażanowice,
- Dziecięcy Turniej Szachowy Przebierańców „Z innej bajki” – GOK,
- Sławomir Gaszek nowym prezesem OSP Godziszów.

Styczeń 2016

Luty 2016

- zimowisko – SP Goleiszów,
- prelekcja prof. Andrzeja Hławiczki o Jędrzeju Hławiczce – „Eben-Ezer” w Dzięgielowie,
- pogrzeb Stanisława Herzyka, byłego naczelnika OSP Godziszów.

Marzec 2016

- „Babski comber” – GOK,
- Dzień Kobiet – OSP Bażanowice,
- Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarniczej – OSP Bażanowice,
- kiermasze wielkanocne – GOK i OSP Kozakowice,
- XXII Międzynarodowy Turniej Szachowy „Mokate Open” w ramach Grand Prix Gminy Goleiszów,
- zakończenie Amatorskiej Halowej Ligi Piłki Nożnej i Siatkowej Gminy Goleiszów.

Kwiecień 2016

- konkurs gwarowy „Mali srandziore” – przedszkole w Dzięgielowie,
- Gminny Konkurs Czytelniczy – SP Dzięgielów,
- prelekcja Witolda Pienkowskiego „Droga św. Jakuba” – Czytelnia parafii katolickiej w Goleiszowie,
- 1. Spotkanie Ludzi Karpat – Etno Chata „Topolej”,
- wykład „Kultura tradycyjna na Śląsku Cieszyńskim...” prof. Jana Kajfosa – parafia ewangelicka w Cisownicy,
- ruszył program świadczenia wychowawcze „Rodzina 500+”,
- Gminny Konkurs Metematycznie–Ekologiczny – SP Cisownica,
- koncert Damiana Holeckiego – GOK,
- wystawa fotograficzna Tomasza Liboski

i Michała Solarzkiego „Postrzyżyny” – GOK,

- Dzień Kobiet w Godziszowie połączony z wyborem nowego zarządu KGW – OSP Godziszów,
- walne zebranie sprawozdawcze Towarzystwa Miłośników Ziemi Goleiszowskiej – Goleiszów Równia,
- bieg górski „Beskidzka 160 na Raty”,
- rozpoczęcie Goleiszowskiej Ligi Szóstek Piłkarskich.

Maj 2016

- Złoty Krzyż Zasługi dla Ireny Klimczak z Lesznej Górnej,
- koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” – kościół ewangelicki w Goleiszowie,
- Koncert Muzyki Filmowej Stowarzyszenia Muzycznego „Artis” – kościół ewangelicki w Goleiszowie,
- koncert muzyki klasycznej ThreeX z Wiednia – GOK,
- XIII Rajd Szkolny „Szlakami Gminy Goleiszów” – zakończenie w zamku w Dzięgielowie,
- Międzyszkolny Konkurs Czytelniczy w Języku Angielskim SP Goleiszów – GOK,
- zakończenie projektu „Modraszki i goryczki potrzebują słońca” – Goleiszów,
- XI Zjazd Oddziału Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Goleiszowie – Transgraniczne Centrum Szkolenia Strażaków w Lesznej Górnej,
- udział goleiszowskich strażaków w II Międzynarodowych Siłowych Zawodach Strażackich w Bystrzycy,
- Międzynarodowy Konkurs Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów” LKS „Olimpia” Goleiszów – Wisła Centrum.

Czerwiec 2016

- Regionalne spotkania z tradycją, 150-lecie Kół Gospodyń Wiejskich – Dzięgielów,
- Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy Goleszów TON – GOK,
- spektakl „Oskar i pani Róża” – kółko teatralne „Ktoś” – GOK,
- Dzień Matki w GOK,
- Jak nie czytam, jak czytam? – ogólnopolska akcja czytania w Gimnazjum w Goleszowie,
- Pikniki Rodzinne – Puńców, Bażanowice,
- III Spartakiada Sportowa – przedszkole w Goleszowie,
- XVIII Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie TW Ton – Goleszów,
- XVI Świętojańskie Zawody Wędkarskie Par Mieszanych TW Ton – Goleszów,
- 35-lecie poświęcenia kościoła Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cisownicy,
- konkurs „Poznajemy pomniki przyrody w gminie Goleszów”,
- Piknik Sportowy Gminy Goleszów,
- IX DInO Ekspres, bieg na orientację – Goleszów,
- Gminne zawody Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych – Goleszów,
- pogrzeb Pawła Głajcara z Puńcowa, zasłużonego działacza OSP,
- pogrzeb Jerzego Nieborasa z Dzięgielowa, wieloletniego członka rady sołeckiej.

Lipiec 2016

- cykl „Muzycznych wieczorów przy fontannie” – Goleszów,
- półkolonie dla dzieci „Wakacje letnie z GOK-iem”,
- wyjazd ZPiT „Goleszów” na Warmię i Mazury,

- XXV Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie TW Ton – Goleszów,
- XIV Święto Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy,
- Piknik Spadochroniarski w Goleszowie Równi,
- 67. Tydzień Ewangelizacyjny – Dzięgielów,
- odsłonięcie kamienia upamiętniającego 82. rocznicę utworzenia szkoły szybowcowej na Chełmie w Godziszowie,
- wizyta Włochów w gminie Goleszów w ramach Światowych Dni Młodzieży,
- Otwarte Mistrzostwa Gminy Goleszów w Piłce Siatkowej.

Sierpień 2016

- dożynki gminne – Dni Gminy Goleszów,
- zakończenie konkursu „Gmina Goleszów w kwiatkach i zieleni”,
- cykl Muzycznych wieczorów przy fontannie – Goleszów,
- półkolonie dla dzieci „Wakacje letnie z GOK-iem”.

Wrzesień 2016

- koncert „Pożegnanie lata z GOK-iem” – zespół „Łzy”,
- spektakl słowno-muzyczny „Pamiętam tamten sierpień” Stowarzyszenia Muzycznego „Artis” – kościół ewangelicki w Goleszowie,
- udział drużyn z Godziszowa i Cisownicy w Olimpiadzie Gmin Partnerskich w Wędryni,
- Biała Sobota w Cisownicy,
- uroczyste otwarcie wiaty przy OSP – Godziszów,
- zawody w kolarstwie górskim Cross Bike 2016 – Dzięgielów,
- Rajd Rowerowy Gminy Goleszów,

- XXIV Turniej Szachowy Mokate Open w ramach Grand Prix Gminy Goleszów – GOK.

Październik 2016

- koncert Andrzej Sikorowskiego i Mai Sikorowskiej – Gimnazjum w Goleszowie,
- XVI Bieg uliczny o „Złoty Dzięgiel” – Dzięgielów,
- X DInO Ekspres, bieg na orientację – Godziszów,
- spotkanie Kół Gospodyń Wiejskich z terenu gminy – GOK,
- Spotkanie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy przy „Gajdzicówce”,
- obchody Złotych i Diamentowych Godów – GOK,
- Międzynarodowy Turystyczny Marsz Pamięci Koła PTTK „Ślimoki”,
- Wieczór z poezją, pieśnią i tańcem – Czytelnia przy parafii katolickiej w Goleszowie.

Szerzej na temat opisanych wydarzeń na stronie internetowej **www.goleszow.pl** w aktualnościach, fotoreportażach i e-wydaniach „Panoramy Goleszowskiej”.



Gmina Goleiszów